

WISŁA

MIESIĘCZNIK Z RYSUNKAMI, POŚWIĘCONY

KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU.

MARZEC — KWIECIEŃ.

Tom XVII.

1903.

Zeszyt 2.

(Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY IM. D-ra MIANOWSKIEGO).

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA: KSIĘGARNIA E. WENDEGO I S-ki, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 9.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM MAJEWSKI, ŻŁOTA 61.



przejmnie prosimy Przyjaciół „Wisły” o łaskawe rozpowszechnianie o niej wiadomości i zjednywanie jej czytelników tam, gdzie jeszcze nie doszła. Gdyby każdy z naszych przyjaciół w kółku znajomych swolch zjednał nam **jednego tylko** prenumeratora, „Wisła” mogłaby stale zwiększyć objętość zeszytów i poczynić ulepszenia, które obecnie niedostateczność środków materialnych powstrzymuje.

Treść zeszytu 2-go.

<i>E. Majewski i W. Jarecki.</i> Bydło (pecus, bos, vacca, vitulus) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego	133
<i>A. Chudziński.</i> Brodnica w XVIII wieku. (Dokończenie)	173
<i>M. Wawrzeńczyk.</i> Zabytki budownictwa drewnianego (z rysunkami)	201
<i>I. Radliński.</i> Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie. (Dokończenie)	206
<i>H. Ł.</i> Podania ludowe o pochodzeniu nazwy Odrzykonja	232

POSZUKIWANIA.

Od redakcji	236
-----------------------	-----

SPRAWOZDANIA I KRYTYKA.

1047. <i>I. Radliński.</i> Przegląd książek. Przeszłość w terażniejszości (<i>Z. Dębicki</i>)	233
1048. <i>Leski J.</i> Glina i wyroby z niej (<i>H. Ł.</i>)	240
1049. <i>S. O.</i> Cmentarz parafjalny rzymsko-katolicki w Lublinie (<i>H. Ł.</i>)	241
1050. <i>Z</i> nad brzegów Narwi (<i>H. Ł.</i>)	242
1051. <i>Dr. Wilser.</i> Die Rundköpfe in Europa (Okrągłogłowcy w Europie)	243
1052. <i>F. J. Kon.</i> Rys historyczny Muzeum Minusińskiego. (<i>J. F. Gajaler</i>)	248

PRZEGLĄD CZASOPISM.

1053. „Gazeta Świąteczna” z lat 1889—1900	249
---	-----

DROBIAZGI LUDOZNAWCZE.

Dzwonienie dziewięciokrotne. — Przyczynek do przesądów dawnych Czy to nie zabytek dawnego prawa Zwyczajowego? — Chodzenie z konikiem	252
--	-----

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

X-y Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w r. 1904. — Wnuk proroka. — Wacław Nałkowski. — Niemczenie	254
Nasz bilans pracy umysłowej (<i>E. Majewski</i>). Przedruk z „Ogniwa”	256
POLEMIKA. Z powodu uwag o artykule p. n.: „Przyczyna epoki lodowej”	257
Omyłka druku	264

WISŁA.

BYDŁO

(PECUS, BOS, VACCA, VITULUS)

W MOWIE, POJĘCIACH I PRAKTYKACH

ŁUDU POLSKIEGO.

Ułożyli

E. Majewski i Wł. Jarecki ¹⁾.

CZEŚĆ I. JĘZYKOWA.

§ 1. *Nazwiska.*

a) *Bydło wogóle.*

Para—bydlę nie posiadające duszy. (*Kolb. „Chełm.” II, 241*).

Żywina, żywinka—bydło, bydelko, najczęściej o krowach.

(*Okolice Łomży, Wizny, Augustowskie; Kolb. V, 55, Ab. sp. wyr. „B. W.”, 1860, II, 760*).

Junc—byk. (*Ziemia Dobrzyńska*).

Mieluk—cielak.

Mendak—byczek. (*Podlasie—na szlachcie*).

Nieluk—młody cielak, jeszcze do orki nieulożony ²⁾.

(*Wsie Porządzie, Ochudne i Pniewo; Kolb. „Maz.” IV, 95*).

§ 2. *Imiona i przezwiska.*

Gomolate—(bydło) bez rogów.

(*Okol. Łomży, Wizny; Ab. sp. wyr. „B. W.” 1860, II, 750*).

¹⁾ Z wyciągów z literatury, zebranych przez S. Jastrzębowskiego, L. Majewską i d-ra J. Saneckiego. Podział materiału i układ według §§ przyjąłem tutaj taki, jaki zastosowałem po raz pierwszy do tego rodzaju materiału w monografii o Węzu (w „Wisła,” t. VI, r. 1892, str. 87—140 i 318—371), a później w Rodzinie Kruków (p. Wisła, t. XIV r. 1900. Str. 29—40 i 152—179). Jest on objaśniony w przedmowie do „Węza” (p. także odbitkę tegoż: Warsz. 1893 r. str. 1—6).

²⁾ Nazwiska pomijamy, jako łatwe do odszukania w Słowniku jęz. polskiego. Podaliśmy tylko kilka dla okazania, co tu należy.

Przekobiałe — gdy ma wpoprzek tułowia biały pas, a całe jest gniadej, karej lub płowej maści. (*Kb. „Maz.” V, 55*).

Rabe—szaro-pstre. (*Okol. Augustowa, Suwałk, Kb. „Maz.” V, 56*).

a) *Krowa.*

Bezchwosta.

Bielka.

(*Komarowicze „Wisła” V, 303*). Bielonożka.

Białocha. (*Ropcz. 27*).

Bielucha.

Biedrawa. (*Ropcz. 27*).

(*Komarowicze „Wisła” V, 303*).

Biedruła.

Bocasta.

(*Krynice, Lubel. „Wisła” IV, 81*).

(*Ropcz. 27*).

Bocula—mająca białe platy po bokach.

(*Kieleckie, Siark. „Zb. wiad. do antr. kraj.” II, 245; Ropcz. 27*).

Bielawa.

Brzezula.

Borkowianka. (*Ropcz. 27*).

Burocha.

Biała.

Cielicha.

Białuła.

Cisa.

Bura.

Cisula.

Béstra v. béstruła.

Carnula.

Kb. Pozn. IX/104. Cyrwona. (*Ropcz. 27*).

Brzezawa.

Czarnocha. (*Ziemia Dobrzyńska, Aleks. Petrów, „Zb. wiad. do antr. kraj.” II, 7; Krynice, Lubel. „Wisła” IV, 81*).

Czerwona.

Czarno-béstra.

Czerwono-graniata.

(*Kb. Pozn. IX, 104*).

Czarno-graniata.

Dorka.

(*Kb. „Kuj.” III, 59*).

Gniada.

Czarna v. czarnuła.

Gniadula.

Czerwona.

Gołda.

Czerwono-béstra.

(*Ropcz. 27*).

Gomóla. (*Ziemia Sieradzka „Wisła” III, 515*).

Gonicha.

Graniata (w cętki). (*Kb. „Kuj.” III, 59*).

Kalemba—krowa licha. (*Ślązk, Łepk. „B. W.” 1849, III, 348*).

Kalina. (*Ropcz. 27; Krynice, Lubel., „Wisła” IV, 81*).

Kanora.

Kantor.

Kawuła.

Kastor (*Ropcz. 27*).

Kobiała—biała maść z czarną przepaską.

Kobielata—popielata

„ „

- Klempa. (*Kb. „Kuj.” 59*).
- Kobielasta, kobielata — w środku biała, a z dwu końców ciemnej barwy.
- (*Okol. Łomży, Wizny, „Ab. sp. wyr.” „B. W.” 1860, II, 753*).
- Kopicha. (*Ropcz. 27; Ziemia Sieradzka, „Wisła” III, 515*).
- Kozula.
- Krasa. (*Ropcz. 27*).
- Krasula. (*Ropcz. 27. Krynice, Lubel. „Wisła” IV, 81*).
- Kraśna.
- Kryworożka. (*Komarowice „Wisła” V, 303*).
- Krzywyróg. (*Radzymin, Stanisławów, Kolb. „Maz.” III, 46*).
- Kwiata.
- Kwiatula.
- Kuja. (*Ropcz. 27*).
- Kumak. (*Ziemia Sieradzka „Wisła” III, 515*).
- Lyska, lysocha—mająca białą łatkę na czole.
- (*Ziemia Dobrzyń. Al. Petrów, „Zb. wiad. do antr. kr.” II, 8*).
- Lysula. (*Ropcz. 27*).
- Lysa. (*Kb. „Kuj.” III, 59, Pozn. IX, 104*).
- Małanka. (*Komarow. „Wisła” V, 303*).
- Marcycha. (*Ziem. Sier. „Wisła” III, 515*).
- Miedziocha.
- Mrozula. (*Ropcz. 27*).
- Muszka. (*Ziem. Sieradz. 1. c.*)
- Myzia, myziuchna. (*Ziemia Dob. A. Petr. „Zb. Wiad.” II, 8; w języku dziecięcym, Malborskie „Wis.” III, 739*).
- Mrozowa.
- Nakrąpiąná. (*Ropcz. 27*).
- Paraska. (*Komarow. „Wis.” V, 303*).
- Pudlora. (*Ziemia Sieradz. „Wis.” III, 513*).
- Piątocha.
- Putyniá. (*Ropcz. 27*).
- Rogula. (*Radzymin, Stanisławów, Kb. „Maz.” III, 46. „Pozn.” IX, 104*).
- Rózaná. (*Ropcz. 27*).
- Saroka. (*Komarow. „Wis.” V, 303*).
- Starucha—stara krowa. (*Ziem. Dob. A. Pet. „Zb. Wiad.” II, 10*).
- Szadocha. (*Krynice, Lubel. „Wis.” IV, 81*).

Sadą v. sadula.	Tarocha.
Siwà v. siwula.	Tyranà v. tyranka. (<i>Ropcz.</i> 27).
Smolawa.	Warka.
Śniadawà.	Warona.
Sobocha.	(<i>Komarow. „Wisł.” V, 303</i>).
Środocha.	Wieńcula.
Śrokatà v. srokula. (<i>Ropcz.</i> 27).	Winocha.
Srokata.	Wtorocha v. wtorucha.
Staro-maciora.	(<i>Ropcz.</i> 27).
(<i>Kb. „Pozn.” IX, 104</i>).	Zbityróg. (<i>Radzymin, Stanisławów, Kolb. „Maz.” III, 46</i>).
Twardocha — dająca mało mleka.	Żółta v. żółtula. (<i>Kolb. „Pozn.” IX, 104</i>).
(<i>Radzymin, Stanisławów. Kolb. „Maz.” III, 46</i>).	
Zukola. (<i>Krynice, Lubel. „Wis.” IV, 81</i>).	

c) Wól.

Biedroń.	
Burek. (<i>Ropcz.</i> 27).	
Bamber—gruby i duży, a nieruchawy. (<i>Kb. „Pozn.” IX, 104</i>).	
Boczuj v. boczasty—mający brzuch, lub środek biały.	
Bahryj—żółtawy, ceglasty. (<i>Kb. Przem.</i> 11).	
Béstry.	
Czarny.	
Czerwony. (<i>Kb. „Pozn.” IX, 104</i>).	
Gniady. (<i>Ropcz.</i> 27).	Lysy. (<i>Kb. „Pozn.” IX, 104</i>).
Góral.	Proboszcz.
Gaciak.	Pamper—gruby i mały.
Kruk.	Piernikarz. (<i>Kb. „Pozn.” IX, 104</i>).
Kozak.	Smoleń—maści czarnej. (<i>Sądeckie, Tarnowskie, Żeg. Pieś.</i> 210).
Kłyeh.	Siwy.
Kozioł. (<i>Kb. „Pozn.” IX, 104</i>).	Sroka.
Krasoń.	Szwab.
Kwiatoń. (<i>Ropcz.</i> 27).	Szwaja.
Krasyj. (<i>Kb. „Przem.” II</i>).	Suryjan.
Jajak.	Ulmiec. (<i>Kb. „Pozn.” IX, 104</i>).
Nygus.	Uyjsoń. (<i>Ropcz.</i> 27).
Niemiec.	Żuk—czarny. (<i>Kb. Przem.</i> 11).
Marszałek.	

§ 3. Nazwy geograficzne.

§ 4. *Nazwy rodowe.*

Pomijamy.

§ 5. *Nazwy roślin i zwierząt.*

Pochodzące od nazwisk bydła, byka, wołu, krowy, cielęcia — pomijamy. Łatwo je odszukać w „Słown. nazw zool. i botan.“ Majewskiego.

§ 6. *Synonimy.*

Bydło — inwentarz; zgraja ludzi, czern; stworzenie, zwierzę; przebywanie, byt, stan, posiadanie, dobytek.

Krowa (karwa, krowica, korwa, krewa, grówa)—fajka.

Ciele, cielak — głupi człowiek, gapa, człowiek bez energii; tor-nister.

Byk (bugaj, bógaj, buhaj, bujak, byjór, bujał, buczak, bula, bul) — ogromny chłopiec, dryblas; kuksaniec, szczutek, prztyk; baran, taran do rozbijania murów, słup, zabezpieczający most od kry; błąd, omyłka (szczeg. w pisaniu); hak o dwu rogach do kopania ziemniaków, duży pług do robienia przegonów, brózd; belecza poprzeczna u przodu sań, zabawa dziecinna. Byki—jaja malowane na jedną barwę, nie pisanki; duży hebel.

§ 7. *Terminologia.*

Pomijamy, jako wymagające osobnego studjum i opracowania.

§ 8. *Naśladowanie i tłumaczenie głosów.*

Niema tutaj zastosowania.

§ 9. *Przywoływanie, nawoływanie, odpędzanie.*

1. Przywoływanie.

2. Odpędzanie.

3. Pędzenie.

4. Przy orce:

a) ruszając z miejsca,

b) poganiając,

aa) prosto,

bb) na prawo,

cc) na lewo,

c) zatrzymując.

d) cofając.

5. Kłątwy.

1. *Przywoływanie.*

a) *Krów.*

Biego, biego lola, biegałochna. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Cicia (celusia)! (*Bestwinka, pow. Biał. Galic.*)

- Cioka, cioka, biegaj! (*Bieńkowice, pow. Wielicki*).
 Cisia, cielisia, ciś! ciś! ciś! (*Krzeczów, pow. Myślenicki*).
 Ciuka pódź, ciuka nę! (*Mikluszowice, pow. Bocheński*).
 Hego, hego, lola. (*Humięcin, w Ciechan.*)
 Jałoś, jałoś! (*Chmielnik, p. Lubelski*).
 Jałoś na, na, na! (*Gałęzów*).
 Jałoś! (*Burużn p. Białski; Zamojskie*).
 Jałoś-łoś-łoś-jałosia! (*Czerskie*).
 Jałosia, na na na! (*Zbijewo p. Włocław., Wis. IV, 209*).
 Karwute, karwute, karwute. (*Litwa, Wis. III, 892*).
 Łoś, łoś, łoś, v. łochna, łochna! (*Łomżyńskie, Wis. IV, 204, 205*).
 Lola, lola, lola.
 Lochna, łochna. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).
 Myzia, myzia, inyzia!
 Myż, myż, myż. (*Malborskie, Wis. III, 739*).
 Myń, myń. (*Gub. północno-zachodnie, Wis. III, 739*).
 Nana, nyny, kwiatulu, nanu, nyny (*Sokołów pod Rzeszowem.*
Wis. IV, 210).
 Na, na, v. ne, ne (z przydaniem inienia). (*Kołomyja, Wis. III,*
663).
 Na, na, na! (*Kb. Chełm. I, 96*).
 Ochna, lolecza, v. biegaj, biegaj, lola. (*Wróblewo, Wis. III, 665*).
 Pódź bgój! pódź bgój! (*Czarnuchowice, pow. Wielicki*).
 Pruk, pruk, pruk; pruka, pruka. (*Litwa, Wis. III, 892*).
 Ptruś, ptruś. (*Gub. pół. zachod., Wis. III, 891*).
 Sioch, sioch, siohoho. (*Gub. pół. zachod., Wis. III, 891*).
 Siwula nę! siwula nę! kś! kś! kś! (*Brzeziny p. Ropcz., Wis. III,*
219).

b) *Krów i cieląt.*

- A wuś, a wuś (*Komarowice, Wis. V, 303*).
 Biego, biego. (*Wis. IV, 211; Kb. Kuj. III*).
 Dgo! dgo! (*Kb. Kuj. III, 59*).
 Jałoś, jałoś! (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).
 Jałoś, jałosia. (*Lubelskie, Zamojskie, Wis. IV, 449*).
 Ksi, nę ksi ksi, sto, sto, chodź sto. (*Koło Tarnowa, Wis. IV,*
450).
 Łojście! (*Augustowsk., Kb. Maz. V, 55*).
 Łojšia, łojšia, łojšia! (*p. Bielski g. Grodz.*).

Myziu, myziu! (*Wis. IV, 211, Al. Petr. Zb. W. II, 9 (Ziem. Dob.)*).
 Nę nę nę nę kwiatula, nę nę nę ksi ksi ksi, nę ksi ksi, sto, sto,
 chodzić sto. (*Koło Tarnowa, Wisła IV, 450*).

c). Cieląt.

Becia, becia. (*Wis. IV, 211*).
 Byciu byciu byciu nę nę nę. (*Koło Tarnowa, Wis. IV, 450*).
 Byciu nę! kś! kś! kś! (*Krzeczów, pow. Myślenicki, Wis. III, 219*).
 Bysiu, bysiu, byś, byś, byś. (*Pow. Lidzki, Wis. III, 378*).
 Cieluś, cieluś. (*Chmielnik, p. Lubelski, Wis. IV, 205*).
 Cielis, nana, nyny. (*Sokołów pod Rzeszowem, Wis. IV, 210*).
 Cielis, cielis, cielis, nę nę nę. (*Krzeczów, pow. Myślenic., Wis. III, 219.—Koło Tarnowa, Wis., IV, 450*).
 Ciołuś, ciołuś, ciuś. (*Kieleckie, Wis. IV, 449*).
 Ciołuś, ciołuś, v. ciuś, ciuś. (*p. Stopnicki, Wis. IV, 205*).
 Jałoś, jałosice. (*Galęzów, pow. Lubel., Wis. IV, 205*).
 Łosia, łosia, łosia. (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).
 Mécia, mécia! (*p. Kałiski, Wis. IV, 205*).
 Na, na, v. ne, ne. (*Kotomyja, Wis. III, 663*).
 Naa lola naa! (*Wróblewo w Mławsk.*)
 Na pttrrusia na! (*Skorczyce w Płoc., Wis. III, 665*).
 Pruk, pruk, pruk; pruka, pruka, pruka; prokute, prokute.
 (*Litwa, Wis. III, 892*).
 Téla, téla! (*Barcin, p. Bialski, Wis. IV, 205*).
 Waśka, waśka. (*Komarowicze, pow. Mozyrski, Wis. V, 303*).

d). Wołów.

Bysiu, bysiu, bysiu. (*p. Bielski, g. Grodz., Wis. IV, 450*).
 Buczki, buczki. (*Litwa, Wis. III, 892*).
 Bylu bylu, bysiu bysiu. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).
 Hel sasal hel sasa! (*Krzeczów, pow. Myślenicki, Wis. III, 219*).
 Ho sa, ho sa sa. (*Koło Tarnowa, Wis. IV, 450*).
 Łoncza (przy nawoływaniu, by się w gromadę łączyły). (*Kb. Kwi. III, III, 59*).
 Myń, myń (*Gub. pół. zach., Wis. III, 891*).
 Na byciu na. (*Chełmskie, Wis. IV, 449*).
 Ptttruś, ptttruś. (*Gub. półn. zach., Wis. III, 891*).
 Sioh, sioh, siohoho. (*Gub. półn. zach., Wis. III, 891*).

2. Odpędzanie.*a). Bydła (od szkody).*

A dzie-ha. (*Kb. Kuj. III, 59*).

A gdzie, a gdzie! (*Kb. Maz. III, 47*).

Oha! ucha! (*Kb. Pozn. IX, 101*).

Szukaj bydła, niedaj-tal na-tu-na, sa, sa, sa, a gryź! (przy szczu-
ciu). (*Kb. Pozn. IX, 101*).

b). Krów.

Ahel (*Brzeziny, Mikłuszowice, Wis. III, 220*).

Ha no! (*pow. Lidzki, Wis. III, 379*).

A de, a idy. (*Kołomyja, Wis. III, 663*).

A do bydła al! (*Wis. III, 665*).

No, nu, aptrú, kudý. (*Gub. Północ. Zachod. Wis. III, 891*).

A lo do bydła. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Pruksz łauku, pruksz ginti. (*Litwa, Wis. III, 892*).

A idziel a keń! (*Czerskie*).

A nu! (*Zbijewo, p. Włocł., Wis. IV, 209; p. Bielski, Wis. IV, 450*).

Ache, cho, na drogę (do bydła), a ciu (do cieląt). (*Koło Tarnowa, Wis. IV, 450*).

Wypędzając ze szkody:

á dzie! (*Gałęzów, Chmielnik, p. Lubelski*).

á kájl! (*Jasice, p. Opatowski*).

á kiál! (*Kanclerszczyzna, p. Opatowski*).

Biegot! (*p. Częstochowski*).

Ahel (*Kieleckie, Wis. IV, 205*).

Ha, ohe, ahe, idziesz do bydła, (albo) za bydlęm, a tuś wlaźła.
(*Sokołów pod Rzeszowem, Wis. IV, 219*).

c). Wołów.

A hej. (*Krynice, Lubel., Wis. IV, 92*).

A hé. (*Lubelskie, Wis. IV, 449*).

A nu. (*p. Bielski, gub. Grodz., Wis. IV, 450*).

Cieląt odpędzanie.

Kieca! (*Kb. Kuj. III, 59*).

3. Pędzenie.*a). Krów.*

A ke-el hela-al! (*Wierzchowski, Puszcza Sand. 158*).

4. *Przy orce.*a). *Ruszając z miejsca.*

Ujtał ujtał (*Fed. Żarki, 358*).

b). *Poganiając.*aa). *by szty prosto.*

Ahé, ahé. (*Okolo Słomnik, Wis. IV, 449*).

Anu. (*Kb. Maz. IV, 95*).

Byś, byśl być, byćl (*Kb. Chełm. I, 96*).

Bysioo, bysiu (by szty prędzej). (*Seroczyn, p. Sokołowski, Wis. IV, 211*).

Eć (poganiając lewego, ećnego wołu). (*Ab. sp. wyr. B. W. 1860. II, 751*).

He, hel (*pow. Jędrzejowski*).

He, a hel (*Gałęzów, p. Lubel.*).

Hej, byś. (*Chmielnik, p. Lubel.*).

Hej, a hejl (*Kurów, p. Puławski*).

Hejl... (*Wiśniewo, p. Siedlecki, p. Itzecki, Wis. IV, 204*).

Hel (*Czerskie*).

Hej, hej, hejl (*Zbijewo, p. Włock., Wis. IV, 209*).

Heć, heć. (*Seroczyn, p. Sokołow., Wis. IV, 211*).

Hej, hej, a no! (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).

Hehé, héj. (*Radomskie, Wis. IV, 449*).

Hecia! hecia! hecl! hecl! hecl! (*Fed. Żarki, 358*).

Kse (zachęcając prawego, ksebnego wołu). (*Okol. Łomży, Wizny, Ab. sp. wyr. B. W. 1860, II, 751*).

Na wołu sobnego woła się, zawracając przy orce lub popędzając: *tptrrrnu!* na wołu hećnego woła się: *heć!* (*Kb. Chełms., I, 96*).

bb). *Poganiając na prawo.*

Ac. (*Humięcín, Kb. Maz. III, 46*).

Aci, wracaj! (jeżeli woły mają zawrócić na prawo). (*Wis. III, 665*).

Ac, ac, wrac. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Eć. (*Wróblewo, Wis. III, 665; Kb. Maz. III, 46*).

Eć, eć... (*Wiśniew, p. Siedlecki, Wis. IV, 204*).

Ecz v. se (w bok). (*Malborskie, Wis. III, 739*).

Heć. (*Skorczyce, Krynice Lubel., Wis. III, 655, IV, 92*).

Heć, heć. (*Kb. Maz. IV, 95; Wierzch. p. Sand. 158*).

Heć, a heć! (*Gałęzów, p. Lubelski*).

Heć, byśl (*Chmielnik, p. Lubelski*).

Heć! (*Kurów, p. Puławski, Wis. IV, 204*).

Heć, tpru! (przy zawracaniu z miejsca na pr.). (*Kurów, p. Puł., Wis. IV, 204*).

Hetta lub Ćwisa. (*Kb. Kalis. I, 46*).

Kso! (*Komarowicze, Wis. V, 303*).

Kseb-ocib. (*Kb. Kuj. III, 59*).

Ocip. (*Ziemia Sieradzka, Wis. III, 497*).

Odzie. (*Kieleckie, Wis. IV, 204*).

Odsie. (*Czerskie*).

Ocia, ocib. (*Zbijewo, p. Włocł., Wis. IV, 209*).

cc). *Poganiając na lewo:*

Ćwisa. (*Kb. Kalis. I, 46*).

Kse. (*Kb. Maz. III, 46; V, 55 (Augustowskie, Czerskie, Wis. IV, 209; Wiśniew, p. Siedl., p. Bielski, gub. Grodz., Wis. IV, 450)*).

Kseb, kseb. (*Kujawy*).

Kso! (*Gałęzów, p. Lubelski*).

Kso, ksobl (*Chmielnik, p. Lubels., Kurów, p. Puławski, Wierz. Pusz. Sand. 158*).

Kse, ksel (*Wiśniew, p. Siedlecki, Wis. IV, 204, Kb. Maz. IV, 95*).

Ksebie, kse. (*Zbijewo p. Włocł., Wis. IV, 209*).

Ksobie. (*Kieleckie, Radomskie, Wis. IV, 450*).

Ksopsa. (*Z. Sieradzka, Wis. III, 497*).

Ksób. (*Kb. Pozn. IX, 100*).

Ocib-kseb. (*Kb. Kuj. III, 59*).

Odse! (*Komarowicze, Wis. V, 303*).

Przeście. (*Słomniki, Wis. IV, 449*).

Sse. (*Humięcin w Ciechan., Wróblewo w Mławsk.*)

Sse wracaj, ksob. (*Skorczyce, Wis. III, 665*).

Sese, wrac. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Sok. (*Krynice Lubel., Wis. IV, 92*).

wołają:

Byś, bysiu — łagodne przemawianie. (*Augustowskie, Kb. Maz. V, 55*).

Poganiając na prawo lub na lewo.

Heć. (*p. Biel. g. Grodz., Wis. IV, 450*).

Kse, heć. (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).

Ocip. (*Kujawy*).

Eć. (*Wiśniew, p. Siedl.*)

Odsie, hacio. (*koło Słomnik, Wis. IV, 449*).

Kierowanie wołami przy orce:

Orka odbywa się trzema parami wołów, a rataj, powodujący takim zaprzęgiem, nawołuje: la! la! la! hen! hen! hen! przyczym każdy z tych wyrazów wymawia się odmiennym tonem, co zwierzęta doskonale rozumieją i kierują się wedle woli rataja. (*Proszowskie, Kb. Kiel. XVIII, 42*).

c). Zatrzymując:

Byciu. (*Augustowskie, Kb. Maz. V, 55*).

Byś, byś. (*Gałęzów, p. Lubel.*)

Byysiu, byyysiu! (*Chmielnik, p. Lubel.*)

Byyciu, być! (*Kurów, p. Puławski*).

Beccio, byś! (*Wiśniew, p. Siedl.*)

Byś, byś. (*Zamojskie, Wis. IV, 204*).

Byś, byś, byys. (*Żeliszew, p. Radzyń., Wis. IV, 690*).

Becio, v. byś. (*Wiśniew, p. Siedl., Wis. IV, 449*).

Byciuuu. (*p. Biel., g. Grodz., Wis. IV, 450*).

Hooola. (*Wróblewo, w Mławsk.*)

Prrr (v. cmokanie). (*Plużyce w Ciechan., Wis. III, 665*).

Prr, stój (oraz cmokanie). (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Pruks. (*Krynice, Lubel., Wis. IV, 92*).

Tpprrr! (*Zbijewo, p. Włocł., Wis. IV, 209*).

Sta, sta! (*Kieleckie, Wis. IV, 204*).

Sta. (*Kieleckie, Radomskie, Wis. IV, 449*).

Stoha! ksil ksil ksil (*Fed. Żar. 358*).

d). Cofając:

Następ się. (*Kb. Maz. III, 46*).

§ 10. Wykrzyki, kłątwy, przezwiska, przymiotniki, zwroty mowy.

Na krowę w gniewie.

Lamaka, kostruba, pałuba. (*Kb. Chełm, I, 92*).

Na wołu w gniewie.

Belija. (*Kb. Pozn., IX, 50*).

A to pryncypa! (nazywają, klnąc, wołu lub buhaja, który rozbija wszystko bydło, lub trze się często o coś). (*Kb. Chełm, I, 96*).

Ty kaznodzieja! (na leniwego wołu lub konia). (*Kb. Kuj. III, 59*).

CZĘŚĆ II. ETNOGRAFICZNA.

ODDZIAŁ 1-szy.

Rola bydła w wierzeniach i wyobraźni ludu.**§ 11. Przysłowia, przypowieści, porównania.**

Dział ten, jako zebrany w Księdze przysłów Adalberga, pomijamy.

§ 12. Zagadki, łamigłówki, żarty.

Dział ten, jako małoważny dla folkloru bydła, pomijamy.

§ 13. Pieśni, utwory poetyckie.

Charakterystycznych dla folkloru bydła utworów nie spotkałimy. Te zaś, gdzie bydło jest tylko wspomniane, dla zwięzłości pomijamy.

§ 14. Wierzenia, poglądy, przepowiednie, wróżby.

1. Gdy pasterz nie zmówi zrana pacierza, krowa na niego beczy.
Żarnówka, Gust., 116.
2. Krowa bywa dobra na mleko, gdy ma *ogon* aż po kostki.
Wierzchows. Puszcza Sandom., 206.
3. ... gdy *skórę* ma *cienką*, *grube żyły* pod brzuchem, *duże rogi* i *kości w ogonie*, sięgające do kolan.
Heczmarowice. Gust.
4. Jeżeli w dzień *Matki Boskiej Gromnicznej* ze strzechy kapie — krowy będą *dojne*.
Sidzina. Janota, Zw. Św. 58.
5. Ta krowa ze stada daje dużo mleka, która postępuje *na samprzód* przed stadem, powracając z paszy, gdyż, jak mówią, wszystkie doi; krowa idąca na samym ostatku ma najmniej mleka.
Szczepanów, Gust., 119.
6. Krowa, która ma *wymię o pięciu dojkach*, nigdy mleka nie straci.
Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.
7. Przypinanie dzwonków krowom sprawia, iż tracą mleko.
Łapsze, Gust., 119.
8. Krowa, która przechodzi przez *wodę*, ma zawsze *rzadkie* mleko.
Wierzchows., Puszcza Sandom., 206, Gust. 119.
- ... a nawet *traci* zupełnie mleko.
Kb., Chełms., II, 169.
9. Jeżeli krowa *przejdzie* kiedy przez wielkie *osty*, to będzie miała dużo *kości*.
Ropcz., X, 98.
10. Jeżeli ciele (lub *zrebię*) biega o *zachodzie słońca*, ma być od wilka zjedzone.
Tyszk., Pow. Borys., 410.
11. Po rezurekcji, kto wracając z kościoła, najpierw dobiegnie do domu, temu się będzie *wieść bydło*.
Kraszew., Rasztów. Kb., Maz., III, 77.

12. Jeżeli w dzień Bożego Narodzenia wieje wiatr wschodni, jest to zapowiedź *pomoru* na bydło. *St. M. („Kal. Echa“).*

13. Bydło się popłóci, gdy pastuch często gubi *chabinę* (różgę do popędzania) lub bat. *Myślenice, Gust. 116.*

14. Jeżeli w zimie krowy *ryczą* po nocach, to na przyszły rok *nie będzie trawy* w polach. *Ropcz., X, 99.*

15. Gdy krowy podczas pojenia w Boże Narodzenie *ryczą*, wróżą *śmierć* swemu gospodarzowi. *(G. Jelna). Udziela, 249.*

... wróżą *śmierć* w domu swego gospodarza. *Gust., 117.*

16. Ile razy krowa *zaryczy po wilji*, tyle cieliczek spodziewa się ucieszona gospodyni. *Radziszów. Janota, Zw. Św. 34.*

17. Krowa *cielna*, mająca mieć byczka, jest *żwawszą* i *weselszą*, niż gdy ma mieć cieliczkę. *Dzianisz. Gust., 117.*

18. Krowa *cielna* będzie miała byczka, gdy do ocielenia kładzie się na lewy bok. *Ł., Ropcz., X, 97.*

19. ... gdy ma lewy bok większy.

Wierzchows., Puszcza Sandom. 205.

20. ... gdy tego roku, w wilję Bożego Narodzenia, kichnie *pierwej* mężczyzna. *Ropcz., X, 87.*

21. Krowa *cielna* będzie miała cieliczkę, gdy do ocielenia się kładzie się na prawy bok. *Ł., Ropcz., X, 97.*

22. ... gdy ma prawy bok większy.

Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

23. ... gdy tego roku w wilję Bożego Narodzenia kichnie *pierwej* kobieta. *Ropcz., X, 87.*

24. Gdy pasterz krowie *cielnej* powiesi na szyję *sierak*, pędząc ją z paszy do domu, powiadają, że krowa mieć będzie cieliczkę, która jeść będzie *łachy* i *szmaty*. *Szczepanów. Gust., 118.*

25. Krowa *ocielona w poniedziałek* *miewa mało mleka*.

Ł., Ropcz., 97.

26. ... lub *w piątek, mało mleka* daje.

Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

2. Meteorologiczne.

27. Bydło zapowiada *zmianę pogody*. *Ryb., Zw., 33.*

28. *Deszcz* w lecie, a w zimie *odwilż* — gdy bydło *żłób liże*, albo sobie *pyzę oblizuje*. *Ryb., Zw. 33; Gust., 115.*

29. *Deszcz* lub *burza* — gdy się bydło *gzi*. *Hocznia, Strzeszyn. Gust. 115. Ryb., Zw. 33. Ropcz. 129. Wierzb., Met. 188.*

30. Nazajutrz *deszcz* — gdy w lecie było bardzo skrętnie *trawę skubie*.
Ryb. Zw., 33. Gust., 115.

31. ... gdy się to dzieje w jesieni, *śnieg* wkrótce spadnie.
Strzeszyn. Gust., 115.

32. *Słota* — gdy było *leniwie* z pastwiska *wraca*, co chwilę postawa i pasie się.
Zł., Wierzb., Met., 188.

33. ... gdy *wprost* z pastwiska do stajni *wraca*.
Czarny Dunajec. Gust., 115.

34. Gdy było, w polu *rycząc*, biegnie ku oborze,
To *grad* gwałtowny plony zniszczyć może.
Ttr. Wierzb., Met., 188; Wierzb., Meteor., 52.

35. *Pogoda* nazajutrz — gdy było *wesoło* i z *rykiem* z pastwiska do stajni *śpieszy*.
Wierzb., Met., 188.

36. ... jeżeli, *wracając* z pastwiska, *staje na oborze*.
Czarny Dunajec. Gust., 115.

37. Ile tygodni *przed Bożym Narodzeniem* *zamarzłą* kałuże,
Tyle tygodni po Bożym Narodzeniu było *zimuje w oborze*.
Wierzb., Meteor., 48.

3. Wiara w czarownice, w złe duchy.

38. Według mniemania ludu, czarownica *przemienia się* w rozmaite *zwierzęta*.
Gust., 122.

39. Pod postacią krowy widują czasem *djabła*.
Wyszatyce. Kb., Przem., 232.

40. Czarownicy chodzi tylko o mleko, więc nad krowami ma moc wielką: potrafi im mleko *zepsuć, odebrać i sprowadzić na nie chorobę i śmierć*. Do posługi używa w tym często *ropuchy*.
Ropcz., X, 110.

41. Za czarownika lub czarownicę uważają osobę, któraby w dzień *św. Jana (24 czerwca)* *przed wschodem słońca wypędzała bydło*.
Żarnówka. Gust., 122.

42. Szkodliwa jest czarownica krowom, bo im *mleko odbiera*, lub *przemienia w krew* albo *wodę*.
Kolberg, Ser. III, Kujawy.

43 Czarownica potrafi krowę *zaczarować*, że się będzie *krwią doić*. Robi to w ten sposób: wykręci się na pięcie przed progiem stajni, a jeżeli krowa przejdzie przez ten dołek, to będzie się *krwią doić*, a czasem nawet *mleko traci*.
Ropcz., X, 98.

44. Gdyby tylko czarownica mleka *skosztowała*, jużby krowa mleka nie miała: odebrałaby jej czarownica.
R. Ropcz., X, 98.

45. *Przed św. Wojciechem* czarownice *zbierają zioła i węgle*, którzy pasterze przy bydle *napalili*.
Janota, Zw. Św., 82.

46. Gdyby z kobiet, zbierających *ziola* w przeddzień *Matki Boskiej Zielnej*, jedna drugiej porwała jakie ziele, lub gdyby to uczyniła w kościele, kiedy je trzymają do święcenia, niniemają, że tym sposobem mleko krowie odebrałyby i za czarownicę w podejrzeniu ją mają.

Sidzina. Gust., 122.

47. W dniu *Zielonych Świątek*, do dnia, zbierają czarownice po łąkach *rosę*, która potym w mleko im się zamienia.

Kb., Pozn., XV, 112.

48. Gdy krowa rozchoruje się i *nie daje mleka* przez dwa lub trzy dni, lub gdy takowe *krwią podchodzi*, lub gdy krowa w czasie dojenia *kopie*, lub też gdy mleko się *zetni* (z u r d z i się), mówią, że jest zaczarowana.

Gust., 120.

49. Na *Boże Ciało* czarownice nie idą do kościoła, lecz chodzą po łąkach i zbierają *ziele* i *łajna krowie* tam, gdzie bydło się pasie, i *ładzą* tym swoje własne krowy, które im odłód dużo mleka dają; ale inne krowy przestają się doić.

Ropcz., X, 90.

50. Czarownica, gdy chce krowy zepsuć, *okadza* je *sawiną* (*Juniperus sabina*); krowy wówczas porzucają, lub krwawo doją.

Kb., Kr., VII, 126.

51. Gdy czarownica *okadzi* krowę „*przestępem*“ i puści ją z drugimi krowami w pole do stada gromadzkiego, wtedy wszystko mleko *ściągnie* krowa jej do siebie. *Ziemia Kaliska, Wis.*, III, 757.

52. Baby czarownice i owczarze chodzą do lokalnego *djabła* pod krzak *rokitowy* w każdy nowy *czwartek* (na nowiu księżyca). Tam bowiem podaje *djabł* czarownicom sposoby prędkiego pomnożenia dobytku i nabiału ze szkodą innych. Za dwa doręczone *djabłu* jaja. dostaje ona od niego *serek*, który powinna jeść sama i dać z niego część krowom, przytym *okadzać* wszystkie bydłęta *przestępem*, a z 9 c h y z ó w (chat) *przyjdzie* do niej *mleko*. (Mleko to nie tylko będzie pochodziło od krów, ale nadto i od kobył, królików, myszy, kotów, nareszcie i od kobiet, karmiących dzieci. Tylko od świń i psów nie ściągnie czarownica mleka, a to przez uszanowanie dla *djabła*, który lubi się przemieniać w psa czarnego albo świnię.)

Kb., Kr., VII, 78, 89.

53. Pastuchy nie powinny kruszyć *sera* po polu, bo gdy czarownica odrobinę tego *sera* znajdzie, *odbierze* krowie *mleko*.

Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

54. Gdy *ser* upadnie na polu, *tańcuje* po nim czarownica.

R., Ropcz., X, 98.

55. *Przed wschodem słońca na Boże Ciało* biegają czarownice po miedzach polnych, trzepią saganami, t. j. szmatami do cedzenia mleka wydojonego, i mówią: „Biorę pożytek, ale nie wszystek.“ W taki sposób *odbierają mleko* krowom, pasącym się po tych miedzach, zostawiając im tylko cokolwiek, aby nie pozdychały. (Jednego razu jechał chłop przed wschodem słońca w dzień Bożego Narodzenia i zobaczył jakąś babę, uwijającą się po polu. Nie wiedząc, co ona robi, aby się z niej naśmiać, zatrzymał konie przy drodze, wziął uździeniec i potrząsając nią, biegał za babą. Czarownica mówiła: „Biorę pożytek, ale nie wszystek;“ a on, śmiejąc się z niej, powtarzał: „A ja, niestatek, bierę ostatek.“ Skoro przyjechał do domu, zobaczył, że z tej uzdę mleko kapato, jak tylko ją zawiesił na ścianie. W taki sposób odebrał resztę mleka krowom, które się pasły po owych miedzach, i krowy o mało nie pozdychały). *Ropcz., X, 90.*

56. *W Zielone Świątki* widziano, jak czarownica bierze *plachtę*, której rogi rozpuszcza tak, aby jeden róg włócił się po ziemi, chodzi po pastwisku, gdzie są krowy, i zgarnia niby, zbiera coś po rosie tą płachtą, mówiąc do siebie: „Biorę pożytek, ale nie wszystek.“ Szedł za nią chłopak i uzdeczkami zagarniając po rosie, mówił: „A ja, niestatek, bierę ostatek.“ Dostrzeżono potem, że z tej *uzdeczki*, zawieszanej w chałupie na kołku, zaczęło *wyciekać mleko*.

Kb., Kuj., III, 99.

57. Gdy czarownica chce odebrać krowie mleko, chodzi po pastwisku *przed wschodem słońca*, a po trawie, po rosie miota powązką, przez którą mleko cedzić się zwykło, i mówi: „Biorę pożytek, ale nie wszystek; biorę pożytek, ale nie wszystek.“

Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Gluz. 461.

58. Czarownice mają zwyczaj do dnia (o świtaniu) wychodzić na łąki ze szkopcem i powązką. Tą powązką szastając po mokrej trawie, zbierają rosę i z powązki wykręcają ją do szkopca, mówiąc bezustannie: „Biorę pożytek, ale nie wszystek.“ Przyniesioną rosą myje ona krowom wymiona, co pomaga do większej ich mleczności. Pewien parobek, pasący konie na łące, podpatrzył i podsłuchiwał czarownicę, i z żartu, idąc za nią, szastał uździami po trawie, mówiąc: „A ja, niestatek, biorę ostatek.“ Gdy przyszedł do chałupy, to nie tylko z cyców kobyły, lecz i z uździenic lało się mleko, i to tak obficie, że mu rady dać i zatamować go nie mógł. Pobiegłszy dopiero do księdza, czymprędzej odbył spowiedź, a kobyła natychmiast potem przysuszyła. (Obacz *Lud, ser. III, str. 100*). *Kb., Kr., VII, 92.*

59. Kiedy żeną (= pędzą) bydło na paszę, wówczas czarownica, chcąc krowie odebrać mleko, *wyrzuca przed to bydło starą miotłę*, albo też wylewa *wodę*, w której *prano powązkę* (= płótno do cedzenia mleka).

Ku., Kr., III, 89.

60. Czarownica, gdy chce odebrać mleko krowie, bierze *starą broń* z kółkami drewnianymi, stawia przy swej oborze, od wschodu siada przy niej jak przy krowie, a założywszy sobie, iż który z kółków jest wymieniem krowy sąsiada, *doi* z niego mleko do skopka.

Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Gluz., 461.

61. Mleko *odebrawszy* cudzym krowom, dodaje czarownica swoim; jeżeli zaś krowy własnej nie ma, to potrafi i z *powroza* *udoić* mleka.

Ropcz., X, 110.

62. Odkąd nastąpiła *spowiedź*, czarownic już *niema* (pocofały się). Dawniej zbierały one *trawę*, wypłutą od krów na pastwisku jako złą, lub z ziemią wyrzuciły, i tym *babrały* (psuły) mleko.

Zakopane, Czorsztyn. Gust., 122.

63. Pod Wieleniem opowiadają: Kobieta miała obfitość mleka ze swej krowy, inne zaś kobiety, zazdroszcząc tego, zadały jej, że mleko to zrobiło się *rzadkie*, jak woda. Robiła ona wprowadzić z tego mleka masło, ale było ono *rzadkie* i szkodliwe dla zdrowia. Kobieta, chcąc się od złego bronić, poszła do „mądrej“, która zdjęła urok.

Kb., Pozn., XV, 113.

64. Czarownice, dla sprowadzenia mleczości u swych krów, do *rogów* tychże *zawierają* pewne *ziola*, sobie tylko wiadome.

Kb., Kr., VII, 90.

65. Na *świętego Jura* (to jest Jerzego), na *Zielone Świątki*, na *św. Jan*—chodzą w nocy nagie czarownice około wrót, drzwi, odźwierza, *ustrugując z nich po trzasce*, które wrzucają w skopiec, aby przynoczyć sobie mleka. *Rosę zbierają* zrana przy drodze, którądy bydło chodzi, i tam *zakopują czary* dla odebrania krowom mleka.

Wojc. Z., III, 162.

66. W każdy *Wielki Piątek* o świtanii, upatrując, żeby tego nikt nie widział, *idzie* czarownica do *stawu*, *myje* wszystko *naczynie* i bierze konewkę wody do domu; tu *myje* krowom *wymiona* i *cycki*, *odmawiając* przytym swoje *pacierze* i *formuły*, a następnie *kadzi* *bydlęta przestępem*; wtedy *doić* ona będzie *obficie* nie tylko krowy, ale i roczne jałowice, wcale jeszcze nie pobierane. Z tego mleka na gwałt *robi* ona *masło*, żeby miała poczęstować *djabła*, przychodzącego do niej w odwiedziny.

Kb., Kr., VII, 98.

67. Czarownice tak umiały robić, że im się *masło* napoły w maślnicze z mlekiem *dzeliło*. *Zakopane. Gust.*, 122.

68. Gdy pastuchy przez łakomstwo *doją krowy* ukradkiem w polu, to się czarownica *raduje*. *Wierchows., Puszcza Sandom.*, 205.

69. „Wid'my“ na Iwana Kupalę, pędząc krowy do trzody, *jadą* na nich aż do *kołowrotka*. *Nowosiels. Ukr.*, II, 85.

70. Mleka od czarnej krowy żąda czasem planetnik. *Kb., Kr.*, III, 50.

4) *Tłumaczenia snów.*

71. Bydło tłuste—szczęście wielkie.

Wierchows., Puszcza Sandom., 216.

72. Byk—wesele.

Wierch., Puszcza Sand., 216.

73. Jeżeli się mężczyźnie przyśni, że się krowa cieli lub kobyła żrebi, jest to wróżba *potomstwa*. *Federowski, Żarki*, 290.

5) *Wiara we własności nadprzyrodzone.*

74. Gdy bydlę, położywszy się, *sapać* poczyną i wydaje odgłosy jakoby westchnienia, lud tłumaczy to, że odmawia ono modlitwę, że nie mając ani mowy, ani duszy, tylko *parę*, choć westchnięciem Pana Boga chwali.

Kb., Chełm., I, 92.

6) *Mowa bydła.*

75. Wierzą, że w *wigilię Boż. Narodz.* o północy bydło *rozmawia* ze sobą mową ludzką. *Ropczyckie*, 39; *A. Petrow, Zb. W.*, II, 20.

76. Toż samo w zastosowaniu do cieląt. *Cisz., Olkusk.*, 213.

77. Toż samo z dodatkiem, że bydlęta wiedzą, jaki to jest dzień, i opowiadają sobie o *narodzeniu Chrystusa Pana*.

Krakowskie. Wis., II, 102.

78. Niewolno bydląt, gadających o północy w noc wigilijną, podsłuchiwać, gdyż może się stać nieszczęście (utrata życia. *Gust.* 117), jak się to przytrafiło pewnemu „gaździe.“ Miał on *parę* wołów siwych i zakradłszy się do obory, postanowił się przekonać, czy one naprawdę będą co z sobą gadały. Jakoż rzeczywiście o północy usłyszał, jak jeden wół mówił do drugiego: „Wstań, bracie, a ugryź barłogu, Bo powieziemy gazdę do grobu!“ I umarł nazajutrz, i odwiezły go te woły na cmentarz. *Krakowskie. Wis.*, II, 102; *Cisz., Olkusk.*, 213.

79. To samo z dodatkiem, że mogą też *przyszłość* gospodarzowi *przepowiedzieć*. Raz pewien gospodarz nakarmił woły resztkami z wieczerzy i położył się w żłobie dla podsłuchania rozmowy. Wtym wół się odezwał: „Leż, gospodarzu, w żłobie, a wkrótce będzie po tobie.“ Jakoż gospodarz ten niezadługo życie zakończył.

Okolica Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Głuz., 442.

80. Podobnież na Ukrainie, ale w noc *Nowego Roku*.

Nowosiels., Lud ukr., II, 135.

81. Powszechny jest przesąd, że w *wilję Bożego Narodzenia* bydło, zjadłszy coś z wierzery, z sobą *rozmawia*. *Gust. 117.*

Jeszcze jedna odmianka.

83. Było raz dwóch gospodarzy: jeden z nich, uczciwy i dobry, dał resztki „postniku“ chudobie; drugi, skąpy, nie dał wcale. Obory sąsiadowały ze sobą, więc woły mogły z sobą rozmawiać; korzystając z tego, pokrzywdzone skarżyły się sąsiadom, mówiąc: „On nam dziś nie dał postniku, a my go jutro za to na cmętarz powieziemy.“ Parobek śpiący w oborze usłyszał to i na drugi dzień powłóczył gospodarzowi; nie chciano mu wierzyć, ale wkrótce przekonano się, że to prawda, bo gospodarz w kilka godzin umarł.

Krynice, Lubels., Wis. IV, 107.

84. Podczas *mszy pasterskiej*, podczas śpiewania w kościele Ewangelji, lub też podczas Podniesienia, *bydło* z sobą *rozmawia*, skarżąc się na doznane krzywdy (Klecza). Ale podsłuchiwanie bydła! sprawdza śmierć. Tylko człowiek bardzo sprawiedliwy może słyszeć ich rozmowy.

Łętowina, Podwilk. Janota, Zw. Św., 39.

Łaska.

85. Każde bydło ma swoją *łaskę* (= łasicę), niby anioła stróża; gdyby ją zabiło, bydło wnet ginie. *Iwonicz. Gust., 120.*

86. Jeżeli w domu jest łaska, to się bydło darzy. Gdyby ją zabiło, krowy krwιάby się doily. *Kasinka. Gust., 120.*

87. (O stosunku krowy do węża ob. *Wąż*.) *Gust., 117.*

88. Bywa, że i krowa za węzami tęskni i ryczy. *Kb., Kr., III, 113.*

89. Krowy są tłuste, gdy pod stajnią gnieźdzą się krety.

Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

§ 15. *Podania.*

90. Przed piekłem na zielonym błoniu, pasie się *chude* bydło: to są lichwiarze; a na litym piasku *piękne* bydła—to lud ubogi. Djabli koło nich się kręcą: kogo mogą, tego łapią. *Kb. Kr., VII, 27.*

Cielę djabeł.

91. Pewien chłop wracał przez pola do chałupy. Patrzy — a tu błąka się śliczne cielátko bielutkie. Myśli sobie chłop: Kto wie czyje ono, złapię je i wezmę do chałupy. Cielátko dało się złapać; wziął je chłop na plecy i niesie. Wtym zbłąkał się, choć zwykłą, jak mu się zdawało, szedł drogą; tymczasem cielę coraz to cięższe, w końcu jakby dźwigał wołu—przygniata go do ziemi. Po długich mżolach, sta-

nał przed swoją chatą i cielątko z siebie składa; a tu z cielęcia robi się czarny pies i zaszczekał, a z psa wyskakuje zaraz niziutki, kusiutki, i ha! ha! ha! — śmieje się okropnie i znika.

Modlnica. Kb., Kr., VII, 43.

Cielę djabeł.

92. „Sed chop na jarmak. Przysed na jedno paswisko, napotkał cielątko małe, co ono becało, bo go pasterze odegnali. On się tego cielęcia uzałował: Takie maluśkie — peda — i cierpi zimno. Ozciognoł płachtę i na płachtę go włożył, wzion na plecy i niesie. Przysed nad wodę; to ciele mu okrutnie ścięzało, chciał przejść, a woda głęboka. Ciele jak zaczęło beceć w płachcie i skakać i dokazywać, — wrzuciło go do wody i staplało. Zanim chop wylaz z wody, to już gwizdało na wirzchu i uciekało. Bo z cielęcia zrobił się *gwizdek*, djabeł.“

Tomaszowice, Kb., Kr., VII, 43.

93. *Salve Regina*. Po napadzie Tatarów na Sandomierz r. 1260 i wymordowaniu kks. Dominikanów, wół klasztorny, wyrwawszy się z obory, pognał za oddalającymi się pohańcami, by ich choć rogiem ubość, a nie mogąc ich dopędzić, zatrzymał się na wzgórku nad brzegiem Wisły, jęknął boleśnie i, grzebiąc nogami, usypał kopiec (o ćwierć mili od miasta leżący), a na nim rogiem wypisał: *Salve Regina*. Napisał ten, do dziś dnia tam widny, nie zarasta trawą. *Kb., Sand., I, 255.*

94. Macocha wyprawia pasierbicę w pole paść bydło, przytym rozkazuje jej sprząść kilkanaście garści lnu, zrobić płótno i wybielić je. Gdy biedna sierota płacze nad swoją dolą, zbliża się do niej *byczek* i pyta o przyczynę łez; dowiedziawszy się, wziął bicz w zęby, i gdy bydło szło w szkodę, on je odganiał, tak, że sierota miała czas robotę skończyć. Macocha wysłedziła, że byczek był jej pomocą, postanowiła więc go zabić. Sierota, zalana łzami, opowiedziała o tym zamiarze byczkowi, ale ten, uspokajając ją, powiedział: „Nic nie szkodzi, że mnie zabiją; ale tobie dadzą kiszki szlamować, a w jednej będzie *złote jabłko*: weź je, bo ono ci przyniesie szczęście. Gdyby ci chcieli odebrać, to rzuć prosto w okno.“ Tak się też stało: jabłko, wyrzucone za okno, zmieniło się w jabłko złotą. Dowiedział się o niej królewicz, a gdy przybył, aby urwać kilka jabłek, poznał sierotę i z nią się ożenił. *Podlasie rus. Klech. Miłk. B. W. 1858, I, 468.*

95. W Uhninie, wsi blisko Parczewa, jest jezioro, w którym ma być zapadła cerkiew, pełna ludzi. A są tam także zapadłe domostwa z mieszkańcami, którzy żyją w głębi, daleko poza wodami. Raz widziano *sivego buhaja*, jak wypłynął na wierzch wody, (= po-

bujał, poryczał trochę i znów zanurzywszy się w jezioro, wrócił w głąb, do swoich. *Kb., Chełms., I, 8.*

Rola bydła w praktykach ludowych.

§ 16. Obrzędy, zwyczaje.

a) Religijne.

96. W czasie obchodu święta żniwa na cześć Światowida, przyprowadzano bydło i *oblewano je święconym piwem*, dla otrzymania błogosławieństwa na te zwierzęta, przy których pomocy człowiek otrzymuje chleb i napoje. *Kb., Pozn., XV, 187.*

97. Po powrocie z kościoła w dzień *M. Boskiej Gromniczej* gospodyni zapala gromnicę i *oświeca* nią naprzód bydło, odmawiając *Ojcze nasz* i trzy *Zdrowaś Marja. Hecznarowice. Janota, Zw. św., 58*

98. W dzień *Zielonych Świątek* zrana pastuchowie splatają z zielonych gałązek *wianki* lub *bukiety* i sami się w nie przystroiliwszy, stroją nimi także rogi wołów i krów. *Kb., Chełms., I, 145.*

99. W Wielką Niedzielę, po mszy rannej, gospodarz trąca krowy w bok, niby je budząc. *Hyszów, Janota, Zw. św., 73.*

b). Gospodarskie.

100. W *Boże Narodzenie* i w *święto Trzech Królów*, nim ludzie powrócą z cerkwi, wprowadzają do chałupy, zamiast *podłaznika* (= gościa), krowę najzdrowszą i najpiękniejszą, uprzedzając tym przyjście kogoś obcego, chorowitego. Tej krowie dają po trosze z każdej strawy, nawet osucha, zwanego „placak,” siana, głąbi i t. p., aby się bydło dobrze chowało i żeby wszyscy w tym domu byli tak zdrowi, jak ta krowa. *Dorożów. Janota, Zw. św., 13.*

101. Wypędzając bydło pierwszy raz na paszę na wiosnę, należy to uczynić w poniedziałek, nie w żaden inny dzień, nigdy zaś w piątek, albowiem bydłę, pierwszy raz wypędzone, powinno się paść przez cały tydzień, od poniedziałku do niedzieli; inaczej może mu się stać coś złego. *Ropczyckie, 129.*

102. Bydło pokrapiają wodą święconą przy pierwszym wypędzaniu na pastwisko. (*Maków, Osieczany, Kasinka, Hecznarowice, Chyszów, Żywiec, Iwonicz, Korczyzna. Gust., 112; A. Petr., Zb. W., II, 22; Kb., Kr., VII, 137; Janota, Zw. św., 57).*

103. ... święconą w dzień Trzech Królów.

Komarowicze, Wisła, V, 514.

104. W wielu wsiach, przy wypędzaniu po raz pierwszy bydła na paszę w dzień *Św. Rocha*, proboszcze błogosławią inwentarz.

Kb., Maz., I, 187. Z kalendarza warsz. Strąbskiego, 1854 r.

105. *Idem* uderzają krowę po trzykroć *święconą palmą*, bo gdyby ją poganiali *kijem*, *uschłaby*. *Ropczyckie*, 67.

106. *Idem* wszyscy domownicy wychodzą z prętami, do których przywiązane jest ziele święcone (Rychwała). Są to kije proste, laskowe; służą one pasterzom zamiast biczów. Na końcu kija przywiązują z ziół, święconych na *Matkę Boską Zielną*, kłosek zboża i gałązkę bożego drzewka (*Starawieś*), a wogóle święcone ziele.

Hecznarowice. Gust., 114.

107. *Idem* uaprzód bydło czyszcza (*Hecznarowice*); następnie każda gospodyni okadza czyli okurza (*Iwonicz*) każdą sztukę bydła zosobna *zielem*, poświęconym w dzień *Wniebowzięcia Matki Boskiej (15 sierpnia)* lub w *Boże Ciało (Iwonicz)*. Gdzieindziej okurza się ciśnie (*Pcim. Janota, Zw. św. 57*), aby bydło nie spotkało psa wściekłego (*Zakopane*). *Gust., 112.*

108. Pod *próg* stajni, przez który czeladź przeprowadza bydło po jednym na postronku (*Korczyną*), gospodyni kładzie *łańcuch*, aby bydło trzymało się razem (*Pcim*); następnie kładzie maglownicę, wałki i noże (*Pcim*), lub bagnięta (*Ledum palustre L.*), siekierę i tasak (*Korczyną*), lub tylko siekierę, aby bydło miało zdrowe nogi.

Muków, Sucha, Grzechynia.

109. W Jaworniku kładą przez środek stajni *łańcuch*, aby bydło spokojnie z pola i do pola chodziło. *Gust. 112, 13. Ropcz. X, 98.*

110. Wypędzając bydło pierwszy raz z obory, trzeba zamknąć kłódkę kluczem, *klucz* wyjąć i dobrze *schować*, a zamkniętą *kłódkę* położyć na *progu obory*, ażeby bydło przez nią przechodziło. Tym sposobem uchroni się je od upadku tego lata, bo złemu wejście zamknęło.

Kb., Chełm., II, 170.

111. ... ze stajni prowadzą bydło do ogrodu, a stąd dopiero wyganiają je w pole.

Korczyną. Gust., 114.

112. D. 23 kwietnia, w dzień św. Jerzego, poganiamy bydło palmami, okadzają wiankami, robionemi na Boże Ciało.

Ziemia Dobrzyńska. A. Petr., Zb. W., II, 22.

113. ... robią nad nim krzyż Święty. *Nowy Targ. Gust., 112.*

114. W dzień św. Jerzego (23 kwietnia), przed wschodem słońca, wypędzają bydło na pole, zasiane żytem, i spasają je. Nazywa się to „*wyhnać na rosę*,” a ma chronić bydło od wszelkiej szkodliwej trawy lub od zgniłej i niezdrowej wody. *Komarowicze. Wis., V, 516.*

115. Na św. Jerzy pierwszy raz wypuszcza się bydło na pastwisko. We wrotach kładą *zamek* zawarty i *jaja*: jeżeli bydlę, przecho-

dząc przez wrota, rozbije jedno jajo, wróżą stąd niechybną jego zgubę.

Pow. Borys.—Tyszk., 393.

116. ... gospodarz wypędza bydło *święconą wierzbą*. W bramie leży kłódka zamknięta i jajko surowe, przez które bydło przejść powinno.

Komarowice. Wis., V, 514.

117. Gdy b. ma wyjść w pole, gospodyni daje pasterzowi *jaje* do kieszeni, które przez cały dzień ma nosić przy sobie, ażeby bydło powracało z pola tak okragłe (t. j. napasione), jak to jajko (*Pcim*).

Gust., 113.

118. Albo też daje się kilka jaj, aby je dał spotkanemu ubogiemu, na uproszenie Boga, żeby się bydło darzyło (*Olszyny*). Wogóle daje się jedno (*Heczmarowice*) lub dwa ugotowane jaja (*Chacznia*).

Gust., 113.

119. ... przybywszy na pastwisko, pasterz lub pasterka kula (=tacza) jaje wokoło krów, potym zjada białko, a żółtkiem smaruje sobie nogi, aby nie obierały.

Gust., 114.

120. ... w Chyszowie pasterz, trzymając w ręku chleb i jaje, które mu gospodyni dała, a które potym dziadkowi (=żebrakowi) dać winien, obchodzi na pastwisku bydło dokoła.

Gust. 113.

121. Po wyjściu krów na pole, dzielą się wszyscy jajami.

Starawieś. Gust., 115.

122. Skibkę (=kromkę, kawałek) *chleba* z masłem (*Pcim*, *Heczmarowice*), albo *placek* (*Bieńkówka*) pasterz lub pasterka zjada, aby bydło zawsze było napasione i tak okragłe, jak jaje (*Harbutowice*).

Gust., 113.

123. Gdy bydło już jest w polu, ma pasterz czymprędzej usiąść na świeżym łąjnie krowim i śpiesznie zjeść chleb lub placek, który mu gospodyni dała, aby i bydło zaraz paść się zaczęło i prędko się napasło (*Pcim*), aby bydło było *pasterne* (=pastewne) (*Bieńkówka*), albo też aby się nie gziło przez lato (*Maków, Sucha, Grzechynia*).

Gust., 115.

124. W Jaworniku pasterz otrzymuje *różgę brzozową*, do której przywiązuje się *dzwonki* (*Hypericum perforatum L.*), święcone d. 15 sierpnia, tudzież chleba, sera twardego, grochu, gruszek suszonych, wogóle coś twardego, ażeby nieustannie jadł, a bydło, zapatrując się na niego, to samo czyniło.

Gust., 115.

125. Gdy pasterz pasie pierwszy raz na wiosnę, powinien mieć buty na nogach, aby bydło *racie* nie zbijało. *Hocznia. Gust., 115.*

126. W dniu tym nie wolno pasterzowi *siadać*, aby bydlę nie legało
Jawornik. *Gust.*, 115.

127. Nie wolno mu też stać długo na jednym miejscu. *Gust.*, 115.

128. Powinien każde bydlę raz *prętem* uderzyć, aby, bojąc się bicia, nie robiło szkody.
Jawornik. *Gust.*, 115.

129. Gospodyni, nim pasterz wyruszy, *zalewa* mu *oczy* wodą, aby przy bydle nie spał. *Bieńkówka, Jordanów, Jawornik. Gust.*, 113.

130. Dziewki, pasterze i parobcy *oblewają* się nawzajem, aby podczas roboty i paszenia nie spali.
Rychwałd. *Tamże.*

131. To samo po powrocie bydła z pola (co trwa czasem dłużej niż godzinę).
Korczyzna. *Tamże.*

132. ... pasterzowi *zalewają* *oczy*.
R. *Ropcz.*, X, 98.

133. ... Dziewka *oblewa* go, aby nie spał przy bydle; pasterz, oddając wet za wet, kropi dziewczki batem, aby nie zasypiały przy dojeździe.
Chyszów. *Gust.*, 113.

134. Nim bydlę wypędzą, *oblewają* siebie nawzajem, tudzież krowy, aby miały wiele mleka, iżby je prawie rozlewać było można.

Jordanów, Iwonicz. *Gust.*, 113.

135. ... Gospodyni, stojąc w progu, *oblewa* wodą każdą krowę, aby była czysta i bąki jej nie cięły.
(Podwilk).

136. Aby się bydlę nie rozchodziło, t. j. razem się pasło, pasterz obchodzi je w polu trzy razy dokoła.
Hecznarowice.

137. ... lub, obchodząc bydlę, obsypuje je miałką ziemią, najczęściej kretowiną.
Jawornik. *Gust.*, 115.

138. Bata, którym *bagnać* (wiązka roślin) w Niedzielę Palmową, była związana, używają pasterze, szczególnie przy pierwszym wypędzaniu bydła w pole. *Bieńkówka, Łużna, Olszyny. Janota, Zw. św.*, 64. *Olszyny, Osieczany. Gust.*, 114.

139. Udając się *pierwszy raz na orkę*, *okadzają* każdą parę bydła roboczego *ziewem* święconym (15 sierpnia) trzy razy naokoło i trzy razy znak krzyża świętego nad nim robią. (Letownia). *Gust.*, 116.

140. ... pokrapiają trzy razy wodą święconą. *Kasinka. Gust.*, 116.

141. W niektórych wsiach, w dniu św. Marka, przynajmniej do południa, bydłem rogatym nie orzą, aby mu na przyszłość szyje od jarzma się nie psuły. *Sieradzkie. Wojew. Sieradz: B. W. III.* 178.

Wis. III, 500.

142. Pędząc bydlę na paszę lub gdziebądź, *nie należy*, idąc za nim *jeść*, bo gdyby między tym bydłem była klacz żrebna lub krowa cielna, wtedy wylęgle żrebię lub cielę jadłoby bieliznę.

Dorożów. *Gust.*, 116.

143. W dzień *św. Tomasza* (21 grudnia) nie dają bydłu, jak zwykle, paszy zaraz zrana, lecz natłuką soli i zmieszawszy ją z czosnkiem i cebulą, *nacierają* tym każdemu bydlęciu *zęby*, a dopiero potem zakładają paszę (Pcim). *Janota, Zw. św., 9.*

144. W braku paszy dla bydła *ściniają* na karm gałązki zielone *jemioly* (*Viscum album*). *Kb., Chełms., II, 188.*

145. Gdy bydło *przepędzają* z jednego miejsca na drugie, *kadzą* je jałowcem, bożym drzewkiem, koprem i czyścem (*Gnaphalium silvaticum* L.). *Gust., 112.*

146. Nowonabyte bydlę pokrapiają wodą, święconą w wilję Trzech Królów. *Chocznia. Janota, Zw. św., 57.*

147. Gdy *nowe bydło spędzi się* do obory, w której już stoi dawne, miejscowe, to może ono *wyzdychać*, bo „*krew na krew naszła*.“ *Kb., Chełm., II, 166.*

148. Jest to jedyny rodzaj zwierząt, któremu godzi się dawać *święcone* ze stołu wielkanocnego i *artos*, chleb poświęcany w cerkwi i rozdawany wiernym po kawałku. *Nowosiels., L. Ukr., II, 134.*

149. Po spożyciu święconego tak w niedzielę, jak w poniedziałek wielkanocny, rozdawają bydłu, koniom, krowom i cielętom po kawałku *chrzanu i chleba*. *Jawornik. Janota, Zw. św., 73.*

150. Bydłęta dostają *resztki* z wieczerzy *wigilijnej* i kawałek *opłatka*. *Krakowskie. Wis., II, 102.*

151. ... bo się nie godzi o chudobie zapominać. *Krynice Lubels., Wis., IV, 107. Radłów Galic. Wis., II, 815.*

152. Po spożyciu wigilji gospodarz zbiera *resztki potraw*, zlewa na jedną miskę lub donicę, drobi do tego chleb i sypie sól, *niesie do obory* i każde bydle tym obdziela, dlatego, ażeby Bóg błogosławił dobytкови. *Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom., 441.*

153. ... do resztek wigilijnych dodają kawałki *opłatka*. *Cisz., Olkusz., 214.*

154. Przy wieczerzy w wilję Boż. N. r. z każdej potrawy biorą po 3 pełne łyżki i odkładają to dla bydła, głównie dla krów. *Kb., Pozn., IX, 116.*

155. Miejscami w czasie wieczerzy wigilijnej biorą dziewczki dla krów po kawałku *kukielki* i *ryby mleczaka*, aby wiele mleka dawały. *Osieczany, Łużna. Janota, Zw. św., 30.*

156. *Opłóczyny* czyli pomyje wilijne zanoszą bydłu (Skomielną Czarną), dodawszy *opłatka* z rutą (Sidzina, Osieczany) i mąki (Raba Niżnia). *Janota, Zw. św., 31.*

157. Krowom nie dają opłatka, bo byłaby cienka śmietana; ryby zaś dają krowom dlatego, żeby były różne. *Cisz., Olkusz. 214.*

158. Po wieczery wigilijnej dają bydłu i koniom kołędę, złożoną ze zboża i siana, którym był zasłany stół przy wieczery. Prócz tego dają koniom i krowom po kawałku opłatka z miodem (koło Jordanova). Ma to chronić konie *od zółz*. Miejscami każda sztuka bydła (prócz koni) dostaje po opłatku (Iwonicz). Do opłatków, przeznaczonych dla bydła, zapiekają po kilka listeczków ruty (Brzezinka, Radziszów, Bieńkówka).

159. Gdziekolwiek dają krowom żółte opłatki, ażeby masło było żółte (Wadowice). Dają także krowom i koniom z opłatkiem po kawałku chleba, a krowom także po trosze ziół święconych, które składają na stole obiadowym obok chleba (Jordanów).

160. W wielu miejscach otrzymuje bydło resztki obiadu (Raba Wyżnia), które gospodyni zlewa do osobnego cebrzyka, dodając jeszcze pokruszonego chleba i opłatka z rutką (Siedzina, Łętownia, Kasinka). *Janota, Zw. św., 30.*

161. Po wieczery wigilijnej s i a n o z e s t o ł u kładą do kobiałki, gdzie leży przez trzy dni święteczne, a potem dają bydłu¹⁾.

Komarowicze. Wis., V, 509.

162. Gospodarz, przeznaczając w wilęg rozsute po stole ziarna pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa dla drobiu, a gospodyni wynosząc *pozostałe* od stołu *potrawy* bydłu, mówią: „Niech się cieszy drób, niech się cieszy i bydło z Narodzenia Bożego.“

Stary Sącz. Janota, Zw. św., 31.

163. W *wilęg* gospodyni z dziewczką obdzielają bydło; do tej czynności kobiety *przebie*rają się (Więcierza, Tokarnia): służąca bierze rękawice, kapelusz, kozuch, przepasuje się powrósem i tak idzie do stajni (Kasinka), a gospodyni ubiera się w kozuch, wywracając go szerścią na wierzch. Od tego bydło ma się darzyć i być tłustym.

Kłęczany. Janota, Zw. św., 31.

164. Większa troskliwość o bydło w wieczór wigilijny ma ten cel, ażeby podczas mszy pasterskiej nie skarżyło się na gospodarzy.

Zator. Janota, Zw. św., 31.

165. Podczas wieczery wigilijnej zabraniają wykałać zęby słomą, gdyż i bydło kłulooby tylko zęby słomą, a nie jadłoby jej.

Siedzina, Janota, Zw. św., 95; Gust., Rośl., 212.

166. Aby się bydło dobrze chowało, *głaszczą* je po powrocie z sumy w dzień Bożego Narodzenia.

Cisz., Olkusz., 215.

¹⁾ Część dają kurom, bo od tego dobrze się niosą.

167. ... w wilję przed południem dziewczęta zaprzedują wrzeciona.
Pisarzowice. Janota, Zw. św., 14.

168. ... w wilję Boż. Nar. prowadzą je do wody.

Kasinka, Wielka Poręba. Janota, Zw. św., 11.

169. ... okadzają je ziołmi, także woskiem z paschału (Krzeszowice), lub w dniu Boż. Nar. poją wczesnego rana.

Tymbork. Gust., 116, 117.

170. Ażeby się bydło w lecie nie gziło, przy wieczerzy wigilijnej biorą naprzód dla bydła z każdej potrawy, prócz grochu.

Chocznia, Lanckorona. Janota, Zw. św., 30.

171. Po wilji pasterz kręci małe p o w r ó s e ł k a ze słomy i związuje niemi wszystkie łyżki.

Korczyna. Janota, Zw. św., 37.

172. ... w Kwietnią Niedzielę o w i j a j ą p a l m y batogami, a również owijają w dzień Matki Boskiej Zielnej batami ziele, które niosą do święcenia.

Jurków, pow. Brzeski. Wis., IV, 862.

173. ... W Chyszowie, Żabnie i Woli Batorskiej pastuchy używają do wypędzania i poganiania bydła palmy z K w i e t n i e j N i e d z i e l i, trzymając ją na dół.

Gust., 114.

174. ... W tym samym celu kijów (zob. № —) do poganiania nie należy dźwigać do góry, tylko nieść nisko.

Korczyna, Heczmarowice. Tamże.

175. W ostatki nie przędą, bo krowy gziłyby się w lecie.

Jawornik, Osieczany. Janota, Zw. św., 59.

176. Gdyby kto postawił *stajnię ukośną*, będzie w niej bydło rwało się i bodło.

Uz. Ropez., 98, X.

177. Gdy w kuchni jest d y m, nie należy nic motać, ani też dymu ręką klócić, gdyż bodłoby się bydło.

Makow, Iwonicz. Gust., 116.

178. Gdyby *pasterz nieumyty* pasł bydło, będzie się ono bodło.

Żarnówka. Gust., 116.

179. Aby się bydło *nie bodło*, wieśniacy, po powrocie z kościoła w Niedzielę Palmową, obwiązują bydlętom szyję tym samym sznurem, którym związana była *roźdzka palmowa*.

Sowliny. Gust., 116.

180. ... pasterze wystrzegają się *grzebać w ogniu tyżką* drewnianą (*Harbutowice, Bienkówka*), lub *bić* bydło *patykiem opalonym* (*Harbutowice*).

Gust., 116.

181. Jeżeli krowa *latuje się w wilję*, do byka jej nie prowadzą, lecz sprzedają, mniemając, że nie będzie miała cieląt.

Chyszów. Janota, Zw. św., 13.

182. Jeżeli krowę latującą się mają prowadzić do byka, to dają jej zjeść chleba z *zиеlеm święconym* i kropią wodą święconą trzy razy.

Kasinka. Gust., 117.

183. Gdy krowa lub jałówka kilka razy się popędza (pogania, latuje), należy ją zaprowadzić do byka na *granicę* wsi sąsiedniej, a zostanie cielną.

Korczyna. Gust., 117.

184. Krowom dają święconej kiełbasy, aby się nie latowały długo i wnet odstąpiły.

Hyszów. Janota, Zw. św. 73.

185. Aby się jałówki biegały, biorą od żebraka *solі i maki* i dają to jałówkom z karmią.

Gust., 117.

186 ... należy jałówkę sprzedawać i *potargować* do trzeciego razu, a będzie się biegała.

Zakopane. Gust., 117.

187. W Niedzielę Palmową gospodarz idzie do stajni z *palma* i krowy nią uderza, aby się poganiały.

Jeleśnia, Żarnówka. Janota, Zw. św., 64.

188. W tym samym celu *w wilję* przed południem dziewczęta zaprzedują *wrzeciona*.

Osieczany. Janota, Zw. św., 14.

189. Gdy krowę, która nie jest cielną, *oprowadzi* się kilka razy naokoło stajni *przed wschodem słońca* i rano zaprowadzi do byka, będzie natychmiast zapłodniona.

Maków. Gust., 117.

190. Po dopędzeniu do byka nie doi się krowy, aż nazajutrz.

Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

191. Nie doganiają krowy do wołu po zachodzie słońca, boby się jeszcze raz „*płochała*.”

Ropcz., X, 97.

192. Nie należy stawiać *miotły odwrotnie*, t. j. miotliskiem do góry, gdy krowa ma się ocielić, boby ciężki poród miała.

Ropcz., X, 97. Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

193. Aby krowa była cielną i we dnie cielę porodziła, lepiej jest puszczać do niej buhaja w dzień, a mianowicie zrana, niż w nocy, a pewnym być można, że i ocielenie jej nastąpi za dnia.

Kolb., Krak., VII, 91.

194. Ktoby chciał, aby krowa miała cieliczkę, nie zaś ciołka, ten winien do odwaru z *rzeżuchy i śmietanki* włożyć *prześlicę*, i nią dobrze na wszystkie strony w garnku wymieszawszy, odwar ten dać krowie wypić, a liczyć na to może, że w roku przyszłym inieć będzie cieliczkę.

Kolb., Krak., VII, 91.

195. Gdy się krowa ocieli, nie wolno *nic* z domu komukolwiek *wypożyczać*, choćby najmniejszej drobnostki, bo krowa mogłaby zmarnieć.

Ropcz., X, 98.

196. Tego dnia, w którym krowa ocieliła się, *nic* nikomu *nie* dają, ani nie sprzedają z domu, gdyż straciłaby mleko.

Stanisław Ciszewski, „Lud z okolic Stawkowa.“

197. ... albo z dechłaby. *Wierzech, Puszc. Sand., 205.*

198. Jeżeli u kogo wylegnie się cielę lub źrebę, albo gąsięta wykluwają się, to przez cały tydzień w tym domu ubogiemu nie dają jałmużny i nikomu nie pożyczą niczego, aby młode potomstwo otrzymało się matek.

Dorożów. Gust., 118.

199. W Szczepanowie przestrzegają powyższego prawidła nie dawania jałmużny i nie wypożyczania tylko w tym wypadku, gdy krowa ocieli się w dniu *Narodzenia N. P. Marji* (8 września). Sądzą bowiem, że biorącemu będzie się szczęściło, a dającemu nie darzyło; mleko by się psuło, a bydło popósnęło i nie wiodło.

Szczepanów. Gust., 118.

200. Nie można z domu wydawać ognia, gdy się krowa ocieliła, aby ta mleka nie straciła, albo żeby z nią nie wydarzyło się nieszczęście.

Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Gluz., 504.

201. W dniu, kiedy krowa się ocieli, nie należy *nic* z domu *pożyczać*, bo myszy wielkie szkody zrzadzać będą.

(„Kal. Ung.“ na 1859 r.)

202. ... bo krowa utraciłaby mleko, a myszy zrzadzałyby wielkie szkody.

Kb., Pozn., XV, 125.

203. W Izdebniku wierzą, że przez trzy dni po ocieleniu się krowy nie trzeba *nic* z domu *wydawać*, bo inaczej nieszczęście spotka dom.

Gust., 118.

204. Przy ocieleniu się okadzają krowę kawałkami drzewa, najczęściej *cisowego*.

(Peim). Janota, Zw. św., 57.

205. Po ocieleniu się krowy, chcąc mieć obfitość mleka, zabijają *kręta* i ususzone jego wnętrzności dają krowie *jeść* z chlebem.

Kb., Kuj., III, 99.

206. Aby po ocieleniu się krowy dawały mleko gęste i żółte, dają im *mak* i *brwinek* (dzianisz), lub *dziewięciół* (*Carlina acaulis*) z solą.

Zakopane. Gust., 119.

207. Aby mleko się nie psuło, dają krowom, gdy pierwszy raz w pole wyruszają, tudzież zaraz po ocieleniu, *kocie łapki*, święcone w oktawę *Bożego Ciała*, z czosnkiem w cieście. *Zakopane. Gust., 119.*

208. Żeby krowa po ocieleniu się nie straciła mleka, należy obsypać ją *makiem*. (*Kieleckie*). *Zbiór wiadom. do antropol. kraj., III.*

209. Cielę powinno być odłączone od krowy w niedzielę, gdy ludzie wychodzą z kościoła. Wówczas to owiażują mu szyję *obrussem* i na tym zaimprovizowanym powrózku prowadzą je do żłobu. Nie dopełniwszy tej ceremonji, można się obawiać o zdrowie i życie cielęcia. W czasie odprowadzania go do żłobu mówią:

Chodź, jedz, eo w żłobie leży,

A zapoinnij na zawsze o macierzy. (*St. M.*, „*Kal. Echa*“).

210. Odłączając cielę, wyrywa się mu kilka *włosków*, które się daje krowie zjeść z chlebem, aby za cielęciem nie *ryczała* z tęsknoty.

Ropcz., X, 99.

211. Ażeby krowa nie *ryczała* po odstawionym lub sprzedanym cielęciu, wyrywają temu ostatniemu trochę *szerści*, a oblepiwszy chlebem, zadają krowie. Sposób ten jest bardzo rozpowszechniony, a gospodynie są przekonane, że krowa od tego robi się wesoła i na mleczności nic nie traci.

Federowski. Żarki, 277.

212. Ażeby krowa za cielęciem nie *tęskniła*, dają jej z niego zjeść kilka *włosków* w chlebie. *Wierzchows. Puszcza Sandom.*, 206.

213. Zabijając cielę, sprawują się jak najciszej, potem *obmywają* cielęciu *gębę* i *nogi*, a wodą od tego *zalewają* krowie *oczy*, aby nie *ryczała* za cielęciem.

Więcierza. Gust., 118.

214. Bydło, aby ręką poszło, wprowadzają *tyłem do chlewa*.

Kb., Pozn., XV, 125.

215. Aby bydło było tłuste, należy kupić *od hycła kawałek sznura* i krowie powiesić na szyi.

Kołomyja. Gust., 116.

216. Czasem znachodzą się dwa kłosa razem *zrosnięte* na jednym źdźble. Te dwa kłosa należy dać jednemu z koni lub jednej z krów; ażeby tego konia lub tej krowy inne k. lub kr. tak się trzymały, jak te dwa kłosa razem.

Dorożów. Gust., 116.

217. Po sumie w Boże Nar. idą do stajni i *glaszczą* krowy *gołą ręką*, ażeby były tak gładkie, jak dłoń. *Pewel Wielka. Janota, Zw. św.*, 42.

218. Aby krowy rogów sobie nie *zbijały*, nie wolno w zimie z dachu lub z okien *ubijać sopli*.

Osieczany. Gust., 116.

219. Na Litwie *w noc kupalną* (wig. św. Jana) nad wrotami obór zawieszają *gromnice*, aby krowy dawały obficie przez cały rok mleka.

Czyt. niedz., 1857 r., 194.

220. Jeżeli człowiek w polu uroni coś z nabiału, np. okruszynę *sera* lub trochę mleka, powinien to zaraz zatrzeć nogą, bo gdyby tego nie uczynił, przyskoczy ropucha i zje, a krowa straci mleko.

B. Ropcz., X, 98.

221. Nie należy mléka wlewać do suchego garneczka, bo krowy przysuszają, to jest dają mniej mléka. Aby mieć wiele mléka, trzeba garncezek dobrze w wodzie umoczyć. *Plaza, Żabno. Gust., 119.*

222. Aby krowy miały wiele mleka, w Olszynach gospodyni po powrocie bydła z pola oblewa po kilka razy wodą pastucha, w Korczyńce zaś—każdą krowę z osobna, a parobek, zaczaiwszy się, oblewa pasterza. *Gust., 113.*

223. Aby krowy dużo dawały mleka po przygnaniu ich z pola dziewczka oblewa je wodą. *Choczniak. Gust., 113.*

224. W *poniedziałek wielkanocny* parobcy rano chodzą po domach i oblewają dziewczki, szczególnie przy dojeniu krów, ażeby te dawały się dobrze doić i miało się od nich wiele mleka.

Jawornik, Więcierza. Janota, Zw. św., 74.

225. ... Oblewają także krowy. *Jeleśnia. Janota, Zw. św., 75.*

226. Przed dojeniem rannym maczają powązki po trzy razy w rosie i niemi myją wymionia krowom, w nadziei nadojenia pod pianę pełnych skopków mleka. *Poronin (Galicja). Bieroński, 30.*

227. Aby krowy więcej mleka dawały, podkadzają je czarcim łajnem, kupionym w aptece. Ma to ten skutek, że podkadzona krowa, przesiąwszy przykrym zapachem, odstrasza inne bydło i więcej korzysła z paszy. *Kb., Kuj., III, 99.*

228. Odwarem z rzepiku pospolit., jako też z przywrotnika i przestępu, kropią siurkę, aby krowa wiele mleka dawała.

Gust., Rośl., 217.

229. Bławatami, mirą i jałowcem kładzą krowy w każdy pierwszy piątek po nowiu, aby dawały więcej mléka.

Szczepanów. Gust., Rośl., 241.

230. Aby krowy więcej mleka dawały, należy w każdy pierwszy piątek po nowiu kładzić je przestępem (Bryonia alba L.), albo woskiem z paschaki, lub białym zielem czyli czosnkiem (Plaza), albo bławatami, mirą i jałowcem (Szczepanów), lub wreszcie kopytnikiem (Wola Batorska). *Gust., 118.*

231. Kto począł okadzać krowy, musi to ustawicznie powtarzać, bo bez tego krowy nie chcą stać spokojnie, lecz ryczą i skaczą na ścianę i t. p. Mleko od takich krów nie jest smaczne.

Plaza. Gust., 118.

232. Jeżeli u kogo są krowy kładzone przestępem, a inni, poczciwi gospodarze tego nie czynią, to powinni, wyganiając swe krowy na pastwisko, pilnować, aby nieokadzone krowy, postępując za okadzo-

nemi, nie stąpały w ich ślady, bo okadzone odbiorą całą mleczność nieokadzonym.

Kb., Krak., VII, 89.

233. Korzenie *rzepiku posp.* (*Agrimonia eupatoria* L.) dają gryźć krowom, aby na mleku dużo było śmietany. W tym samym celu okadzają krowy święconym zielelem.

Wola Batorska, Salów. Gust., Rośl., 217.

234. Korzeń cebulkowy *lilji złotogłowa* (v. zawojek, *Lilium Martagon*), po miejscowemu *czasnyk* ¹⁾, dają krowom dojnym, aby więcej mleka dawały i aby zeń dużo było śmietany. *Kb., Chełm, II, 189.*

235. ... w tym celu dają również ziółko, zwane „Bożeje kresło.”

Pow. Borys., Tyszk., 406.

236. ... dają gryźć korzenie śmietannika (*Agrimonia Eupatoria* L.), a liśćmi jego kadzą.

Wola Batorska. Gust., 120.

237. ... nać pietruszki.

Tamże.

238. Żeby się tworzyła śmietana, dawać kr. śmietannik (*Achillea Millefolium*).

Częstochowa. Wis. II, 606.

239. Aby z ml. zebrać dużo śmietany, należy dać mleko na zgrzebną miskę (Chyszów).

Gust., 120.

240. Jeżeli się mleko przykryje, to mało otrzymuje się śmietany (Chyszów).

Tamże.

241. Skopiec i garnki naparzają kopytnikiem, aby śm. była dobra i dużo (Dorożów).

Tamże.

242. W tym celu używają też naparzania pokrzywą i żegawką (Dorożów).

Gust., 120.

243. ... wrzucają też jeszcze do tak naparz. naczyń kamyk rozpalony (Dorożów).

Tamże.

244. Pod progiem stajni, gdzie są krowy, zakopuje się przestęp, aby mleko i śmietanka nie warzyły stę.

Kb., Krak., VII, 119.

245. Po zachodzie lub o zachodzie słońca nie dają i nie sprzedają mleka ani śm., bo psułoby się (Jawornik).

246. ... bo krowa straciłaby ml. (Krzeszowice, Krościenko i t. d.)

Gust., 119.

247. ... lub krowaby się popsniała (Kasinka).

Gust., 119.

№ 245 — 7 — także *Kolb., Pozn. XV, 125; Kal. Ung. r. 1854; Ropcz., X, 99.*

248. Jeżeli krowom, mającym zbyt długie ogony, przystrzyc je trzeba, należy uciętą szerść włożyć za drabinę przy żłobie. Gdyby się ją wyrzuciło, kr. utracą ml.

Ropczyckie, 129.

¹⁾ W Kujawach — ziele, zwane *śmietannik*.

249. Dając mleko, trzeba dodać odrobinę soli, inaczej ml. zepsuje się. *Wierchow. Puszcza Sand. 205—Ropcz. X. 99.*

250. Aby ml. nie cuchnęło, wymiona kr. należy obmywać w pierwszy piątek po nowiu wodą kapuścianą. *Kb., Krak., VII, 119.*

251. Aby mleko zaraz po wydojeniu nie kłagało, daje się bydłu pokruszoną marunkę z mąką i solą. *Zakopane. Gust., 119.*

252. Jeżeli kto obcy wchodzi do domu, gdzie robią masło, powinien zaraz usiąść na ziemi, aby masło prędko się zrobiło.

Jurków. Gust., 122.

253. Ażeby masło robiło się prędzej i obficie, powinna wziąć gospodyni wody z tego miejsca, gdzie rzeki się zbiegają, i w tej wodzie robić masło.

Ropcz., X, 99.

254. Nie należy rąbać drzewa na progu stajni, bo sery będą się rozpadały. *Wierchow., Puszcza Sandom., 206. Ropcz., X, 99.*

255. Jeżeli kupią kr., a w domu mają drugą, to podojów z obu krów nie zlewają do jednego garnka, aż dopiero po upływie pewnego czasu, gdy się obiedwie oswoją i przyzwyczają do siebie, gdyż mleko u jednej lub drugiej krowy zupełnieby znikło.

Szczepanów. Gust., 111.

256. Ml. od jednej kr., nie należy doić do skopka po mleku od innej, nie wypłókawszy go wprzód wodą, jeżeli każda z tych krów należy do innego właściciela. W przeciwnym razie jedna z tych krów straciłaby m., albowiem jedno mleko sprzeciwia się drugiemu.

Kb., Chełms., II, 168.

257. Dawać (bydło) na plemię darmo nie godzi się, bo dający straci ten dobytek; trzeba choć grosz zapłacić.

Pow. Borys., Tysz., 408.

258. Gdy się prowadzi na powrozie krowę, świnę lub inne zwierzę domowe, nie wolno wtedy przez powróż przeluzić, boby bydło nie rośło.

Ropczyckie, 129.

259. Jeżeli się komu wydarzy przypadkiem, że powróż przekroczy, to musi napowrót tą samą drogą, t. j. przez powróż, wrócić się, a wtedy poprzednie przejście nie spowodzi złych skutków.

Ropczyckie, 129.

260. Cielę przestąpić lub nad nie nogi podnieść nie wolno, boby już nie rośło.

Dziewiętniki. Gust., 118.

261. Gdy się bydło z błąka, nabijają siekierę nade drzwiami, rozumiejąc, że ocaleje, skoro niczyje oko nie zajrzy zbłąkanego bydła.

Pow. Borys., Tysz., 407.

262. Aby wilk bydlęcia w lesie nie porwał, chłop ukraiński trzyma zawsze kawał żelaza w piecu. Jeżeli się bydlę zabłąka w lesie, choćby kilka nocy w nim przenocowało, wilk mu szkodzić nie będzie dla tego właśnie żelaza. *Nowosiels., L. Ukr., II, 163.*

263. W czasie z a c m i e n i a słońca lub księżyca, lud z a k r y w a s t u d n i e i nie wygania bydła, żeby się od z a r a z y uchronić. *Kb., Pozn., XV, 125. Kal. Ung., 1859, 53.*

264. Największe urodzaje w polu będzie miał ten gospodarz, który, wychowawszy dwa wołki *bliźnięta*, niemi pole swe oborze; a w tych granicach, które one okrążą, już *grady* nigdy pola nie pobiją. *Ziemia Sieradzka. Wis., III, 507; Woj. Sier., B. W., 1851, IV, 179.*

265. Wołmi *bliźniętami* oborać granicę majątku (opędzić skibę)—chroni od *gradobicia*. *Bogusławice, Kb., Kuj., III, 93; Kb., Pozn., XV, 128.*

266. Oborywanie pól *byczkami bliźniakami* chroni od zarazy. *Kb., Pozn., XV, 12.*

Prawne, kupno i sprzedaż.

267. Przed sprzedażą nie doją krów na kilka podojów.

Łętownia. Gust.

268. Przy wyprowadzaniu na sprzed. krowię bydlę wodą święconą.

Jawornik. Gust.

269. ... albo ktoś z domowników rzuca na nie garść śmieci, mówiąc: Żebyś tyle reńskich wziął za nie. (Chyszów, Osieczany). *Gust.*

270. ... trzeba wyrzucać za nim ziemię z obory i sznur, a to dlatego, żeby dobrze było sprzedane.

Ziemia Sieradzka. Wis., III, 494.

271. ... gospodyni pluje na bydlę trzy razy i ociera lewą stroną koszuli, aby go kto nie urzekł, a służący rzuca garść śmieci bydlęciu pod nogi, aby dobrze zostało sprzedane. Hecznarowice. *Gust.*

272. Sprzedając krowę, nie należy jej żałować, boby bardzo rycała i mleko straciła.

Wierchows., Puszcza Sandom., 206.

273. ... straciłaby mleko, a nawet „*uschłaby*.”

Ropcz., X, 99—Kb. Chełms., II, 170.

274. ... bo nabywcy nie wiodłoby się. Zakopane. *Gust., 112.*

275. Gdy bydlę sprzedają, z płaczem żegnają się z nim, błogosławią je, przemawiają do niego i pocieszają, gdy ryczy.

Iwonicz. Gust., 112.

276. Gdy się sprzedawało bydlę, nie odprowadza się go za obejście, uważając to za niedobre—jak gdyby się cały statek wygnało.

Zakopane. Gust., 112.

277. Z bydlęciami, które się ma sprzedać, urywa się trochę szerści i przykrywa ją na rogu pieca chlebowego, a potem okadza nią pozostałe bydło, aby się nie „popóźniło.“ *Jawornik. Gust.*

278. ... wtyka się trochę szerści w szparę od podłogi, aby przychówek się trzymał. *Poronin. Bieroński, 43.*

279. Przy sprzedaży cielęcia należy takowe tylnymi nogami ze stajni wycofać, aby krowa nie ryczała. *Poronin (Galicja). Bieroński, 42; Kb., Chełms., II, 170.*

280. Gdy cielę sprzedają, to do skopca, napełnionego wodą, rzucają trochę szerści i dają krowie pić, aby pełny skopiec mleka dawała. *Izdebnik. Gust., 112.*

281. Jeżeli cielę wyprowadzają na targ, na sprzedaż, oddają je kupcowi razem z postronkiem. *St. M. (Kal. Echa).*

282. Nikt nie wie, gdzie bydła na tym samym powrozie na sprzedaż, na którym stało uwiązane w stajni, lecz na innym, albo przynajmniej po sprzedaży nie dają go kupującemu, lecz inny mu kupują, aby nie wydać z domu szczęścia do krów, lub aby się bydło nie popóźniło. Tego bardzo przestrzegają.

Hecznarowice, Osieczany, Więcierza. Gust.

283. Sprzedawca, oddający kupione bydło kupcowi, oddaje powróż przez odzienie, przez połę sukni, przez cuche (Zakopane), a zmierzwszy wierzchnią suknię kupującego na długość, odcina kawał powroza, równy połowie tej długości i daje go kupującemu (Maków) na to, aby bydło dobrze się chowało. *Gust.*

284. Sprzedane bydło zawsze oddawać należy kupującemu z postronkiem, na którym na jarmark było przyprowadzone.

Okolice Zamościa i Hrubieszowa. Arch. Dom. Gluz., 487.

285. Sprzedający konia, wołu lub krowę, daje kupującemu razem ze sprzedanym zwierzęciem uzdę lub powróż. *Kieleckie. Wis., II, 779.*

286. Sprzedając krowę, przepędza się ją przez tok w stodole, aby mleko jej w domu zostało. *Kb., Chełms., II, 169.*

287. Przeprowadza się bydło sprzedane raz naokoło nabywcy od lewej strony ku prawej (Zakopane, Żółkiew), albo też obraca się z bydlęciem trzy razy na prawo. *Hecznarowice. Gust., 110.*

288. Sprzedający podaje powróż przez głowę bydlęcia po trzykrotnym oprowadzeniu go wkoło, mówiąc: „Żeby wam Bóg dął, Matka Jego Najświętsza.“ Wtedy kupujący spluwa trzy razy i wyrzuca monetę kilkocentową na szczęście, przyczem uważa, ażeby orzeł nie

był na wierzchu. W tym wypadku rzucanie powtarza się dopóty, dopóki moneta nie padnie napisem do góry. *Iwonicz. Gust.*, 111.

289. Podczas litkupu kupujący i sprzedający dają 2 lub 3 centy do czapki lub kapelusza i wyrzucają je trzy razy na stół, uważając, aby przynajmniej raz orłem padły do góry. Potym dają te pieniądze na szczęście ubogiemu. *Hecznarowice. Gust.*

290. Po oddaniu bydła, rzuca nabywca dwa centy sprzedającemu do kapelusza, ten zaś odwracając go, rzuca centy na ziemię i równocześnie nim przykrywa. Jeżeli oba centy padną orzełkiem do góry, jest to znak szczęścia. Te dwa centy dają żebrakowi, nie mieszając ich z innymi pieniędzmi. *Zakopane. Gust.*, 111.

291. Po ubitej ugodzie sprzedający wyrzuca z kapelusza *szczęście*, t. j. 2 do 4 cent., które sprzedający, i kupujący biorą do połowy; sprzedający daje to ubogiemu, a kupujący chowa je sobie, aby mu się bydło dobrze chowało. *Osieczany. Gust.*, 111.

292. ... Potym kupujący bierze te pieniądze, kupuje za nie bułkę lub coś innego do jedzenia i je to chciwie, aby kupione bydło dobrze jadło. Następnie sprawiają „litkup,” t. j. sprzedający winien częstować kupującego (*Chyszów, Łętownia*). Jednakże sprzedający wymawia sobie najczęściej, że nie będzie płacił litkupu (*Łętownia*). *Gust.*

293. Gdy oba centy—dwa bowiem wyrzucają—jednakowo padną, np. oba orłami do góry, kupiec zabiera oba; w przeciwnym przypadku biorą obaj, t. j. sprzedający i kupujący, po cencie.

Poręba Wielka. Gust., 111.

294. Gdy kupujący woły, krowę, konie—odkryje w nich jaką wadę, może je po trzech dniach zwrócić sprzedającemu, a należytość natychmiast mu się zwraca bez żadnej pretensji (*Kieleckie*).

Wis., II, 778.

295. Na litkupie wręcza kupiec pieniądze i wymawia sobie zwykle, że gdyby w przeciągu jednego tygodnia lub dwu, czasami miesiąca, kupione bydło zachorowało, nie chciało się paść, lub zgoła jakkolwiek ukrytą wadę miało, o której przy sprzedaży nie było mowy, zwróci bydło za cenę kupna (*Łętownia, Chyszów*). *Gust.*

296. Gdy rzeźnik kupuje bydło, a nie daje tyle, co warto, bydło schudnie.

Gołęb., Lud., 154.

297. Przy sprzedawaniu oszukują, jak mogą. W lecie dają bydło najesz się świeżej koniczyny, aby miało wielki brzuch.

Jawornik. Gust.

298. Gdy przechodzą z bydlęciem przez pierwszą płynącą wodę, zakrapiają mu oczy, aby zabezpieczyć od uroku. *Jawornik. Gust.*

299. Gdy bydlę pierwszy raz wprowadzają do domu, wszyscy domownicy powinni się na bok usunąć, aby bydlę weszło pierwsze. *Ropczyckie, 129.*

300. ... trzeba czymprędzej począć coś jeść, aby i b. brało się chciwie do jedzenia w tym nowym domu. *Ropcz. 129.*

301. Przyprowadziwszy kupione bydlę do domu, zaraz oblewają je wodą, aby się dobrze chowało (*Wierzchosławice, Żdźary*); poważnie oblewają głowę. Gdy się otrząśnie i wodę strzepie, znak to dobry, że się będzie darzyło. *Chłyszów, Hecznarowice. Gust., 111.*

302. Nadto uważają, aby przy wprowadzaniu do obejścia lub stajni, bydlę weszło prawą nogą przez próg w obejście lub do stajni. *Hecznarowice. Gust., 111.*

303. Przed stajnią lub oborą służący oblewa zwierzęciu do trzech razy głowę, a gospodarz spluwa 3 razy, mówiąc: „na psa urok!” Poczym wprowadzając osobiście b. sam gospodarz daje b. pierwszą strawę. *Iwonicz. Gust., 111.*

304. Kupioną krowę przy wprowadzaniu do stajni (domu) żegnają i wodą ze skopca oblewają. *Krzeszowice. Gust., 111.*

305. ... wprowadzają tyłem do domu, aby się „nadało.” *Krzeszowice. Gust., 111.*

306. Kupione bydlę, a zwłaszcza ssące jeszcze cielę, trzeba tyłem wyprowadzić z obory i tyłem wieść do samego domu, aby się wiodło i za karmiącą krową nie tęskniło. W takim razie ani krowa ani cielę nie rykną nawet po sobie. *Kb., Chelm., II, 170.*

307. ... po przyprowadzeniu kropią wodą święconą, zwłaszcza gdy dużo ludzi szło i patrzyło, aby nie padł na nie urok. *Zakopane. Gust., 111.*

308. Cielę, kupione na przychówek, zlewają wodą. *Pow. Borys. Tysz., 407.*

309. Aby bydlę kupione nie bodło się z dawnym, wprowadzając je do stajni, rzucają za nim trzy razy gliną z kretowiny. *Osieczany. Gust., 111.*

310. Są ludzie, mający rękę *niezręczną*, t. j. po których dotknięciu bydlę nędznieje i schnie, szerść na nim jeży się. Takiego się „*warnują*.” *Zakopane. Gust., 112.*

Różne.

311. Jeżeli kr. ocieli się w tym czasie, kiedy ją właściciel dał na wyżywienie do innego gospodarza, to cielę należy nie do właściciela kr., lecz do jej żywiciela. *Kieleckie. Wis., II, 777, 779.*

312. Jeżeli kto weźmie na wychówek cielę obce, np. na rok lub dwa, to gdy cielę wyrośnie na krowę, zatrzymuje ją u siebie przez taki sam czas, przez jaki udzielił jej wychówku. *Kieleckie. Wis., II, 777.*

313. U Wiślan, ludu Cieszyńskiego, gdy parobczak przychodzi z gazdami do domu rodziców dziewczyny, o którą się stara, zapytani: „A cobyście radzi?” odpowiadają: „Przyszliśmy kupić jałowkę.” Rodzice im na to: „Mamy ci jedną na sprzedaż.” To znaczy, że zgadzają się na swaty. *Hoff., L. Ciesz., 47. (Powszechne w kraju).*

314. W Tykocińskim, na Podlasiu, *rajko* pyta się: „Cy nie macie do sprzedania casem jałosecki, bo chcielibyśmy kupić,” lub: „Słyseliśmy, że macie jałoskę do sprzedania,” albo: „...ze macie jałoske w zajęciu (ze szkody), chcielibyśmy ją wykupić.” Mówią to, przychodząc ze swatami. *Prus. Obch., 74.*

315. W Sandomierskim, koło Ostrowca, Kurowa, gdy swatka przychodzi od parobka z wódką do chałupy tej dziewczyny, z którą on się chce pobrać, zapytuje: „Cy tu niema zajętej jałowki (albo kózki)?” *Kb., Radoms., XX, 1, 135.*

316. W czasie wesela mówi p. młody: „Mam (tyle) talarów, jużek kupił p. młodą.” Starosta, zachwalając, mówi: „To dobre bydłę, bo nie kuleje, pracowite, równo chodzi, zdrowe zęby wszystkie má.” Pannę młodą uważają jakby za jałowkę. Również gdy przed weselem przychodzą swatowie, zapytują: „Nie macie tyż tu jałoweczki na przedź?” *Cisz., Olkusz, 240, 227.*

317. Przy obiorze starostów weselnych po uczcie, odbywa się nakrywanie płachtą uwieńczonego wołu i zabawa zgadywania, do czyjej obory tenże należy; наконец trjumfalne wprowadzanie bydłęcia do wsi. *Kb., Kuj., III, 244.*

318. Zwłok ludzkich nie należy wywozić na cmęlarz krowami lub kłaczami, gdyż takie, któreby choć raz do przewożenia zmarłego były użyte, już nigdy cieląt i źrebiąt mieć nie będą.

Kb., Chełms., II, 169.

319. Woły do przewiezienia ciała zmarłego użyte, za powrotem *oblewają wodą*, którą potem i sami też się myją.

(Od Włodawy i Opalina). *Kb., Chełms., I, 184.*

320. Na Ukrainie, przy zakładaniu osady lub wsi nowej, naprzód oborywano miejsce obrane. Starano się przytym, aby do pługa były wprężone *byk* i *cielica* z jednej matki; pługiem kierował brat, a woły popędzała siostra. Robiło się to dla pomyślności osady.

Nowos., Ukr., I, 155.

321. Kiedy zakładano miasto (Warszawę) i okrażano pługiem jego przyszły obwód, mający stanowić granicę, usilnie starano się, ażeby do pługa było można zaprząć byka i jałówkę, bliźnięta, i żeby tym pługiem kierować mogły bliźnięta ludzkie: chłopiec i dziewczyna. Tegoż środka używano, żeby karę niebios i srogość zarazy przerwać. (*Z. Gołębiowski, „Opisanie Warszawy,” 4). Kb., Maz., I, 302.*

§ 17. Lecznictwo.

a) Nazwy chorób.

322. Gdy było sucho łajni, podobnie jak koza, wtedy dostało *dziunka*. Przyczyną tej choroby jest nagłe jedzenie i sucha pasza przy braku wody do picia.

Gust., 124.

323. *Kurdziel* jest to wrzód na języku lub w krtani, albo też między racicami. W Galicji Wschodniej zowią wrzód ten *kordiuł*.

Gust., 123.

324. Choroba zwierząt (bydła), zwana kolki, zowie się też *żaba*.

Federowski, Żarki, 270.

325. *Pukośnik*—choroba oczów.

Cisz., Olkusk., 214.

326. *Krzyżowatka* — choroba, w której cielę wywraca się i tarza po ziemi.

B. Ropcz., X, 98.

327. *Owsiak* (w gębie), t. j. krosty podobne do owsa.

Osieczany. Gust., 123.

328. *Paskudnik* jest zawłoką na oku i wzdymaniem ciała.

Gust., 124.

329. *Mysz*—nabrzmiałość w pachwinach i około gardła.

Juc., Lit., 338.

330. *Skułą* albo *skułką* zowią okulenie bydła wskutek usadowienia się w kopycie jakiegoś robaczka. Jeżeli w kopycie jest róg miękki, to się tworzy wrzód.

Gust., 124.

331. Gdy u krowy po ocieleniu twardnieje wymię, nazywa się to *plóz*.

Kb., Pozn., XV, 125.

332. Ból wymienia u krowy zowią *zułem*.

Gust., Rośl., 242.

b) *Przyczyny chorób.*

333. Nie trzeba bić krowy miotłą, ścierką, lub zapaską, boby uschła. *Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.*—Poronin. *Bieroński, 42.*—*Kęt. Maz.*

334. B. chudnie i brzydnie, gdy je zaganiają suchym patykiem lub gałęzią. (Szczepanów). *Gust., 116.*

334. ... dlatego, że takim patykiem mógł ktoś zabić żabę lub zagrzebać kołtuna. Wola Batorska. *Gust., 116.*

335. W środę Suchą (w 4-m tyg. po Wielkiejnocy) wystrzegają się używać bydło do jakiegokolwiek roboty, gdyż w razie skaleczenia lub zadraśnięcia, choćby jak najmniejszego, niewątpliwieby uschło.

Kb., Chełms., I, 143 i 144.

336. Bydłęta dostają odęcia po połknięciu zielonego pająka. *Juc., Lit., 338.*

337. Bydlę, które zje w paszy ćmę, już się nigdy potym nie naje i zawsze będzie głodne i chude. *Kb., Chełms., II, 171.*

338. Bydło dostanie *proch* czyli *kataraktę*, jeżeli kto igłę zatknie za listewkę od okna. *Kęt., Maz., 25.*

339. ... jeżeli ostrzy nóż na progu lub na rogu pieca. *Tamże.*

340. Wieczorem nie należy pozyczać soli, gdyż bydło chorowałoby na oczy, a nawet mogłoby oślepnąć. *Ropcz., X, 98.*

341. Paskudnik bydlęcy, to samo znaczy według zabobonu włościan, co „urok“ u ludzi, i wnoszą, że złe oczy sąsiada sprowadzają to nieszczęście. (Okol. Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom. Głuz., 462.*

342. Od Wielkiego Czwartku aż do Wielkiejnocy wieśniaczki nie przędą, gdyż mniemają, iż wołom roboczym ciągnęła by się ślina. *Juc., Lit., 180.*

343. Jeżeli kr. lubi się paść tylko po moczarach i trzęsawiskach, to pewnie ma chorobę motylicową.

Wierzchows., Puszcza Sand., 206.

344. Jeżeli kr. zje czworolist pospolity (*Paris quadrifolia*), ginie. *Gust. Rośl., 277.*

345. Krowa jasnej maści często choruje.

Wierzch., Puszcza Sand., 205.

(Dokończenie nastąpi.)

BRODNICA W XVIII WIEKU.

Napisał

prof. A. Chudziński.

(*Dokończenie.*)

Dochody stałe proboszczów brodnickich były, zwłaszcza od chwili odłączenia bogato uposażonej prepozytury św. Ducha od kościoła parafjalnego, bardzo szczupłe. Albowiem główne jego uposażenie stanowiła majątność Kruszynki Małe. Ale majątność ta, 280 *ha* obszaru mająca, była nawskroś lasami i krzewiną zarosłą, bez inwentarza, i przynosiła proboszczowi w początkach XVIII wieku tylko 150 zł. dzierżawy. Do kościoła filjalnego w *Żmijowie*, od końca XVI wieku stałe z parafją Brodnicką połączonego, należały 4 włóki chełmińskie (67,24 *ha*) ziemi ¹⁾. Ale ziemia ta znajdowała się prawdopodobnie w tymże stanie jak w Kruszynkach, bo przynosiła tylko 40 zł. dzierżawy. Nadto płaćło miasto proboszczowi, na mocy układu z 1722 r., 230 zł. rocznie ²⁾ w ratach kwartalnych i w dzień św. Jana Chrzciciela 12 tynfów. Dalej pobierał on procenta (6%) od legatu Cyprjana Trzińskiego (1500 zł.) ³⁾. Również pobierał on procenta od 720 zł., zapisanych na rozmaitych domach, i miał użytkowanie z pięciu ogrodów, na których wysiewał rocznie 7 korcy żyta.

Z dziesięciny, czyli tak zwanej tacy, proboszcz bardzo mało miał dochodu. Po zniknięciu bowiem kmieci i zamienieniu ziem ich w obszary folwarczne, właściciele ich wzbraniali się płacić dziesięciny, tak jak je niegdyś płacili kmiecie, t. j. po jednym korcu żyta i owsa z kmieciowskiej posiadłości. Ilość pobieranej tym sposobem dziesięciny nie daje się dokładnie obliczyć z naszych wizytacji, ale w każ-

¹⁾ Było to zwykle uposażenie, nadawane kościołom przez Krzyżaków.

²⁾ Z tych proboszcz jednakże organście, kościelnemu i kalkaniście płacić musiał 90 zł.

³⁾ Od innego legatu tegoż Trzińskiego w wysokości 1000 zł., zainstalowanego na majątku Strzygi w pow. Rypińskim, nic nie płacili właściciele, ponieważ zapis zaginał. Obraz jego wisi do dziś dnia w kościele Brodnickim po ewangelicznej stronie w. ołtarza.

dym razie była nieznaczna ¹⁾. Również nie daje się obliczyć suma pobieranych przez proboszcza akcydensów. Wiemy bowiem tylko, iż za pochów w kościele pobierano 30 zł., z których połowę brał proboszcz, a za dzwonne 1 zł. gr. 6, z których trzecia część przypada na proboszcza. O wysokości innych opłat od pogrzebów wnioskować możemy tylko pośrednio z taksy opłat, pomieszczonej w wizytacji kościoła Lembarskiego. Tu bowiem pobierał proboszcz za eksportę 1 zł., za mszę śpiewaną nad zmarłym 1 zł., za czytaną 18 gr., za wigilję 2 zł., za kartkę od spowiedzi wielkanocnej 1 1/2 gr. ²⁾.

W każdym razie materialnie proboszcz brodnicki postawiony był nieświecie, ile że z tych dochodów swoim kosztem utrzymywać musiał wikariusza, organistę, kościelnego, kalkanistę i in. Mieszkanie jego też nie świadczyło o zbytnej świetności jego socjalnego położenia. Składało się ono bowiem z piętrowego domu murowanego pod dachówką. Parter zawierał komnatę z alkierzem dla proboszcza, a po drugiej stronie świetlicę dla czeladzi. Na piętrze były trzy komnaty, z których dwie zupełnie zrujnowane, a trzecią dla siebie własnym kosztem proboszcz kazał wyporządzić.

W połączeniu z kościołem posiadali katolicy także szkołkę, do której utrzymywania zobowiązane było miasto. Szkołka ta nielicznie była uczęszczana z powodu niewielkiej liczby katolików w mieście. Biskup Żaluski zarządził podczas swej wizytacji w r. 1742, aby odtąd dziewczęta brodnickie pobierały w tej szkole naukę oddzielnie od chłopców. To rozporządzenie potwierdził przy swej wizytacji r. 1746

¹⁾ Według mojego obliczenia wynosiła ona z parafji Brodnickiej tylko po 7 korcy żyta i owsa, z parafji Żmijewskiej do 13. Renty nie dawano „*propter calamitatem temporum*”

²⁾ Roku 1783, po uregulowaniu stosunków przez rząd pruski, dochody proboszcza brodnickiego składały się z następujących pozycji:

1) dzierżawa z Kruszynek	140 zł.
2) dzierżawa ze Żmijewa	40 „
3) czynsz z 8-u chałup w Kruszynekach	224 „
4) czynsz z 6-u domów w Brodnicy	93 „
5) pensji ze strony miasta	140 „
6) procentów od kapitałów	190 „

Razem 827 zł.

Mesznego pobierał proboszcz ze Żmijewa, Żmijewka, Zbiczna, Zarośla Zbiczynskiego, Kiersk Karbowski, Karbowa i Lipówka ogółem 107 korcy żyta i tyleż owsa.

kanonik Płaskowski, a nadto określił dokładniej powinności nauczyciela. Miał tedy ćwiczyć dzieci w językach polskim, niemieckim i łacińskim i w rachunkach, tudzież w śpiewie gregoriańskim, tak iżby dzieci, chcąc nabyć wyższego wykształcenia, nie potrzebowały chodzić do szkoły ewangelickiej. Dla lepszego wyżywienia się miał on łączyć miejsce nauczyciela z miejscem kantora (organisty?). Dziewczynki miały się uczyć osobno pod kierownictwem jakiej kobiety uczciwej sławy i ćwiczyć się w wiadomościach (in litteris), a mianowicie w pobożności, bojaźni bożej i robótkach (arte operaria), białogłowom przyzwoitych. Nauczycielka miała z dziewczynkami, pieczy swej poruczonemi, być obecna na nabożeństwach i odśpiewywać z nimi różaniec i godzinki do N. Marji Panny.

Jak katolicy, tak i ewangelicy posiadali w Brodnicy swą osobną szkołę, ale nauczyciel ich pobierał pensję nie z kasy miejskiej, tylko od gminy ewangelickiej. Nauczycielami bywali zazwyczaj kandydaci protestanckiej teologii. Utrzymanie ich było bardzo skromne. I tak, r. 1720, student Kankowski, z którym miasto zawarło kontrakt, miał otrzymywać 60 zł. płacy. Miał on prócz tego rozmaite inne emolumenta. I tak, miał on kolejno stół wolny u obywateli miasta Brodnicy, a przy obchodach po mieście ze szkołą otrzymywał od nich podarunki. Dalej był on kościelnym i od ślubów i pogrzebów otrzymywał także swoje opłaty. Najgłówniejsze dochody poboczne ciągnął on wszakże z pogrzebów, przy których występował ze swym chórem szkolnym, za co, podług stanu zmarłego, otrzymywał mniejszą lub większą opłatę.

Lista proboszczów, którzy zawiadywali parafją Brodnicką w wieku XVIII, wykazuje niejakię szczerby. Wiemy bowiem tylko, iż do r. 1708 był proboszczem Wojciech Mikołajewski, po nim Jan Janiszewski (1709—1737), po tym Adam Kos (jak długo—nie wiemy; w każdym razie jeszcze w r. 1749), dalej od r. 1771 — 1773 Franciszek Gralewski, r. 1783 Kręcki, od r. 1788 — 1805 Jan Hoffmann.

Z tych Mikołajewski, o ile sądzić można, była to natura indolentna, o interesy swej parafji niebardzo dbała. Po jego śmierci nie było na majątku proboszczowskim zgoła żadnego inwentarza, pola były zapuszczone, wysiewano na nich wszystkiego tylko około 60 korcy żyta. Zapis legatu Trzcńskiego na Strzygach gdzieś zatracił, i opierając się na tej zatracie dokumentu, ówczesny właściciel majątku, Zamojski, wzbraniał się płacić od niego procent.

Zupełnie inny był jego następca, Janiszewski. Gospodarz zawołany, zajął się energicznie podniesieniem Kruszynek, trzebił lasy i zarośle, i przez wieloletnią usilną pracę doprowadził do tego, iż na jednym polu wysiewał po 90 korcy żyta, na dwu innych po 70, a wreszcie oddał wszystko w kilku parcelach w dzierżawę, z czego ciągnął dochodu 150 zł. rocznie. Względem protestanckiego miasta zajął także energiczniejsze stanowisko i przeprowadził z nim r. 1722 układ, regulujący wzajemny stosunek miasta i gminy katolickiej do proboszcza. Mocą tego układu zobowiązywało się miasto wypłacić Janiszewskiemu dochody, zatrzymane jego poprzednikowi, i zapłacić w trzech ratach koszty procesu w ilości 1100 zł. Dalej zobowiązywało się, w myśl dawniejszego układu z proboszczem Kortnickim (r. 1647), płacić proboszczowi one 230 zł. rocznie, a nadto kościół, szkołę, budynki plebańskie i cmentarz utrzymywać w dobrym porządku. Organiście wolno być miało w swym domku pod ratuszem trzymać konie lub bydło, lecz nie miał mierzwy wyrzucać na ulicę. Miało mu być także wolno szynkować piwem i wódką, tylko miał je brać od obywateli brodnickich pod karą konfiskaty. Miasto zobowiązuje się ulice, prowadzące do kościoła, utrzymywać w porządku i czystości, a nadto usunąć stajnie i wychodki, leżące naprost bramy kościelnej i cmentarza. Ulica Cicha przechodzi na własność zupełną kościoła, ale proboszczowie nie mają na niej osadzać majstrów niecechowych. Tak samo przechodzą na własność kościoła trzy ogrody, wydarte mu przez nienawiść religijną, a z tak zwanej łąki parchamowej wzdłuż muru miejskiego, począwszy od bramy Dobrzyńskiej, miasto płacić będzie kościołowi 6 zł. rocznie. Natomiast kościół odstępuje miastu dwa ogrody, a co do praw własności trzeciego ma rozstrzygnąć komisja. Pastor ewangelicki ma się wstrzymywać od czynności, do których przywilejem religijnym nie jest uprawniony. W święta katolickie winni i protestanci wstrzymywać się od prac wszelkich, a przestępujący ten nakaz winni na żądanie proboszcza być pociągani do odpowiedzialności. Kary z nich ściągnięte winien magistrat przekazać kasie kościelnej. Za to proboszcz obowiązuje się nie tolerować żadnych zbrodniarzy na terytorjum kościelnym. Ponieważ cechy uchylają się od wypełnienia swych zobowiązań względem kościoła, więc magistrat zobowiązuje się te korporacje w obecności proboszcza i starosty w przeciągu dwóch tygodni powołać na ratusz i tu im kazać przedstawić swe przywileje. Ponieważ kościół farny nie ma własnego szpitala, więc miasto obowiązuje się, wzamian za

ogród przed bramą Dobrzyńską, dać plac budowlany na Kamionce i zapłacić 30 zł. na budowę. Wreszcie miało miasto mieć prawo, z zatwierdzeniem konsystorza chełmińskiego, nabywać od kościoła w drodze kupna ogrody i place, któreby mu zostały zapisane.

Ten tedy układ, któremu, ze względu na jego ważność, dłuższą poświęciliśmy uwagę, nadaje rządowi Janiszewskiego niepospolite znaczenie ¹⁾. O wiele dramatyczniejszy charakter mają wszakże rządy jego następcy, Adama Kosa, który zawiadywał osobiście parafią bardzo niedługo, gdyż, obrany kanonikiem katedry włocławskiej, przeniósł się wkrótce do Włocławka. ²⁾ Za wyraźną dyspensą papieską wolno mu wszakże było zatrzymać swe dotychczasowe beneficja, t. j. probostwo Brodnickie w djecezji Chełmińskiej i Lignowskie w djecezji Pomezańskiej. Na miejsce swoje zobowiązany był trzymać komendarzy, z których trzeci, Józef Nigocki, od r. 1739 zawiadujący parafią, nader oryginalną był osobistością. Lekkomyslny w najwyższym stopniu i, jak się domyślać możemy, skąpo tylko uposażony przez swego mandanta, wiecznie potrzebował pieniędzy i brał się na najrozmaitsze sposoby, aby je posiadać. Te dwa czynniki — przyrodzona lekkomyślność i brak pieniędzy — popchnęły go do wybryków, o których wieść niezadługo doszła do uszu władzy przełożonej. To też w grudniu 1742 r. zjechał, z polecenia ówczesnego biskupa Załuskiego, na wizytację jeneralną do Brodnicy, kanonik Dziemiński i, wśród innych czynności, zajął się także sprawą Nigockiego. Śledztwo ujawniło pewne nieporządki w jego administracji. I tak, oddalał się pono Nigocki zbyt często od kościoła, biorąc na zastępców — zakonników, którzy, z obowiązkami proboszczowskiej *cura animarum* nie obeznani, przynosili uszczerbek chwale Bożej. Dalej akcydensa, należne organście, nie były od dłuższego czasu wypłacane. Niezupełnie też podobala się wizytatorowi zbytnią zażyłość Nigockiego z innowiercami. Większej wagi był zarzut, iż zapisy ślubów kazał proboszcz

¹⁾ W uznaniu zasług Janiszewskiego około sprawy kościoła Brodnickiego rozporządził biskup Załuski, aby z pozostałych po nim 800 zł. użyto 200 zł. na sprawienie mu w kościele Brodnickim przyzwoitego nagrobka z jego wizerunkiem. Do wystawienia nagrobka jednakże nie przyszło, bo suma ta utonęła w kieszeni komendarza Nigockiego.

²⁾ Jest nawet rzeczą wątpliwą, czy wogóle zarządził on osobiście parafią Brodnicką. Z wizytacji Płaskowskiego bowiem wynika, iż wnet po śmierci Janiszewskiego komendarem brodnickim był Jan Czerniewski, a po nim Marcin Krygier.

wykonywać sługom kościelnym. Ale najcięższe wykroczenie przeciwko prawu kanonicznemu polegało na tym, że Nigocki, nie pytając o indult ze strony władzy biskupiej, samowolnie dawał śluby (naturalnie za pieniądze) w czasie adwentowym. Z tym wszystkim wizytator obszedł się z nim bardzo łagodnie. Zganiwszy mu bowiem pomniejsze winy i wyraziwszy życzenie, aby odtąd lepsze zaczął życie, za ostatnie, grube naruszenie praw kościelnych skazał go na tydzień rekolekcji w klasztorze w Łąkach, „aby tam, przez ten czas rekolekcji, ćwiczył się w rzeczach boskich i rzeczach duszy i w prawie duchownym.“

Przypuścić należy, iż Nigocki odbył nakazane mu rekolekcje, gdyż w przeciwnym razie biskup byłby go z pewnością zasuspendował w urzędzie. Ale spodziewanej poprawy nie wyniósł z pokuty bynajmniej. Owszem, wróciwszy na swe stanowisko, broił jeszcze tym gorzej. Aż przebrała się wreszcie miara jego występków, i we wrześniu 1745 r. zjechał, z ramienia biskupa Załuskiego, na ponowną wizytację kanonik Płaskowski.

Płaskowski był to najwybitniejszy i najgodniejszy przedstawiciel polskiego duchowieństwa w diecezji Chełmińskiej w owych czasach¹⁾. Wykształcony—był doktorem obojga praw—i żarliwy w sprawach religijnych, łączył jasny rozum z silną wolą i co chciał, to potrafił przeprowadzić umiejętnie. Gdzie chodziło o interes Kościoła, tam kompromisów nie znał, i dlatego od pewnej skłonności do fanatyzmu wymówić go trudno. Surowy względem samego siebie, wymagał wiele od innych. O powołaniu kapłana miał bardzo wysokie pojęcie i zapatrywania swoje na jego obowiązki złożył w instrukcji dla miejscowego duchowieństwa, pomieszczonej w wizytacji. Instrukcja ta daje poznać umysł głęboki i poważny, nie pobłażający słabościom ludzkim. I tak, wypowiada on bez ogródki, iż nieporządkom, wynikłym w parafii Brodnickiej, winna jest nieobecność proboszcza, i wyraża prośbę, aby Kos, wierny przysiędze, złożonej przy objęciu beneficjum, częściej do parafii swojej zaglądał i w niej przebywał, a w nieobecność swoją utrzymywał dwóch kapłanów wzorowemi obyczajami odznaczających się, pobożnością obdarzonych, w naukach biegłych, trzeźwością znamienitych, czystością i powściągliwością życia się wyróżniających, w postępках swoich powagę, nie zaś lekkomyśl-

¹⁾ Został też r. 1773 sufraganiem chełmińskim.

ność okazujących, w kazaniu słowa Bożego gruntownie wymownych w czytaniu ksiąg potrzebnych pilnych, piękność domu Bożego, miłujących, w popieraniu pobożności i czci Bożej gorliwych, w opiece dusz chętnych, i t. d. Co do kazania przykazuje, aby ono nie było zlepkiem wyszukanych słów świeckiej mądrości, nie dla własnego interesu lub podłego zysku, ani dla zemsty i obmowy bliźniego, nie składało się z marnych bajek, głupich powiastek, swawolnych dowcipów, albo grzmiało myślami nieprzygotowanego, lekkomyślnego i (nie dopuść tego, Boże!) rozpitego, bluźnierczego kaznodziei, lecz opierało się na żywym słowie Bożym, skutecznym, prawdziwym i niefałszowanym (Bóg bowiem kłamstw nie potrzebuje), z treścią, gruntowaną na Piśmie św., w stylu zastosowane do miejsca, czasu i słuchacza, środek do zjednania sobie i zachowania łaski Boskiej, wdrożenia miłości i bojaźni Bożej, obudzenia bojaźni rzeczy ostatecznych, ugruntowania szacunku dla przykazań Boga, onego Boga, którego jarzmo słodkie jest, a brzemień lekkie.

Taki to człowiek postawiony był sędzią nad postępками nie-najgorszego może w gruncie rzeczy, ale lekkomyślnego bardzo pustaka, Nigockiego, i przewidzieć było można, iż tym razem sprawa niezbyt pomyślny dlań weźmie obrót. Jakoż Płaskowski wziął się do dzieła bardzo poważnie. Załatwiwszy przepisane przy tego rodzaju wizytacjach formalności, przystąpił do oględzin kościoła i stwierdził przede wszystkim, iż w kilku ołtarzach kamienie z relikwiami były powyrywane, porozbijane, i pieczęcie w nich połamane, a mimo to, wbrew przepisom kanonów, przy nich msze się odbywały. Dalsza indagacja wykazała inne, grube nadużycia ze strony Nigockiego. I tak, trapiiony wiecznie brakiem pieniędzy, ściągnął z funduszów kościelnych około 500 zł. i te sobie przywłaszczył, jak również 300 zł., wypłaconych przez miasto na reparację kościoła, i 143 zł. akcydensów, przypadających na kasę kościelną. Dalej chował on zmarłych w kościele za opłatą tylko 15 zł., przypadających dla niego, a 15 zł., należnych kasie kościelnej, opuszczał. Nie dość na tym: szukając skarbów, rzekomo ukrytych w kościele, podziurawił trzy filary, wspierające sklepienie, tak, iż groziło zawaleniem, zdjął z czterech okien starożytne, gęste siatki mosiężne, osłaniające je zzewnątrz, i sprzedał mosiężnikowi; zaprzepaścił gdzieś dwie srebrne korony z obrazu św. Anny i dwa wielkie kandelabry cynowe i roztrwonił 200 zł. z zapisu Janiszewskiego, na nagrobek przeznaczonych.

Indagacja wykazała zatem materiał zbyt obciążający Nigockiego, iżby ludzić się mógł jakąkolwiek nadzieją uwalniającego wyroku; mimo to nie tracił on fantazji. Mając wielu dobrych przyjaciół, udał się pod opiekę zamku, bywał nawet czasami w mieście i śmiał się ze wszystkich pozwów do osobistego stawienia się, wydawanych przez Płaskowskiego, i ani nie myślał o wydaniu mu ksiąg kościelnych, do należytego przeprowadzenia wizytacji niezbędnych. Ale Płaskowski nie był z tych ludzi, którzy cofają się przed lada trudnością, i dlatego widząc, iż z Nigockim, protegowanym przez zamek, nie dojdzie do ładu, załimitował wizytację do 14-go stycznia 1746 r. i wezwał peremptorycznie właściwego proboszcza, Adama Kosa, do stawienia się na ten termin; Kos nie śmiał odmówić i dnia 17-go stycznia 1746 r. zjechał do Brodnicy. Spokorniał też Nigocki i również się stawił przed trybunałem wizytatora. Sprawa jego skończyła się, jak było do przewidzenia: złożono go z godności, a miejsce jego zajął, jako nowy komendarz, Józef Gryszczyński, któremu do pomocy dodano wikarego w osobie Fabjana Andrzejewskiego. Kos zatrzymał i nadal prebendę, i jako proboszcza brodnickiego wspomina go jeszcze wizytacja biskupa Leskiego w marcu 1749 r.

Tu, niestety, kończą się nasze źródła do historii kościoła Brodnickiego w XVIII wieku, i odtąd nie jesteśmy w możności nawet następstwa proboszczów oznaczyć dokładnie.

V.

Stosunki narodowościowe i wyznaniowe. Zatargi religijne.

Że miasto Brodnica w XVIII wieku przeważnie niemiecki miało charakter, o tym wątpić nie można. Korespondencja urzędowa magistratu brodnickiego z magistratami miasta Torunia, Gdańska, Grudziąda i Elbląga toczyła się wyłącznie po niemiecku. W tymże języku wystawiane były korporacjom wszelkie wilkierze, a rachunki i księgi cechowe prowadzone po większej części także po niemiecku. Zresztą małą ilość katolików poświadczają wprost nasze źródła. Tak wizytacja z r. 1724, potrącając o szkołę katolicką, tak się o niej wyraża: „Schola murata, restaurata anno 1722 sumptibus civium. Juventus paucissima in eam confluit paucitate catholicorum.“ W tymże sensie, o kilka wierszy dalej, taż wizytacja wypowiada z bolesnym westchnieniem: „Lutheranismus in civitate superat numerum orthodoxorum et potentiam.“ Podobnie, mówiąc o ołtarzu Przemienienia Pańskiego, powiada, iż ołtarz ten oddany był niegdyś bractwu kra-

wiekiemu i „missarum quartalium solennitate absolvebat, sed haec devotio raritate orthodoxorum frigit,“ i nie mniej o ołtarzu św. Krzyża, niegdys̄ cechu sukienniczego, iż „devotiones pro nunc oblitteratae per lutheranismum.“ A jako potwierdzenie tych ogólnikowych skarg posłużyć może liczba 800 członków gminy, przystępujących do komunji wielkanocnej ¹⁾. Przypuściwszy bowiem, że przyjmowano dzieci do pierwszej komunji w czternastym roku życia i że stosunek dzieci w wieku do skończonego 13-go roku życia do ludności ogólnej był wówczas ten sam, co dzisiaj w Niemczech, natenczas na ówczesną gminę katolicką Brodnicy, t. j. na miasto, Podzamcze Brodnickie, Michałowo, Karbowo, Lipowiec i Kruszynki, przypadałoby około 1160 głów ²⁾.

Co gorsza, katolicyzm w Brodnicy coraz widoczniej upadał. Wizytacja Płaskowskiego z żalem stwierdza, że położenie materialne i społeczne ludności katolickiej pogorszyło się znacznie w ostatnich 20 latach. Przed tym czasem bowiem katolicy stanowili jeszcze większość w radzie miejskiej, obecnie zaś jeden tylko katolik zasiada w radzie i jeden w sądzie, a kto się gorliwym okazuje w swej wierze, tego protestanci wypierają z posiadania domów miejskich. Tym sposobem w ostatnich dwunastu latach 14 domów w mieście z rąk katolików przeszło w posiadanie protestantów. Podobnież rugować miała rada miejska katolików ze wsi Michałowa, należącej do miasta, i miejsca ich obsadzać protestantami ³⁾.

Protestant i Niemiec a katolik i Polak — były to tutaj w owych czasach pojęcia więcej może identyczne, niż dzisiaj. Ale mimo to o jakimś antagonizmie narodowym ludności brodnickiej w ciągu XVIII wieku nawet niema mowy. Antagonizm ten nie leżał w duchu ówczesnego racjonalizmu, któremu narodowość wydawała się czymś zewnętrznym, obojętnym, a nawet prawdziwemu postępowi ludzkości

¹⁾ Z wyłączeniem parafji Żmijewskiej.

²⁾ W rzeczywistości było ich mniej, gdyż przypuścić należy, że śmiertelność dzieci była większa. Dziś w tym dziale parafji Brodnickiej mieszka 5082 katolików.

³⁾ W tym obsadzaniu terytorjów Michałowskiego protestantami niekoniecznie przecież widzieć trzeba zamach rady miejskiej na katolicyzm. Obsadzano bowiem wówczas na polach pustych bardzo licznie tak zwanych Holendrów, dla podniesienia wartości ziemi. Sprowadzali ich nietylko polscy panowie, ale i oo. Jezuici, a panny Benedyktynki z Grudziądza nie wahały się oddać im w posiadanie należących do nich wsi Kamin i Osieczek.

przeciwnym. To też obie narodowości żyły zgodnie obok siebie, i w wielu razach na pogrzebach Niemców - protestantów mowy pogrzebowe bywają wygłaszane w języku polskim. Pastorowie też zobowiązani byli władać obydwoma językami i w nich miewać kazania ¹⁾).

Właściwego kontrastu narodowego nie było zatym wśród ludności brodnickiej XVIII wieku. Natomiast zarysowywał się na tle wyznaniowym nieco wyraźniej pewien kontrast socjalny. Ludność protestancka stanowiła wśród ludności brodnickiej klasę zamożniejszą i oświećszą, i tę wyższość protestantów nad katolikami z żalem stwierdzają nieraz wizytacje. Mimo to o jakowychś walkach natury socjalnej między ludnością nie słychać w ciągu XVIII wieku. Jedyny wyjątek stanowi walka zorganizowanej czeladzi rzemieślniczej przeciwko majstrom o uzyskanie lepszych warunków bytu. Niestety, o walce tej tyle co nic nie wiemy, a to z powodu, że Fryderyk W., po zajęciu kraju, z ogromną zawziętością prześladowając związki czeladników, poniszczył ich skrzynki i akta.

Jakkolwiek tedy kontrast socjalny, istniejący w skrytości pomiędzy ludnością protestancką a katolicką, nie wystąpił na jaw w jakowejś walce ekonomicznej, wątpić nie można, że nie pozostał on bez pewnego wpływu na przebieg i charakter walki na polu kościelno-religijnym. Walka ta należy do najciekawszych zjawisk w historii grodu naddrwęckiego w ciągu XVIII wieku i stanowi poniekąd treść główną jego wewnętrznego życia. Przebieg jej znamy z wszelkimi szczegółami po rok 1749 z dwu źródeł, które się nawzajem uzupełniają i kontrolują: z kroniki kościoła ewangelickiego, prowadzonej pilnie przez pastorów, i z wymienionych wyżej wizytacji kościelnych.

Na wywołanie jej złożyły się po części przyczyny czysto lokalne. Wiadomo bowiem, że w wieku XVIII wzmógł się w Polsce, skutkiem rosnącej biedy i ciemnoty, duch nietolerancji względem innowierców. Konstytucje sejmowe z lat 1717, 1733 i 1736 znacznie ścieśniają prawa polityczne i wolność wyznania dla dysydentów. Mianowicie konstytucja z r. 1733 stanowi, że wznoszenie nowych zborów po miastach, miasteczkach i innych miejscach Korony i W. Ks. Litew-

¹⁾ Tak pozostało niemal do końca XIX wieku. Ostatnim pastorem, który w kościele ewangelickim w Brodnicy miewał kazania po polsku, był Kuny (1867—1893). Kazania te przeznaczone były dla polskich ewangelików z przyległego powiatu Rypińskiego.

skiego ma im być zakazane, i odprawianie nabożeństwa prywatnie tylko, po domach i gospodach, ale bez kazania i śpiewu, dozwolone. A ktoby się odważył schadzki, nabożeństwa i kazania jawnie czynić, albo nauczycielów i predykanów na wypełnienie obowiązków swoich zaciągać, ten naprzód winą pieniężną, potem więzieniem, nakoniec wygnaniem razem z predykantem miał być karany. Tenże sejm postanowił, aby dysydenci urzędów koronnych i litewskich, wojewódzkich, ziemskich i grodzkich nie mieli, ani żadnych protekcji ministrów postronnych sobie nie szukali, *sub poena de perduellibus*.

Ten duch nietolerancji przesiąknął naturalnie z czasem i do Brodnicy. A na materiale palnym i bez tego nigdy tutaj nie zbywało, i powody do konfliktu zawsze były gotowe. Miasto protestanckie bowiem zobowiązane było do znacznych prestacji na rzecz kościoła katolickiego. Naturalnie starało się ono, o ile możliwości, uchylać od tych ciężarów, i ślad wywiązywały się spory i zatargi pomiędzy protestanckim magistratem a miejscowymi proboszczami. Zresztą tolerancją religijną względem swych katolickich spółobywateli protestanci brodniczcy również się nie odznaczali, nieraz dając się unieść swemu wojownicznemu względem Kościoła katolickiego usposobieniu. Tak zburzyli oni ongi katolikom szpital przed bramą Dobrzyńską, a plac i ogród doń należące oddali w posiadanie swemu predykantowi. Zamiast tego zobowiązał się magistrat na mocy układu z proboszczem Janiszewskim, jak to już wiemy, dać plac nowy na Kamionce i przyłożyć się do budowy nowego szpitala datkiem 30 zł. Jakoż plac dano w roku następnym, lecz budowa nie mogła być wykonana, ponieważ dwa razy gwałtem oparło się temu zbuntowane pospólstwo, i potrzeba było w r. 1730 nowego układu do załatwienia tej sprawy. Także owo zobowiązanie uprzątnięcia chlewów i wychodków z otoczenia kościoła nie było jeszcze w r. 1724 wypełnione, czemu z pewnością winna była tylko zła wola magistratu.

Z drugiej strony niepodobna też wziąć za złe katolickiemu proboszczowi, że widząc wzmaganie się protestantyzmu kosztem katolików, starał się dalszym jego postępowi położyć tamę. Dla bezstronnego osądzenia sprawy winniśmy jeszcze przytoczyć, że w walce, podjętej przez katolików, nie chodziło o odjęcie protestantom zagwarantowanej im przywilejem Władysława IV wolności wyznania, lecz tylko o kwestje prawnicze, o ustanowienie raz na zawsze powinności miasta na rzecz kościoła, a w dalszym ciągu o rozgraniczenie kompetencji sądów asesorskich i konsystorjalnych. A jeśli kiedy była

mowa o odjęciu protestantom ich wolności religijnej, to pogroźki tej używano tylko jako środka wywarcia na nich nacisku.

Wstępne harce rozpoczynają się z chwilą objęcia probostwa Brodnickiego przez Janiszewskiego. Poprzednik jego, Mikołajewski—była to nawskroś pokojowa, bierna natura, i bez protestu godził się z faktem, że mu miasto przez lat kilka nie płaciło pensji, do czego na mocy układu z proboszczem Kortnickim z r. 1647 było zobowiązane. Nie miał on też nic przeciwko temu, iż duchowny ewangelicki podejmował czynności, do których na mocy przywileju religijnego z r. 1646 nie był uprawniony ¹⁾).

Zupełnie innego usposobienia był Janiszewski, i już w r. 1713 rozpoczął on z protestantami walkę, której przebieg w szczegółach nie jest nam bliżej znany, ale która zakończyła się owym układem z r. 1722. Układ ten miał być ostatecznym aktem pokoju, artykuł bowiem końcowy zastrzegał, że strona, któraby umowy nie dotzymała, ma zapłacić stronie przeciwnej 100 dukatów kary konwencyonalnej. Ale już wizytacja z r. 1724 wytacza, jakeśmy widzieli, szereg zażaleń przeciwko protestanckiemu magistratowi, i to po części słusznych. Wkrótce też wojna rozpoczęła się na nowo. Janiszewski groził ekskomuniką i żądał złożenia przywileju Władysława IV w oryginale, miasto dopiero po długim sporze zgodziło się na to, poczym w walce nastąpiła krótka przerwa. Ale już r. 1730 Janiszewski podniósł nanowo skargę o rozmaite nadużycia. Tym razem konsystorz chełmiński usiłował na serjo zakwestjonować ważność przywileju Władysława IV, ale na to nadszedł do kancelarji biskupiej w ostrych wyrazach reskrypt królewski, ganiący to postępowanie i zwracający uwagę Janiszewskiego na to, że on to właściwie złamał układ i powinien zapłacić zawarowaną w nim karę konwencyonalną.

Spór ucichł, i przez lat niemal 13 panował spokój. Dopiero r. 1745 wznowiła się zacięta walka z drobnej stosunkowo przyczyny. Jak już nam wiadomo, miasto układem z r. 1722 zyskało prawo odkupywania od kościoła tych wszystkich nieruchomości, któreby mu były zapisywane. Taki przypadek nastąpił r. 1740: kościół otrzymał znowu znaczny zapis tego rodzaju. Miasto, jak zawsze, tak i tym

¹⁾ Pomimo wolności wyznania nie mieli pastrowie ewangeliccy praw parochjalnych, i dlatego chrzczyć, śluby dawać i grzebać zmarłych mogli oni tylko za zezwoleniem miejscowego proboszcza, któremu za to dawać musieli akcydensy. Przywilej Władysława IV nadany był tylko miastu z wyłączeniem wsi.

razem chciało odkupić nieruchomość, lecz ówczesny proboszcz, Adam Kos, nie chciał się na to zgodzić; wszakże rada odwołała się do konsystorza, i ten przyznał jej słusność. Miasto, przyjmując oszacowanie na 1000 zł., zobowiązało się płacić proboszczowi renty wieczystej 50 zł. rocznie¹⁾, i na tym sprawa zdawała się być załatwioną.

W r. 1745 zjechał na wizytację znany nam kanonik Płaskowski, a stwierdziwszy, iż nieruchomość owa, po opłaceniu wszelkich ciężarów, przynosi jeszcze miastu 81 zł. zysku, uznał interesy kościoła za nadwężone i, znosząc układ pomiędzy miastem a proboszczem, zdecydował, że nieruchomość wrócić ma w posiadanie kościoła. Miasto zaprotestowało naturalnie przeciwko tej samowładnej decyzji, skutkiem czego otrzymało zapowiedź przed sąd konsystorski w Lubawie. Miasto kompetencji sądu konsystorskiego nad sobą nie uznało, lecz wytoczyło sprawę przed sąd asesorski w Warszawie i zapożwało przedem Płaskowskiego i instygatora sądu konsystorskiego. Teraz znów konsystorz kompetencji sądów asesorskich nad sobą nie uznał, lecz zapożwał całą radę miejską przed forum swoje o przestępstwo ciągnięcia osób stanu duchownego przed sądy świeckie. Z pomocą Torunia i Gdańska udało się miastu zyskać protekcję w. kanclerza, ale kapituła nie troszczyła się o jego dekrety, i proboszcz zajął w posiadanie nieruchomość sporną. Sprawa skomplikowała się jeszcze przez to, że proboszcz w nieruchomości, odebranej miastu, osadził majstrów niecechowych, wskutek czego burmistrz Biegacki, na żądanie cechu szewieckiego, kazał u jednego z tych majstrów wyłamać drzwi, zabrać mu narzędzia i robotę i samego osadzić w więzieniu. Na to zgwałcenie kościelnej *immunitas* biskup odpowiedział ekskomuniką przeciwko starszym cechowym Kamieńskiemu i Skonieczce, oraz burmistrzowi Biegackiemu.

Daremniemi były wszelkie starania miasta o zniesienie ekskomunik; daremną też była i deputacja, którą w październiku 1747 r. magistrat wysłał do biskupa. Wprawdzie biskup przyjął ją bardzo łaskawie i nawet do stołu zaprosił, a sekretarz biskupi robił jej jak najlepsze nadzieje pomyślnego zakończenia sprawy; ale późnym wieczorem przyszedł do biskupa Płaskowski i odbył z nim konferencję, której owocem była zupełna zmiana sytuacji. Wprawdzie biskup na

¹⁾ Był to wówczas procent dość niski, gdyż podług społecznych źródeł płacono nawet od kapitałów kościelnych zazwyczaj 7%.

drugi dzień dla deputacji był równie uprzejmy jak przedtym i znów ją na obiad zaprosił, ale tym razem na obiedzie był obecnym także Płaskowski, który nie krył się ze swoim zdaniem o sprawie. Czynił on miastu cierpkie wyrzuty, mianowicie o to, że się odwołało do sądów królewskich, które, jego zdaniem, nic nie miały do rozkazywania osobom duchownym, i zapowiadał, że jakkolwiekby wypadnie wyrok królewski, konsystorz pójdzie swoją drogą, a w razie danym całe miasto obłoży interdyktem.

Jakoż okazało się wkrótce, iż nie na wiatr były wypowiedziane jego pogroźki; Płaskowski bowiem po jakimś czasie nowy, twardy do zgryzienia dał miastu orzech. Ponieważ burmistrz Biegacki był katolikiem, przeto komendantz brodnicki, Langner, otrzymał polecenie, aby go jako ekskomunikowanego wezwał do złożenia urzędu, a w razie, gdyby się wzbraniał — obłożył całą radę klątwą. Następstwem takiej ogólnej klątwy byłoby ustanie wszelkiego ruchu w mieście, i dlatego strach przed nią był niemały. Ale tutaj miasto zyskało niespodziewany sukurs. W Warszawie żył bowiem znany nam wietrznik Nigocki, i dziwnym sposobem posiadał on nawet dość znaczne wpływy. Ten, posłyszawszy o tarapatach, w jakich znajduje się miasto, a pragnąc wypłatać figla swemu dawnemu wrogowi, Płaskowskiemu, postarał się o to, iż nuncjatura, nie pytając konsystorza lubawskiego, zdjęła ekskomunikę z Biegackiego i jego spółników niedoli, nakazując Langnerowi ogłoszenie tego dekretu z kazalnicy. Równocześnie miasta Gdańsk, Toruń i Elbląg ponowiły przez swych pełnomocników u dworu starania o uzyskanie pomyślnej dla Brodniczian decyzji. W tejsze myśli pracowali dwaj wielcy kanclerzowie i podkanclerzy koronni, dalej marszałek w. koronny, a nawet sam wszechmocny minister Brühl. Miasto, ośmielone tak możną protekcją, umyśliło wyzyskać sytuację i zapozwało przedewszystkim nienawistnego sobie Langnera przed sąd królewski o rozmaite rzekome nadużycia. Na to konsystorz lubawski, t. j. Płaskowski, zapozwał znowu radę miejską przed sąd konsystorski, pod zarzutem powoływania osób stanu duchownego przed sądy świeckie, a gdy nikt się nie stawił, ziścił swą groźbę i obłożył klątwą całe miasto. Ale tu znowu wdali się w sprawę możni protektorowie Brodnicy i zdołali nakłonić biskupa do zawieszenia klątwy do czasu, aż sam przybędzie do miasta dla rozstrzygnięcia sprawy.

Jakoż przybył biskup 1-go marca 1749 r. do Brodnicy, witany przez mieszczan strzałami z moździerzy i przemową. Ale gdy chciał

przystąpić do roztrząsania sporu, rada miejska oświadczyła, że nie uznaje jego kompetencji w sprawach miejskich i że gotowa mu przedłożyć swe skargi, ale tylko prywatnie, poza sądem. Dobroduszny biskup Leski gotów był i na to się zgodzić, lecz oparł się temu sławnowczo Płaskowski i w przemowie namiętnej wygłosił zdanie, że protestanci istnieją tylko z łaski Kościoła, i to tylko tak długo, dopóki Kościołowi się to podoba; nadania zaś i przywileje, choćby i przez królów potwierdzone, nie zmieniają rzeczy, bo i królowie w sprawach kościelnych ulegają jurysdykcji duchownej.

Tak więc przyjazd biskupa nie ziścił tych nadziei, jakie do niego przywiązywano. Wprawdzie rokowania pomiędzy stronami trwały jeszcze dni kilka i biskup stałe okazywał się dla miasta przychylnym, ale porozumienie w sprawie uznania kompetencji sądowej okazało się niemożliwym. Wkrótce pogorszyło się jeszcze położenie miasta, albowiem wśród jego ludności, dotychczas stojącej wiernie po stronie magistratu, nastąpiło rozdwojenie: katolicy, nie wyjmując katolickich urzędników, oświadczyli, że uznają kompetencję sądów duchownych i poddają się wyrokowi biskupa. Skutkiem tego Płaskowski nabrał otuchy i obłożył protestantów brodnickich interdyktem. Ale i tym razem możni protektorowie miasta wdali się w sprawę, i ich zjednoczonym staraniom udało się powtórnie skłonić nuncjaturę do zawieszenia interdyktu (we wrześniu 1749 r.).

Na tym nasze źródła kończą swe opowiadanie. O dalszym przebiegu procesu wiadomo tylko z pobieżnych wzmianek, iż r. 1754 zapadł wyrok sądu asesorskiego o tyle pomyślny dla miasta, iż uwalniał je od wszelkiej odpowiedzialności przed sądami duchownymi, a nawet zakazywał mu, pod karą 1000 dukatów lub więzienia, w sprawach świeckich do nich się odwoływać. Ale właściwego przedmiotu sporu wyrok ten nie dotykał. Dopiero w cztery lata później oddzielna komisja królewska zajęła się załatwieniem tej sprawy i w r. 1762 ogłosiła wyrok, którego mocą grunty sporne przyznane zostały miastu za opłatą procentów od 1000 zł.

Odtąd nie słyszymy o żadnych zatargach między katolikami a protestantami. Protestanci odprawiają sobie spokojnie swoje nabożeństwa w swej kamienicy przy rynku, która od r. 1646 służyła im jako dom modlitwy. Nadto posiadają oni w obrębie miasta wzdłuż Drwęcy kawał ziemi, który im niegdyś podarowała starościna Zofja Działyńska, gorliwa protestantka. Miejsce to służyło im jako cmentarz, a zarazem wznosiła się na nim ich dzwonnica z drze-

wa ¹⁾. Pastor ich pobierał w r. 1724 ogółem 260 zł. pensji, dostawał 30 szefli żyta i mieszkanie i miał używalność ogrodu. Za chrzty, śluby i mowy pogrzebowe pobierał po 3 zł. W r. 1797 podwyższono mu pensję na 106 tal. 20 gr., a nadto przekazano mu na użytek dwa działki ziemi na polu wiejskim.

VI.

Zarząd miasta. Stany. Cechy.

Miasto Brodnica rządziło się, jak wszystkie miasta pruskie, prawem chełmińskim, które jak na owe czasy było instytucją wielce liberalną, oddawało bowiem w ręce obywatelstwa zupełny niemal samorząd. W wieku XVIII zarząd miasta składa się z trzech stanów: rady, sądu i przedstawicieli gminy czyli stanu trzeciego. Burmistrza wybierała rada na rok jeden z pomiędzy swych członków. Na tydzień przed upływem roku urzędowania burmistrz składa swą władzę celem zdania sprawy ze swego urzędowania przed deputacją, wyznaczoną do tego przez gminę. Przed obwołaniem nowoobranego burmistrza rada składa przysięgę, iż nie zna innego, któryby był odpowiedniejszy do piastowania tego urzędu ²⁾.

Tak samo jak urząd radziecki, urząd ławniczy też jest dożywotni, a tak samo jak rajcowie burmistrza, obierają sobie ławnicy swego sołtysa w tenże sam dzień. Sołtys tylko przewodniczy posiedzeniom sądowym, a prawo zastosowują ławnicy z arcylawnikiem (*Schöffmeister, archiscabinus*) na czele. Miasto ma prawo miecza, i szubienica miejska, podmurowana, wznosiła się jeszcze w początkach XIX wieku na polu miejskim obok drogi do Rypina. Jednakże wyroki śmierci nie wydarzały się zapewne zbyt często, skoro miasto r. 1709 zmuszone było pożyczyć sobie kata aż z Torunia. Tak samo do przechowywania poważniejszych zbrodniarzy miasto nie miało urządzenia, albowiem w r. 1739 rada brodnicka zapytuje się rady gdańskiej, czy w swym domu karnym nie miałyby pomieszczenia dla jednego zbrodniarza i coby kosztowało jego roczne utrzymanie.

Stan trzeci — pospółstwo czyli gmina — wybiera rokrocznie z pomiędzy siebie czterech reprezentantów do zarządu miejskiego,

¹⁾ Dziś w miejscu tym istnieje szkoła.

²⁾ Tak było przynajmniej w Gołubiu, którego księgi miejskie w pełniejszym komplecie się dochowały.

a rada wybór ten zatwierdza. Rola, jaką ta reprezentacja odgrywała w zarządzie miejskim, była bardzo skromna, i nie mieli oni widocznie na bieg spraw miejskich żadnego wpływu. W razie śmierci którego z członków tych trzech stanów wybór jego następcy winien był dokonać się w przeciągu trzech dni.

Zarząd miasta spoczywał niemal wyłącznie w ręku rady; mimo to władza jej nie była nieograniczoną. Nie mogła ona bez zezwolenia wszystkich trzech stanów rozrządzać majątkiem miasta, sprzedawać grunty lub wznosić na nich nowe budynki; nie mogła na obywateli miejskich nakładać samowładnie nowych ciężarów i powinności. Natomiast służyło jej prawo kontroli nad targami, jarmarkami, mieluchami, karczmami, zajazdami, piekarniami, i tę kontrolę wykonywała przez dwu kontrolerów, wybranych ze swego łona; rozciągała też kontrolę nad cechami, mianując ze swego ramienia przewodniczącego ich posiedzeniom. Cechy same obierały tylko zastępcę przewodniczącego, ale i ten wybór podlegał zatwierdzeniu rady.

Rada i sąd uzupełniały się, jak się zdaje, tylko z niewielu rodzin radzieckich i ławniczych. Przedział pomiędzy temi dwoma stanami nie był zbyt wielki: członkowie bowiem stanu ławniczego bywają czasem rajcami, a nawet burmistrzami, a zapewne działo się niekiedy i odwrotnie. Natomiast istniał głęboki przedział pomiędzy temi dwoma uprzywilejowanemi stanami, którym wyłącznie przystęp do magistratu stał otworem, a stanem trzecim, polegał zaś ten przedział prawdopodobnie w części na różnicy społecznej pomiędzy wielkomałomieszczaństwem. Wielkomieszczanie sami tylko posiadają działły ziemi miejskiej, a w ciągu XVIII wieku przywłaszczyli sobie nadto wyłączne prawo warzenia piwa. Małomieszczanie (kramarze, rzemieślnicy, robotnicy) mają tylko prawo wyganiania swego bydła na pastwisko miejskie, i to za wyższą opłatą. Małomieszczanin staje się wszakże wielkomieszczaninem przez nabycie nieruchomości wielkomieszczańskiej.

Przez cały ciąg XVIII wieku życie publiczne, o ile go nie ożywiały spory religijne, słabo już pulsuje w Brodnicy; stosunkowo najwięcej znajdujemy go jeszcze w cechach. W Polsce, jak wiadomo, cechy w ogólności niezbyt wielką cieszyły się sympatją w sferach rządowych; przeciwnie, jako jedyne trwałe organizacje stanu miejskiego, były one szlachcie solą w oku i wielu z jej strony doznawały prześladowań. Jakoż zakazały ich zupełnie sejmy z lat 1420 i 1496. Król Zygmunt I, widząc, jaka stąd szkoda wynika dla kraju, starał

się zluźnić nałożone pęta i zdołał r. 1532 przeprowadzić wznowienie cechów, z tym wszakże zastrzeżeniem, aby wojewodowie i urzędnicy rzeczom płacę sprawiedliwą nakładali. Ale już r. 1538 cechy na nowo zniesione zostały. Po raz ostatni zyskał dla nich Zygmunt prawo istnienia na sejmie z r. 1543, acz z tym dodatkiem, iżby wojewodowie przestrzegali, aby bractwa nie były *in detrimentum libertatis terrestres*. Ale już r. 1550 sejm znowu zniósł bractwa ostatecznie, pozwalając im istnieć jedynie jako bractwom kościelnym.

W Prusiech mieszczaństwo, opierając się na dawnych prawach i przywilejach, umiało jakoś lepiej sobie radzić, niż tenże stan w innych częściach Polski, i zdołało, do ostatnich chwil niepodległości, zachować razem z samorządem gminnym pewną samodzielność cechową. I w Brodnicy, mimo prób zdławienia samodzielności miasta, podejmowanych od czasu do czasu przez starostów, zdołało mieszczaństwo z tych zatargów wyjść obronną ręką. Samorząd gminny pozostał mu nieuszczuplonym, cechy zdołały się utrzymać i zachować względną niezależność. Było ich ogółem ośm, a liczne dokumenty i księgi, które po nich do dziś dnia się utrzymały, stanowią jedno z najgłówniejszych źródeł naszych do historii Brodnicy w XVII i XVIII wieku. Poczesne miejsce wśród cechów brodnickich zajmował, jak wszędzie indziej, cech sukienniczy ¹⁾). Sukiennicy wszakże nie byli tu zbyt liczni i dlatego połączyli oni się w cech jeden z sukiennikami Torunia i Nowego Miasta. Mieli oni przywilej Władysława IV z r. 1647, a nadto wilkierz miejski z r. 1701, który później zaginął. Wiemy jednakże, iż w pierwszej połowie XVIII wieku sukiennicy brodnickcy zobowiązani byli sukna swe wałkować w foluszu grzmiącym, za co starosta otrzymywał od nich 20 złp. rocznie. Folusznika i folusz utrzymywać musiał cech własnym kosztem. W r. 1751 pobudował on sobie folusz własny w części miejskiego pola, Świnie Kąty zwanej, nakładem 1639 zł. Ale przedsięwzięcie to nie rentowało się i cech zabrnął przez nie w finansowe trudności, tak, iż w r. 1765 musiał podwyższyć wstępne. Mimo to folusz utrzymał się niemal do połowy ubiegłego stulecia, a rodzaj grubego sukna, bają zwanego, wyrabiany przez sukienników brodnickich, zażywał pewnej wzięłości nawet poza obrębem Brodnicy.

¹⁾ Sukiennicy tworzyli rodzaj arystokracji wśród rzemieślników i w większych miastach zaliczali się nawet do patrycjatu.

Cech szewiecki istniał w Brodnicy niewątpliwie, ale o nim wiemy najmniej. Okazuje on wprawdzie odpis dokumentu z r. 1464, ale wiarogodność tego odpisu nasuwa niejakie wątpliwości, ponieważ nie jest stwierdzony ani podpisem, ani pieczęcią. Że w każdym razie dokument oryginalny jest tu zmieniony w myśl ducha i potrzeb XVIII w., dowodzi stała i nieodmienna liczba ław, wspomniana w rzekomym odpisie ¹⁾. Budy szewieckie pobudowane były na rynku, a z każdej z nich pobierał magistrat po 8 gr. rocznego czynszu. Oprócz tego cech posiadał nad Drwęcą własny garbuz (garbarnię), z którego czynsz płacił miastu w dzień św. Marcina.

Cech piekarski, na mocy statutu z r. 1699, miał obowiązek zaopatrywania miasta w potrzebną ilość chleba, a w razie niespełnienia tego obowiązku płacił trzy grzywny kary. Chleb miał być sprzedawany podług taksy przez radę ustanowionej, z wyjątkiem chleba pszennego, który, jako artykuł zbyt drogi, taksie nie podlegał. W celu wykonywania kontroli, najmłodszy majster cechowy znosić musiał chleb z wszystkich piekarni do zwierzchnika cechowego. Chleb, nie trzymający wagi, konfiskowano na rzecz szpitali. Czeladnik, chcący się wyzwolić na majstra, musiał napiec chlebów fenygowych z $\frac{1}{2}$ szebla mąki w obecności jednego z rajców i dwu majstrów cechowych. W razie nieudania się sztuki, musiał czeladnik na pół roku iść na wędrowną, lub płać karę. Cena ławy pomiędzy krewnymi wynosi 300 zł. Jeśli majster umrze, wdowa może sobie od innego majstra wziąć czeladnika, jaki jej się spodoba, a majster nie ma się temu sprzeciwiać pod karą 3 zł. To postanowienie widocznie zmierzało do przyspieszenia powtórnego zamążpójścia wdowy; inne postanowienia wprost już objawiały tę dążność. I tak, jeden z paragrafów opiewał, że wdowa lub wdowiec, którzyby przez pół roku nie wstąpili w nowy związek małżeński, stawiają cechowi co pół roku beczkę piwa, dopóki związku takiego nie zawrą. Do cechu piekarskiego należeli także piernikarze.

Cech rzeźnicki rządził się przywilejem Jana Kazimierza z r. 1649, potwierdzonym przez Jana Sobieskiego w r. 1690. Zawód to był widocznie bardzo intratny, bo w r. 1761 ława rzeźnicka idzie na sprzedaż za niebywałą sumę 550 zł.

Cech stolarski zorganizował się r. 1635 na podstawie nowego statutu. Był to cech najwięcej skombinowany ze wszystkich: albo-

¹⁾ Ilość ich niewiadoma.

wiem w r. 1745 przyjął on do swego grona tokarza Scheffera, w r. 1766 kołodzieja Sturma, w r. 1768 organmistrza Schefflera. Ba, nawet rzemieślnicy, nie mający wspólnego z zawodem stolarskim, wstępują do tego cechu: bo oto w r. 1644 przyjmuje on malarza Flegeliusa, zadawszy mu jako sztukę majsterską wymalowanie Chrystusa na krzyżu. W r. 1651 wstępuje do cechu handlarz sukna Schult-hess i czeladnik ślusarski Wilhelm, a r. 1731 kuśnierz Steinborn.

Cech ślusarski obejmuje, prócz właściwych ślusarzy, zawody pokrewne: puszkarzy, nożowników, mieczowników, iglarzy, ostrogarzy, windowników, wreszcie kotlarzy, a nawet zegarmistrzów. W r. 1760 wstępuje doń grzebieniarz, w r. 1762 siodlarz, a w r. 1766 nawet dwu kapeluszników.

Cech garncarski istnieje w Brodnicy już r. 1630. Nowi członkowie do niego są przyjmowani na mocy egzaminu cechowego. Sztukę majsterską stanowi zrobienie dzbana i garnca, wysokiego na 1 łokieć i 2 „członki“, donicy, wysokiej dwie piędzi i dwa członki, szerokiej na 2 piędzi. Syn majsterski lub czeladnik, żeniący się z wdową po majstrze cechowym, potrzebuje zrobić tylko dzban lub garniec. W latach 1753 i 1763 starosta Płaskowski wydał cechowi listy ochronne przeciwko konkurencji majstrów niecechowych, osiadłych na gruntach starościńskich i plebańskich.

Cech krawiecki w Brodnicy posiada w dyplomach swoich i księgach zbiór najliczniejszy i najkompletniejszy dokumentów cechowych, które nam pozwalają zajrzeć najgłębiej w życie wewnętrzne cechów brodnickich w XVIII wieku ¹⁾. Jako zamię ogólne ich rozwoju występuje w tych czasach dążność do uwolnienia majstrów cechowych od wszelkiej uczciwej i nieuczciwej konkurencji i zmonopolizowania produkcji w niewielu rękach. W tym celu cechy wyjednávają sobie od królów i rady miejskiej statuty, ograniczające miejsca w cechu do niewielkiej liczby ław, które prawem dziedzictwa przechodzą z ojca na syna i z męża na żonę, a w razie danym mogą być darowane, sprzedane lub testamentarnie zapisane. Takich ław cech krawiecki ma 12, piekarski 8; o innych nie wiemy, ale napewno przyjąć możemy, iż i one w podobny sposób były zorganizowane.

Najbliższym następstwem tego urządzenia było utrudnienie czeladzi rzemieślniczej przystępu do cechu; skutkiem tego zaś, jako też

¹⁾ Por. Chudziński: Cech krawiecki w Brodnicy („Wista“, XI).

może skutkiem obniżenia płacy, spowodowanej ogólnym upadkiem ekonomicznym kraju, pogarsza się wzajemny stosunek majstrów i czeladników. To też pomiędzy statutami dawniejszemi a statutami tych czasów zachodzi ta charakterystyczna różnica, iż dawniejsze stosunku majstrów do czeladników nie dotyczą wcale, kiedy późniejsze starają się jak najdokładniej prawnie go uregulować. Interesujące pod tym względem są wilkierze miejskie cechu krawieckiego z r. 1702 i cechu garncarskiego z r. 1744. Podług pierwszego np., czeladnik musi mieszkać w domu majstra i niewolno mu spędzić nocy poza domem pod karą utraty tygodniowego zarobku. Praca czeladnika trwa od godziny 5-ej rano do 10 ej wieczorem, za co pobiera 24 grosze tygodniowo i dochód z „flikówki;“ płacy tej niewolno żadnemu majstrowi samowolnie podwyższyć pod karą 1 złp. Pod tąż karą niewolno żadnemu majstrowi odwabiać czeladników drugiemu. Czeladnikom zaś niewolno jest porzucić majstra na cztery tygodnie przed wielkimi świętami i jarmarkami.

W tymże duchu i wilkierz garncarski ścięśnia znacznie wolność czeladnika, i osobliwie za złamanie przezeń kontraktu bez dwutygodniowego wypowiedzenia nakłada wysokie kary. Szuka czeladnik ochrony przed złym majstrem w ucieczce, natenczas burmistrz winien wysłać za nim listy gończe. Da się nakłonić do przejścia od jednego majstra do drugiego, natenczas przypada cechowi pół beczki piwa. Czeladnik, któryby, udając się na wędrowkę, wywabił z sobą drugiego czeladnika, ma być ścigany listami gończemi. Roboty wartości jednego szeląga może czeladnik podejmować na własną rękę.

Ten ucisk ze strony majstrów wywołał naturalną reakcję wśród czeladników i zniewolił ich, w celu obrony swych interesów i przeprowadzenia walki zarobkowej, do utworzenia własnych organizacji na podobieństwo cechów — z własnymi skrzynkami, aktami, kasami i pieczęciami. Niestety, zawziętość, z jaką despota, acz tak oświecony jak Fryderyk W., ścigał związki czeladnicze, zniszczyła bezpowrotnie te ciekawe materiały do historii ekonomicznego rozwoju tych stron w wiekach dawniejszych. Fryderyk W. starał się „ducha rebelji“ w czeladnikach wykorzenić radykalnie. Dlatego zakazuje on im wszelkich zmów pod karą „więzienia, cuchthauzowej i festunkowej roboty, ale też podług okoliczności, występku i miary popełnionej renitencji, na życiu mają być karani.“ Odjął on też czeladnikom zupełnie prawa korporacyjne i nakazał, aby udzielone przez czeladników listy

czeladnicze razem z ładami czeladniczymi i pieczęciami na ratusz przyniesione i skonfiskowane były.

Druga cechą znaną życia cechowego tych czasów była skłonność rzemieślników do bachanalji. Zebrania cechowe są częste, a żadne z nich nie obywa się bez pijatyki, na którą przybywają czasem i majstrowe. Największym świętem jednakże było przyjmowanie nowych majstrów do cechu. Nowowstępujący bowiem zobowiązany był np. podług statutu, wydanego cechowi krawieckiemu przez Augusta II w r. 1700, wyprawić „obiad ranny i kolację solenną, na którą wszystkich majstrów cechowych z małżonkami godniejszymi zaprosi.“ Na śniadanie winien był dostawić dobrą szynkę wagi 10-u funtów, dobrą pieczeń, 12 funt. mięsa wołowego i 2 miski cielęcego, cztery tłuste kury, 3 sztofy sektu, tyleż wina francuskiego, piwa—ile wypiją, i czterech muzykantów, t. j. trzech skrzypków i jednego z pozytywem. Na kolację zaś dostawić musiał: dwie dobre ćwierci wołowego mięsa, flaki wszystkie od wołu, dobre cielę, wieprza karmionego, 12 tłustych indyków, 12 tłustych gęsi, kur za 6 zł., ryb za 6 zł., 12 tłustych kapłonów, „achtel“ masła, korzeni—ile potrzeba, chleba i ciast za 6 zł., 6 sztofów sektu, 6 sztofów wina francuskiego, 2 beczki piwa, pół kamienia wosku.

A że nie w samym tylko cechzie krawieckim podobne pohulanki były w zwyczaju, tego dowodem statut cechzie piekarskiego. I tutaj bowiem nowowstępujący zobowiązany był majstrom cechowym wyprawić kolację, na którą winien był dostawić ćwierć wołu podług wyboru majstrów, rosłe cielę, dwa jagniaci, 4 indyki, 6 gęsi, 8 par kur, 16 funtów masła, beczkę dobrego piwa, 12 sztofów wina i korzeni ile potrzeba. Również u garniarzy nowowstępujący wyprawiał ucztę, na którą zapraszał, prócz majstrów, burmistrza, jednego rajcę i pisarza miejskiego.

W nową fazę bytu wstąpiły cechy brodnickie od okupacji pruskiej. Fryderyk W. natychmiast po zajęciu Prus po swojemu wziął się do wewnętrznej ich reorganizacji. R. 1774 wydał on „Ordynację rzemieślniczą lub ułożenie porządków rzemieślniczych dla Prus Zachodnich“ w polskim i niemieckim języku. Z czerwca tegoż roku pochodzi jego „General-Privilegium oder Gildebrief der Schneiderinnung, ausgefertigt für das Gewerk der königl. Stadt Strasburg,“ a z pewnością i inne cechy otrzymały podobne listy cechowe. Trzy lata przed śmiercią zaś, r. 1783, wydał „Edykt względem zniesienia niektórych złych zwyczajów, a osobliwie tak zwanego Modnego czyli

Próżnego poniedziałku między rzemieślnikami," reskrypt w bardzo namiętym tonie napisany, który dowodzi, jak na serjo starzejący król brał się do wytępienia nałogu pijaństwa wśród kół rzemieślniczych.

Największy postęp Fryderykowskiego prawodawstwa cechowego polega na zniesieniu szranek, tamujących wolność produkcji, i uprzystępnieniu rzemiosła dla szerokich warstw ludności. Artykuły 33 i 47 Ordynacji znoszą ograniczoną ilość i dziedziczność ław. Art. 9 i 45 znoszą przywileje, przysługujące synom majstrów i żeniącym się z córkami majstrów, jakkolwiek zaleca, aby na żeniących się z wdowami majstrów o ile możliwości wzgląd miano. Art. 14 pozwala majstrom trzymać sobie czeladzi i warsztatów, ile im się podoba, ale zakazuje majstrom wzajemnego odmawiania sobie czeladników. Art. 10 ogranicza samowolę majstrów przy egzaminach czeladników, stanowiąc, iżby „czeladnik wprzód, niż go do prawa majstrowskiego dopuszczą, sztukę majstrowską wystawił, aby też poznać było można, jeśli rzemiosła swego gruntownie się wyuczył i do mistrza jest sposobnym albo nie, trzeba jednakże, iżby nie insze, tylko takie sztuki majstrowskie były wystawione, które są sprzedajne i niezbyt kosztowne, aby się łatwo do nich kupcy znaleźli.“ Art. 11 opiewa, iżby bezzwłocznie uznano majstrem czeladnika, którego sztuka za dobrą uznaną zostanie. Artykuł 32 stanowi, iżby wprowadzie chłopcy, chcący być przyjętymi w naukę rzemiosła, dostawili świadectwo urodzenia, „lecz dzieci bezślubnie spłodzone od uczenia się rzemiosłów nie mają być wyłączeni, owszem, różność między dziećmi krom małżeństwa spłodzonymi i przed ślubem albo po ślubie urodzonymi, na którą dotąd u rzemiosłów, darownemi zwanych, wzgląd miano, wcale ma być zniesiona; także i ci, co się z białogłową żenią, która od kogo innego, jeszcze bezmężną będąc, jest obciążona, nięczyzny i niewiasty, zarówno mają być szacowane, tudzież i dzieci sług miejskich i sądowych, włódarków, stróżów wieżnych, leśnych i polnych, kopaczy grobów, stróżów nocnych, wyganiaczy żebraków, owczarzów i podobnych ludzi, a ogólnie żadnej profesji i pożywienia, hyclów samych wyjąwszy, bez trudności mają być przypuszczeni i więc do rzemiosłów przyjęci.“ Także opłaty cechowe znacznie zostały zniżone. Tak w cechu krawieckim wstępujący chłopak płaci 2 tal. 15 gr. wstępne go i 1 tal. 4 srgr. 6 fen. za oryginał i kopję metryki. Biedni chłopcy składają tylko ostatnią opłatę. Za egzamin na czeladnika chłopak płaci wszystkich kosztów tylko 2 tal. 60 gr.

To usunięcie szranek, tamujących dotychczas szerokim warstwom ludności dostęp do stanu rzemieślniczego, działa na skład cechów dodatnio. Według ksiąg cechu krawieckiego znaczna liczba członków pochodzenia włościańskiego znajduje doń teraz przyjęcie. Również z obcych stron poczynają doń napływać ludzie. Od r. 1775 otrzymuje on nowych członków z Ostróda, Miłomłyna, Nidborka, Włocławka, z Poznańskiego, Litwy, a nawet Galicji.

VII.

Stosunki ogólne.

Byt miast takich, jak Brodnica, niezliczonemi niemi związany bywa z bytem najbliższego otoczenia i od doli jego lub niedoli ściśle zależnym. Dlatego z kolei rzeczy przychodzi nam teraz wychylić się poza jej mury i rozejrzeć się w okolicy.

Stosunki, jakie tutaj widzimy, niezbyt są wesole. Wojna szwedzka, przemarsze wojsk z nieuniknionemi inkwaterunkami i rekwizycjami, kontrybucje, ściągane nieraz z równą nieużytością przez swoich jak i przez obcych, a mianowicie straszna zaraza r. 1709—1711, głód r. 1736, pomór na bydło r. 1744, szarańcza r. 1748—podcięty na długie lat dziesiątki dobrobyt kraju i wśród ludności straszne zrządziły spustoszenie. Brak rąk do pracy dotkliwie uczuwać się dawał, mianowicie po wsiach, pola leżały odłogiem, zachodziły daleko i szeroko lasem i krzewiną. Tak kwitnące niegdyś w Polsce rolnictwo znajdowało się w stanie strasznego upadku.

Te stosunki znajdują swój wyraz i w naszych źródłach. I tak, zdziczenia ról ornych dowodzą plebanki w Kruszyńkach i Góralach, które, jakśmy widzieli, niemal całkiem zapuszczone były lasem i krzewiną. W innych osadach nędznego stanu gospodarstwa rolnego dowodzi małość rocznego wysiewu. I tak, w *Lembarku* na 6 włókach chełmińskich dobrej ziemi ¹⁾ wysiewa proboszcz rocznie 9 korcy pszenicy, 49 korcy żyta, 35 owsa, 8 jęczmienia i 2 grochu. Jest to rezultat stosunkowo jeszcze świetny, skoro sobie przypomnimy, iż w tym samym mniej więcej czasie (około r. 1709) proboszcz brodnicki na 16 przeszło włókach miał wysiewu 60 korcy żyta, a w Żmijewie na 4 włókach—12. Nielepiej było i po innych plebanjach. I tak, w *Bru-*

¹⁾ Włoka chełmińska=16,8104 ha. Taksa dochodowa do podatku gruntowego wynosi w *Lembarku* z ziemi ornej 11,30 mki., z łąk 12,53 mki. z hektara, kiedy w całym powiecie wynosi ona w przecięciu 7,44, resp. 9,79 mki.

dzawach wysiewa proboszcz na 4 włókach 10 korcy żyta, 5 korcy owsa, 5 jęczmienia i 1 grochu, w Mszanie na 4 włókach 17 korcy żyta, 9 owsa i 2 jęczmienia, a w *Bobrowie* również na 4 włókach korcy około 30, t.j. 17 korcy żyta, 2 korce jęczmienia, 9 korcy owsa.

Równie niedostateczny, jak wysiew, jest inwentarz żywy i martwy. I tak, w początkach XVIII wieku inwentarza na Kruszyńkach i Żmijewie niema wcale. We Mszanie w tymże czasie inwentarz żywy składa się z 4 wołów (które wszakże zabrali Rosjanie), 2 koni, 1 krowy; martwy — z 1 woza, 1 pług, jarzma okowanego, czapigi z żelazem i żelaza do pług. We *Wrockach* znajdujemy 3 woły, tyleż krów, 1 konia, 2 świnie, 2 kury, 1 sierp, 1 siekierę, 1 drybus, 1 kociel miedziany, w *Lembarku* zaś 2 woły, 2 konie, 5 świń, 3 gęsi, 1 wóz, 1 pług z przynależnościami, 1 siekierę, 3 sądki, 1 kociel. Z czasem inwentarz zwiększa się. I tak, w r. 1730 znajdujemy we Mszanie 6 wołów, 3 krowy, 1 jałowicę, 3 konie, żrebaka, wóz, pług, jarzmo okowane, czapigę z żelazem. W *Lembarku* znajdujemy w r. 1787 koni roboczych 6, wołów 6, krów 4, świń 4 i kilka pomniejszych świnek. W Nieżywiciu widzimy r. 1782 wołów 4, krów dwie.

Ceny inwentarza są rozmaite. I tak we Mszanie, nowy proboszcz, *Grześczyński*, sprzedaje starego wołu za tal. (imperiales) 6, a starego siwka za 2 tal. W Nieżywiciu taksują r. 1782 wołu lat 11 mającego, ślepego na jedno oko, na 5 tal. 45 gr., drugiego 10-letniego, kulawego i biednego, „który pod jarzmem robić nie może,” na 5 tal., dwa inne porożyste, po 12 lat wieku, każdego na 6 tal., krowę z cielęciami, 8 lat mającą, na 6 tal., a jałowicę na 4 tal. Równie niskie ceny na inwentarz znajdujemy podane r. 1787 w *Lembarku*. Tu bowiem koń sześćioletni taksowany jest na 50 zł., drugi, pięcioletni, na 53 zł., inne na zł. 39, 30, 27 i 21. Z czterech krów dwie taksowane są na 18 zł., jedna na 15 zł. i jedna na 12 zł. Z trzody chlewnej wieprz taksowany był na 6 zł., maciora jedna na 6 zł., dwie inne po 5 zł., pomniejsze świnki po 3 zł., z wołów jedna para na 60 zł., druga na 45 zł., trzecia na 42 zł.

Ale to wyludnienie kraju nietylko upadek rolnictwa pociąga za sobą: wywiera ono także wpływ bardzo namacalny na układ jego stosunków socjalnych. Puste ziemie bowiem zajmują przyległe majątki dla siebie, i tym sposobem zanika raptownie stan kmiecy, a własność gruntowa przybiera odtąd charakter latifundjalny. I tak, zniknęli zupełnie kmiecie z Gór, a role ich zostały połączone z obszarami zamkowemi. W Karbowie ziemie sołeckie i lemańskie skupili

właściciele wójtostwa Gutry'owie i utworzyli z nich folwark. W drugiej części Karbowa, zamiast 10 pierwotnych kmieci, było ich tylko 6. W Zbicznie, w części zamkowej, było niegdyś 16 kmieci i kilku sołtysów i lemanów. W początku XVIII wieku było 13 kmieci i jeden sołtys. W części kościelnej tejże wsi było ongi 5 kmieciów i 1 leman, wówczas zaś kmieciów nie było wcale, i ziemie ich wspólnie ze swoją uprawiał leman. W Lembarku było niegdyś 19 kmieci. W r. 1731 natomiast siedziało na ich ziemiach: 1 karczmarz, 1 młynarz i 4 kmieci. W Brudzawach było w tymże roku 12 kmieci i sołtys; 4 posiadały były nieobsadzone. W Bobrowie siedziało ongi 7 kmieci, ale ich role pod folwark zostały zajęte. W Najmowie, w części do zamku należącej, było 6 kmieci, w Kruszynkach 7 zamiast pierwotnych 30, w Zgniłobłotach (własności biskupiej) 6. Warto dodać, iż Fryderyk W. w r. 1785 zakazał dalszego zajmowania ziemi kmiecej pod folwarki pod karą 100 dukatów ¹⁾).

Te czasy, tak sprzyjające tworzeniu się latifundjów, sprzyjały zarazem tworzeniu się wielkich kompleksów majątkowych. I tak, około r. 1700 posiada Marcin Czapski następujące majątki: Bobrowo, Grzywno, Kruszyny, Niewierz, Wądryń, Najmowo i Sumówko, a w r. 1772 Jezierski posiada Chojno, Bobrowo, Wrodzien (?), Grzywno, Najmowo, Sumowo, Pustą Dąbrówkę i Cieszyny.

A na zakończenie rzeczy słów kilka o mieszkaniach. Źródła nasze w opisach plebanji zawierają cenne wskazówki co do pytania, jak mieszkali wówczas zamożniejsze warstwy stanu średniego, do których proboszczów winniśmy zaliczyć. Mieszkanie proboszcza brodnickiego poznaliśmy wyżej (str. 174) i widzieliśmy, iż było ono bardzo a bardzo skromne. Wiele skromniejsze, ba, wręcz biedne były domy wiejskich parochów. I tak, dom proboszcza lembarskiego, po spaleniu się starego nowo wybudowany, pod dachówką, zawierał 3 izby i alkierz, tudzież kuchnię, 2 kominy, 5 okien. Był on z domów mieszkalnych na wsiach najokazalszy. Musiał atoli być naprędce i źle zbudowany. W r. 1772 bowiem taki znajdujemy jego opis: „Plebanja pod dachówką, wystawiona r. 1750 w szachulec z izbami trzema i jedną czeladnią i spiżarnią, przy niej drugą, stołową i alkierzem sypialnym dla plebana, tudzież małym do schowania rzeczy z szafami po-

¹⁾ Nie zawadzi może dodać, iż podług wizytacji kościoła Brudzawskiego za korzec żyta płacono r. 1709 zł. 1 gr. 15.

koikiem, kuchnią i kominem murowanym; w izbach czeladniej i stołowej okna dwa nadpsute, 3 szyby wytłoczone. Dachówka nadpsuta w pokryciu, przez którą w pięciu miejscach przez zaciekające szpary domostwa belki nadprochniały, cwele z przodu plebanji wyrzucenia i nowych podwleczenia wymagają, ile że kawałami zgniłe; sklep z kamieni murowany, pokrycie czyli sufit z desek na belkach położony, piec 3.⁴ W Mszanie i Bobrowie plebanje składają się każda z dwu izb dość obszernych z alkierzami. O stanie budynków proboszczowskich w Żmijewie poucza nas następujący opis: „Dom w szachulec budowany, posyty słomą; izba jedna i komora. Stodołka o jednym klepisku w dyle zbudowana i w słupy, już pogniłe. Chlewy dla bydła i drobiazgu ruinie podlegające. cmętarz ogrodzony, dawnością czasów wcale zlotrowany i zrujnowany.“ Do teje kategorii budynków należy dom dla dzierżawcy w Kruszynkach. Był on, podług opisu z r. 1783, również w szachulec stawiany, pod słomianym dachem i ze szczytami tarcicami zabitemi. Drzwi sienne były z tarcic z żelaznemi zawiasami i klamką. Izb było 2 i alkierz, w sieni komora. W pierwszej izbie z dwoma oknami stał kominek murowany i piec ciennozielony, naprawy wymagający. W drugiej był kominek lepiony i piec z cegły. Podwórze otaczały: stajnia z szopą w szachulec, niebardzo dobre, z dachem starym i szczytami bez zabicia, stodoła dobra w szachulec ze szczytami tarcicami zabitemi, owczarnia nowa i chlewek dla świń, również nowy. Dom otaczały trzy ogrody, zasiane pasternakiem, marchwią i kapustą. Na wsi chałup 8, z których proboszcz ciągnął 266 zł. czynszu. Wysiewu było: żyta 30 korcy, jęczmienia 5 korcy, pszenicy jarej 1 korzec, grochu 1½ korca, owsa 10 korcy, gryki 1 korzec, jarki ½ korca. Dzierżawa wynosiła 140 zł.¹⁾

Dodać należy, iż starania nad zyskaniem nowych gruntów pod uprawę i podniesieniem wydajności istniejących sięgają czasów dość dawnych. I tak, wizytacja biskupa Kretkowskiego z r. 1724 wspomina, iż nad jeziorami starostwa Brodnickiego siedzieli liczni rybacy, którzy, prócz rybołówstwa, trudnili się trzebieeniem lasów i zamienianiem ich w pola orne. Tym sposobem powstały nowe osady: Szafarnia, za Zbicznem, Karczówki i Nad Bachotkiem. Tacyż karczownicy siedzieli w Góralach, w lesie Buk zwanym, i oczyścili znaczne splaziny pola. Z nich jeden tylko, Szymon Olszewski, składał jako meszne korzec żyta i korzec owsa.

¹⁾ Dziś dzierżawca bez lasu płaci w gotówce i naturaljach najmniej 4,500 km.

Ale daleko ważniejszym środkiem podniesienia produkcji rolnej było sprowadzanie tak zwanych Holendrów. Holendrzy byli to chłopci dolno-niemieccy, którzy, przychodząc do Polski, zachowali swój język, swoje zwyczaje, utrzymywali swe szkoły i doznawali wszelkiej swobody religijnej. Wsi, nasiedlonych całkiem lub częściowo Holendrami w wieku XVIII, w powiecie Brodnickim jest sporo. Należą do nich: Jabłonowo, Szczepanki, Sadlin, Sadlinek, Gorzechówko, Jaguszewice, Piecewo, Rakówiec, Książki, Małki, Adamowo, Konojady, Kamin, Konojadki, Michałów i Osieczek. Ziemię wypuszczano im za zwyczaj gremialnie za opłatą 24 złp. z włóki, 2 szesli owsa, 2 kapłonów i gęsi. Nadto mieli oni jeszcze inne powinności, za co otrzymywali wolne pastwisko w lesie i wolne drzewo na opał, do grodzenia płotów i naprawy dróg¹⁾.

Takiego Holendra sprowadził sobie i proboszcz lembarski, Gostkowski, i osadził go na roli, wprowadzając poza obrębem właściwej dotacji plebanalnej leżącej, ale przez proboszczów od lat stu używanej. Ale starosta brodnicki kilka razy osobiście na Holendra uczynił napad, zbił go kijami, wygnał z domu i dom rozwalił, i nie chciał przyznać przynależności tej ziemi do gruntów plebańskich, choć go o tym przekonywano świadectwami ludzi najstarszych i wizytacją Strzesza.

K O N I E C .

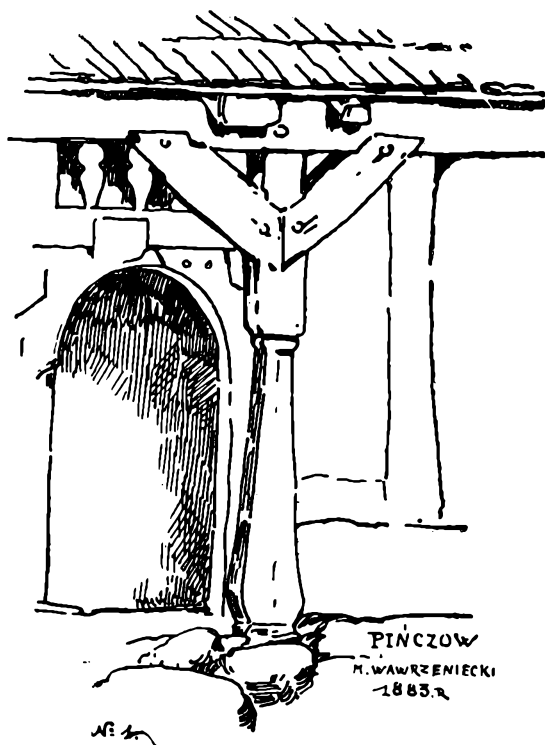
¹⁾ Por. „Wisła“ XV, str. 46.

ZABYTKI BUDOWNICTWA DREWNIANEGO

(z 15-tu rysunkami)

Przez *Marjana Wawrzenieckiego*.

Od 1882 r. notując zabytki budownictwa drewnianego, przesyłam do użytku „Wisły“ kilka następujących wiadomości ze szkicami.

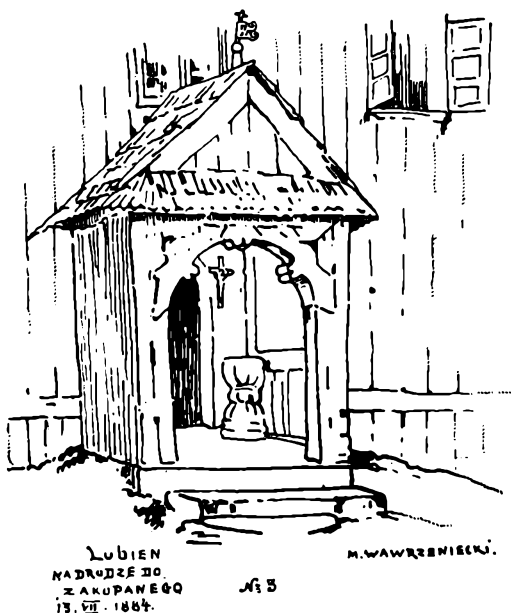


1. Pińczów (miasto pow.) posiadał w r. 1883 niektóre charakterystyczne domy drewniane (zobacz „Wisła“, t. XIV, str. 771). Obecnie dają z Pińczowa słup drewniany, podtrzymujący podsienie.

2. Ze Skalbmierza (m-ko w pow. Pińczowskim) zanotowałem w r. 1884 budynek, zwany ratuszem, z charakterystycznym dachem i podsieniami. Przejeżdżając tędy w r. 1902 już owego dachu nie zastałem.



3. Jadąc w 1884 r. koniemi z Krakowa do Zakopanego w wybieczce z pp. dr. Święteckim i Janem Stanisławskim, zauważyliśmy w Lubieniu, pod Myślenicami, kościółek, którego kruchtę, pochodzącą z 1758 r. (o czym świadczy napis na chorągiewce), odrysowałem.





HOWY-TARG.
1884. RATUSZ. № 4.
MWAWRZENIECKI.



MWAWRZENIECKI
5. IV. 1887.
ROZMOWICA KLASZTORU
PRZY Ś. KATARZYNIE
NA STRADOMIU.

№ 5.

4. W czasie tejże wycieczki w Nowym-Targu odrysowałem dom w rynku tego miasteczka, wskazany mi jako ratusz. Dom ten miał niewielką wieżyczkę z gałką i zakończeniem dachowym, kutym z żelaza a wyobrażającym symbole sprawiedliwości: miecz, koło (narzędzie kary śmierci) i palmę (prawo łaski).



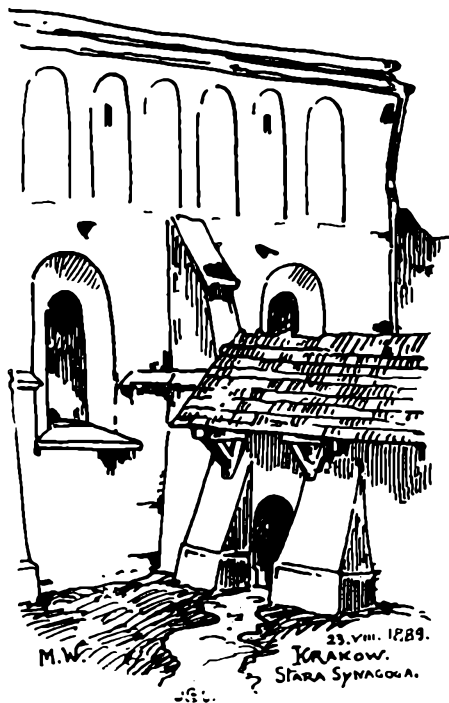
Kraków, jego przedmieścia i najbliższe okolice dostarczyły mi także nieco zabytków budownictwa drewnianego, a mianowicie:



5. Na Stradomiu istnieje połączony z klasztorem św. Katarzyny niewielki klasztor żeński. Klasztor ten ma „rozmównicę,” której daszek z wieżyczką podaje.

6. Tenże klasztor ma dach drewniany, który podają.

7. Na placu Ś. Ducha w 1889 r. stał dom murowany (własność jakiegoś bractwa), którego dach podają.



8. Stara synagoga na Kazimierzu, ciekawy zabytek gotycki z epoki Kazimierza W., ma od strony ulicy św. Wawrzyńca przystawkę z daszkiem na drewnianych wspornikach.

(Dokończenie w zesz. nast.)

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej po'lskiej.

(Dokończenie.)

Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Zbawiciela.

CZĘŚĆ DRUGA.

Trzy utwory, jak to sobie przypominamy, są poświęcone dziecięctwu Jezusa.

Pierwszy z nich: „*Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Jezusa*,“ przypisywany Mateuszowi, wskutek dwojakiego przedmiotu swojego, jak to sam tytuł wskazuje, stanowi przejście od Ewangelji, zawierających opowiadanie o matce Jezusa, do Ewangelji, zawierających opowiadanie o Nim samym. Drugim utworem jest *Ewangelja Tomasza*, a trzecim — *Ewangelja dziecięctwa Zbawiciela*, arabska.

Rozpatrując szczegółowo pierwszy z tych utworów, poznaliśmy tylko treść pierwszej jego części, a mianowicie te rozdziały (I—XIII), które opowiadają o *przyjściu na świat błogosławionej Marji*, i zatrzymaliśmy się na przejściu do drugiej, to jest do tych rozdziałów (XIV — XLII), które opowiadają o *dziecięctwie Zbawiciela*. Zatrzymaliśmy się zaś dla przyczyny następującej:

Dociekając czasu powstania tej *Księgi*, w braku innych wskazówek musieliśmy je czerpać z treści samego utworu. Otóż ta treść wykazała, że *Księga* ta uzupełnia inne Ewangelje o przyjściu na świat i o latach młodocianych Marji (*Proteewangelję Jakóba* i *Ewangelję o narodzeniu Marji*), a więc jest od tamtych późniejsza. Jeżeli przeto część pierwsza tej Ewangelji uzupełnia inne, opowiadające o tym samym, co i ona, przedmiocie, dlatego, że jest od tych innych późniejsza, to część druga „*Księgi o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Zbawiciela*,“ stanowiąc z pierwszą jedną całość, uzupełniać tylko może z tych samych przyczyn inne, również jak i ona, opowiadające o dziecięctwie Jezusa. Te inne, jak wiemy, składają się tylko z dwu: *Ewangelji Tomasza* i *Ewangelji o dziecięctwie Zbawiciela*, arabskiej.

Pierwszą z nich, znaną już, co również wiemy, w III wieku, już poznaliśmy. A ponieważ druga nie tylko, że nie jest współczesną pierwszej lub „*Księdze o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Zbawiciela*,” lecz je obie, jak to zobaczymy, uzupełnia, a więc jest od każdej z nich późniejszą, przeto przystępujemy do części odłożonej owej *Księgi*, przenosząc poznanie trzeciej Ewangelji (o dziecięctwie Jezusa) na miejsce, dopiero po części drugiej tej *Księgi* następujące.

Zatrzymaliśmy się na rozdziale XIII; od XIV przeto rozpoczynamy.

„Dnia trzeciego po narodzeniu Pana opuściła Marja jaskinię, a weszła do stajni i położyła dziecię w żłobie; i oto wół i osiel pokłoniły się dziecięciu. Wtedy spełniło się to, co powiedziano u Izajasza proroka, mówiącego: Uzna wół właściciela swego, a osiel stajnię pana swojego.—Zwierzęta bowiem same, mając dziecię pośród siebie, bezustannie kłaniały się mu. Wtedy to również się spełniło, co było powiedziane u Abakuka proroka, mówiącego: W pośród dwóch zwierząt uznanym będziesz.—W tymże miejscu Józef i Marja z dziecięciem zatrzymali się dni trzy. Szóstego zaś dnia weszli do Betleemu, gdzie im upłynął i dzień siódmy. Ósmego zaś dnia obrzezali dziecię. I nazwanym zostało imię jego Jezus, jak nazwanym było przez anioła, nim jeszcze w żywocie poczętym zostało. Kiedy zaś wypełniły się dni oczyszczenia Marji, według prawa Mojżeszowego, wtedy zaniósł Józef dziecię do świątyni Pańskiej... Był w świątyni mąż boży, doskonały i sprawiedliwy, imieniem Symeon, mający lat 112. On to był otrzymał od Pana obietnicę, że nie umrze przedtem, aż zobaczy Chrystusa, syna Bożego, w ciele. Skoro przeto zobaczył dziecię, wykrzyknął głosem doniosłym: Nawiedził Bóg naród swój i ziścił Bóg obietnicę swoją.—I pośpieszwszy, uczcił dziecię. A następnie wzięwszy je w płaszcz swój... ucałował nogi Jego i zawołał: Teraz odpuść sługę swego, Panie, w pokoju, ponieważ widziały oczy moje zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obliczem wszystkich narodów.—Znajdowała się również w świątyni Anna prorokini... ta przystąpiwszy, uczciła dziecię, mówiąc, że w nim jest zbawienie wieku“ (XIV, XV).

Do dwóch świadectw, Symeona i Anny, znanych z Ewangelji według Łukasza (II, 25 — 37) i tu powtórzonych, znajdujemy dodane nowe szczegóły, godzące tę Ewangelję z apokryficznymi. U Łukasza bowiem czytamy: „I porodziła syna swego pierworodnego, a owinęła

go w pieluszki i położyła go w żłobie, przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie" (II, 7). Z apokryficznych zaś Ewangelii dowiedzieliśmy się, że Marja porodziła syna w jaskini. Otóż ta księga godzi oba te podania w sposób bardzo prosty: trzy dni przebywała Marja w jaskini, gdzie porodziła dziecko, i drugie trzy dni w stajni, gdzie w żłobie złożyła nowonarodzonego ¹⁾. Znamiennego również rysu dostarcza wzmianka o celu przeniesienia się do stajni. Oto, żeby wół i osiel mogły pokłonić się dziećci, a przeto wypełnionym zostało, co powiedziane było u Izajasza i Abakuka.

Rozdziały XVI i XVII zawierają znane nam również, ale już z Ewangelii według Mateusza (II, 1 — 12), podanie o przybyciu mędrców ze Wschodu, o nakazanej przez Heroda rzezi wszystkich dzieci, które się współcześnie z Jezusem w Betleemie i w okolicach jego porodziły, i o ucieczce na rozkaz anioła, dany Józefowi we śnie, z Marją i Jezusem do Egiptu.

Pobyt świętej rodziny w Egipcie wdzięczne przedstawia autorowi pole do opowiadania. Wiemy, że w Ewangelii według Mateusza, jedynej, która wzmiankuje o ucieczce do Egiptu, żadnej wzmianki niema o samym tam jej pobycie. Widzieliśmy, w jaki sposób opowiadanie apokryficzne, mianowicie Ewangelija Tomasza w obrobieniu łacińskim, stara się ciekawość ogółu, słusznie wzbudzoną wzmiankami w Mateuszu i w innych obrobieniach Tomasza, zaspokoić. Ale to nieudolne zaspokojenie, a raczej próba nieudolna zaspokojenia, wywrzeć pożądanego skutku nie zdołało. Poznajmy więc jeszcze inną.

Czytamy dalej: „Kiedy doszli (Józef z Marją i dziećciem w drodze do Egiptu) do jednej jaskini i w niej odpocząć chcieli, zeszła Marja z siedzenia (na osle) i trzymała na łonie swym Jezusa. Z Józefem zaś byli trzej chłopcy, a z Marją jakaś dziewica, wspólnie drogę odbywający. I o to niespodziewanie z jaskini wyszły liczne drakony, na których widok chłopcy z bojaźni wielkiej krzyčeć poczęli. Wtedy Jezus, spuściwszy się z łona matki swojej, stanął na swych nogach przed drakonami, te zaś pokłoniły się Jemu, a pokłoniwszy się, odeszły. I tak ziściło się, co było wyrzeczone przez Dawida proroka,

¹⁾ W drugiej Ewangelii kanonicznej, która podaje o urodzeniu się Jezusa, — gdzie się urodził — niema wzmianki, i tylko, gdy mowa o przybyciu „mędrców ze Wschodu“ do Betleemu, czytamy: „I wszedszy w dom, znaleźli dziecko z Marją, matką jego (II, 11).“

mówiącego: „Chwalcie Pana na ziemi, drakony, drakony i wszelkie przepaści.“ Samo zaś dziecię, Jezus, idąc przed nimi, rozkazało im, żeby nikomu nie szkodzili. Ale Marja i Józef wielce się bali, żeby te drakony nie wyrządziły szkody dziecięciu. Rzekł im przeto Jezus: „Nie bójcie się, i na mnie, jako na dziecię, nie patrzcie; byłem bowiem zawsze mężem dorosłym i nim jestem. Wszystkie bestje leśne swojskimi się staną przede mną.“ Również lwy i lamparty kłaniały się Jemu i towarzyszyły im na pustyni. Gdzie tylko szli Józef i Marja, tam poprzedzali ich, drogę im pokazując, a głowy przed Jezusem schylając, kłaniały się Mu... Szły z nimi lwy z wołami i osłami i innymi zwierzętami do dźwigania ciężarów; te niosły, co było potrzebne... I oto ziściło się, co wyrzeczone było przez proroka: „Włcy z jagniętami paść się będą, lew i wół razem plewy zjadać“...

„Stało się dnia trzeciego podróży, że Marja na pustyni była wielce znużona upałem; a widząc drzewo palmowe, rzekła do Józefa: „Odpocznę nieco w cieniu drzewa.“ Józef, pośpieszając, doprowadził osła do drzewa i zсадził ją z niego. Skoro usiadła pod drzewem, podniósłszy głowę w górę, na wierzchołku jego ujrzała owoce i rzekła do Józefa: „Chciałabym dostać je“... Józef odrzekł: „Dziwię się, że to mówisz, widząc, jaka jest wysokość drzewa. Ja jestem wielce zaniepokojony brakiem wody.“ Wtedy dzieciątko Jezus, podniósłszy się z wesolym uśmiechem na łonie matki, rzekło do palmy: „Zegnij się i owocami swemi posil matkę moją!“ Co gdy się stało, rzekł znów do palmy: „Wyprostuj się i bądź towarzyszką drzew moich, które rosną w raju Ojca mego. Otwórz z korzeni twych żyłę, niech wypłynie woda dla ugасzenia pragnienia naszego.“ I wnet palma się wyprostowała i z korzeni jej zaczęły wytryskiwać źródła wody najczystszej, również i wielce przyjemnej... Gdy nazajutrz odchodzili z tego miejsca, Jezus rzekł do palmy: „Daję ci tę łaskę, palmo, że jedną z twych gałęzi przeniesie anioł i zasadzi w raju Ojca mego. I któkolwiek bądź zwycięży w jakiegokolwiek walce, będą do niego mówili: Doszedłeś do palmy zwycięstwa.“ Gdy to mówił, oto anioł Pański zjawił się nad palmą i, unosząc jedną gałąź, uleciał do nieba...

„Kiedy szli dalej, rzekł Józef do Jezusa: „Upał niezwykle parzy nas: jeśli Ci się spodoba, pójdziemy brzegiem morskim.“ Jezus odpowiedział: „Nie bój się, Józefie—ja skrócę drogę: co mieliśmy przejść w przeciągu dni 30, w jeden przejdziemy.“ Kiedy to mówił, oto ujrzeli przed sobą góry egipskie i miasto... I radując się i weseląc, stanęli u granic Hermopolisu, i do pewnego miasta egipskiego, które zowią

Soticen, weszli. A ponieważ nie mieli w tym mieście żadnego znajomego, u którego mogliby się w gościnie zatrzymać, wstąpili do świątyni, którą zwą Kapitolium egipskim. W tej świątyni stoi 375 posągów, którym codziennie cześć boską składają .. I stało się, że gdy Marja z dziećciem stanęła w świątyni, wszystkie posągi padły na ziemię... Wtedy się spełniło, co było powiedziane przez proroka Izajasza: „Oto Pan przybędzie na lekkim obłoku i do Egiptu wejdzie, i na widok jego wstrząsną się wszystkie (bogi) zrobione ręką Egipcjan.“ Co, gdy Afrodyzjuszowi, naczelnikowi miasta tego, było doniesione, że wszystkim swym wojskiem przyszedł do świątyni. Kapłani, skoro ujrzeli, że on podąży do świątyni, pomyśleli, że idzie ich ukarać... Ten zaś, kiedy tylko wszedł i zobaczył posągi leżące, przystąpił do Marji i złożył pokłon dziećciemu... Wtedy wszystek naród w mieście uwierzył w Pana naszego, Jezusa Chrystusa“ (XVIII — XXIV).

W rozdziale XXV mówi anioł do Józefa: „Powróć do ziemi Judzkiej: zmarli bowiem ci, którzy pożądali śmierci dziećcia.“

Rozdział XXVI opowiada o zabawach 4 letniego Jezusa z innymi dziećmi i o cudach przytym dokonanych.

I rozpoczyna się nowa serja cudów. Jedne z nich są nam już znane z poprzedniej Ewangelji (Tomasza), o innych dopiero z tej Księgi się dowiadujemy. Ale zarówno w znanych już, jak i dopiero poznanych, znajdujemy pewną ścisłość. Sama akcja jest dokładniej opowiedziana, okoliczności drugo- i trzeciorzędne zbadane; imiona osób, biorących udział w akcji, lub ich pochodzenie—prawie zawsze znane; ilość rzeczy, przedmiotów lub zjawisk—przeliczona. Słowem—zawarte w tej Księdze opowiadanie o dziećciństwie Jezusa w dalszym ciągu nosi wszystkie znamiona długiego opracowania, a więc późniejszego powstania Księgi samej, niż Ewangelji Tomasza.

W następnych rozdziałach (XXVII — XXIX) opowiedziano o dwunastu wróblach, które Jezus był ulepił z błota, a następnie ożywił je i — odleciały, i o dwu chłopiętach, które był śmiercią ukarał.

Dalsze rozdziały (XXX — XXXI) zawierają znane z poprzedniej Ewangelji opowiadanie o nauczycielu Zachjaszu i innym jeszcze, ale znacznie rozszerzone i urozmaicone nowymi szczegółami. Przytym wskazane jest imię tego drugiego: był to Lewi.

To, co było opowiedziane, działo się w Galilei; dokładniejszego określenia miejsca nie znajdujemy. Otóż w rozdziale XXXII, na samym jego początku, czytamy: „Potym odeszli stamtąd Józef i Marja

z Jezusem do miasta Nazaret; tam tedy przebywał On z rodzicami swemi.⁴ Następuje opowiadanie o chłopcu, który spadł z dachu, już nam znane, dalej — opowiadanie o przyniesieniu wody w płaszczu i o niezwykłym plonie zasianej pszenicy — również znane (XXXIII, XXXIV).

Rozdziały XXXV—XL opisują zdarzenia i cuda Jezusa w 8-m roku życia.

W rozdziale XLI opowiedziane jest uzdrowienie przez Jezusa pierworodnego syna Józefa, Jakoba, znane z poprzedniej, ale dokonane w innych okolicznościach: nie w lesie, przy zbieraniu drzewa, był Jakób ukąszony od żmii, lecz w ogrodzie, gdy zrywał oliwki.

Opowiadanie, zawarte w ostatnim rozdziale (XLII), uchyla nam zasłonę z domowego bytu rodziny Jezusa; przytym znajdujemy tu jedno jeszcze, ważne wyjaśnienie.

A oto obraz życia rodzinnego:

„I kiedy się wszyscy zeszli, Jezus ich poświęcał i błogosławił im, i sam pierwszy rozpoczynał pożywać i jeść. Albowiem nikt z obecnych nie ośmieszał się nigdy pożywać lub pić, a nawet zasiadać do stołu lub chleb łamać, pokąd On sam, poświęciwszy je, pierwszy tego nie uczynił. A gdy przypadkiem nie nadchodził, czekali aż przyjdzie i to uczyni. I kiedy sam uczuwał głód i chciał się posilić, szli za Nim Józef i Marja i bracia Jego, synowie Józefa. Ci zaś bracia przed oczyma swemi, niby pochodnię świecącą, mając życie Jego, postępowali za Jego przykładem i bali się Jego. I kiedy Jezus spał, czy to w dzień, czy w nocy, jasność boska nad nim jaśniała. Jemu niech będzie chwała na wieki wieków. Amen, amen.“

Ewangelja Dzieciństwa (arabska).

O istnieniu w pierwotnym piśmiennictwie chrześcijańskim osobnej Ewangelji, zawierającej podania o dziecięcych latach Jezusa i noszącej przeto odpowiedni do swej zawartości tytuł, to jest: Ewangelja *Dzieciństwa* lub o *Dzieciństwie*, — przechowały się podania u pisarzy późniejszych, naprzykład, średniowiecznych, zarówno chrześcijańskich, jak i muzułmańskich. Ale są to tylko gołosłowne podania; cytat lub urywków z tej Ewangelji niema żadnych.

Jako najważniejszy wyraz, a zarazem dowód takiego podania, obiega wszystkie odpowiednie wydania apokryfów następująca cytata z pisarza arabskiego Ahmeda ibn Idrisi: „Chrześcjanie posiadają pięć

Ewangielji, z których cztery są znane powszechnie (mają to być obecne kanoniczne); piąta jest przez nieznaczną tylko ich część przyjęta. Ta piąta Ewangielja nosi nazwę Ewangielji Dzieciństwa. Oповіда ona o tym, co porabiał Mesjasz w czasie swego dzieciństwa. Przypisują autorstwo jej Piotrowi¹⁾.

Jakoż wielkie wywołało w świecie uczonym wrażenie ukazanie się w r. 1697 książki pod tytułem: *Evangelium infantiae vel liber apocryphus de infantia Salvatoris. Ex manuscripto edidit ac latina versione et notis illustravit Henricus Sike*. Trajecti (Utrecht) ad Rhenum (pp. 161, in 12-o). W przedmowie swej wydawca wyjaśnia, że rękopis, według którego dokonał wydania tekstu arabskiego i przekład tego tekstu na łacinę, nabył na publicznej sprzedaży książek, pozostałych po zmarłym uczonym holenderskim, Goliusie, w Lejdzie. Sikego przekład łaciński tej Ewangielji zamieścili w swych wydaniach apokryfów pierwsi ich wydawcy (Fabricius, Jonesius, Schmidius), jak również i późniejsi, tylokrotnie wzmiankowani: Thilo (ten z tekstem arabskim, poprawionym²⁾) i Tischendorf³⁾, obaj ostatni z odpowiedniami poprawkami i sprostowaniami. Okazało się przytym, że choć rękopis arabski, z którego Sike wydał tekst arabski i dokonał swego przekładu łacińskiego, zaginął, nie był on jedynym w Europie, rozmaite bowiem biblioteki posiadają również rękopisy arabskie tej Ewangielji.

Dwukrotne wydanie tekstu arabskiego tej Ewangielji, a kilkakrotne przekładu jej łacińskiego, znajomiac z nią dokładnie, pozwoliło postawić pytanie: co jest właściwie ten tekst arabski? oryginał, czy przekład? jeżeli przekład, to z jakiego języka? i dalej: czy ów tekst pierwotny, którego posiadamy przekład arabski, mógł być ową starożytną *Ewangielją Dzieciństwa*, o której istnieniu przechowały się podania i która mogła być przypisywana Piotrowi apostołowi,

¹⁾ Pomimo tej wzmianki, nie należy wszelako utożsamiać tej Ewangielji z Ewangielją apokryficzną Piotra, z której parę cytat przechowało kilku pisarzy chrześcijańskich, o której wielu wspominało, a której nakoniec znaczną część przed kilku laty znaleziono w grobie egipskim. Tej to właśnie Ewangielji znaleziony urywek podałem w przekładzie w artykule p. t.: „*Urywek nowo odkrytej Ewangielji według Piotra apostoła*,” pomieszczonym w książce zbiorowej „*Prawda*” (str. 404—42).

²⁾ Codex apocryphus Novi Testamenti, pp. 63—131.

³⁾ Evangelia apocrypha, pp. 151—209.

właśnie wskutek swego wczesnego powstania i starożytnego pochodzenia? Znaleźć stosowną odpowiedź na te wszystkie pytania nie było rzeczą zbyt trudną.

Że tekst arabski był tylko przekładem, nie zaś oryginałem, wskazywał sam język arabski, a mianowicie: liczne w tekście zwroty i wyrażenia, niewłaściwe temu językowi. Że język, z którego przekład dokonano, był syryjskim, wskazywały przechowane w przekładzie arabskim właściwe tylko językowi syryjskiemu sposoby wyrażania się i utarte zwroty. Naprzykład, Marja zawsze jest nazywaną wyrazem ¹⁾, niemającym żadnego znaczenia w arabskim, w syryjskim zaś odpowiada on łacińskiemu: hera, domina, francuskiemu: dame, lub naszemu: pani, gospodyni. Dalej: Jezus nosi zawsze nazwy ²⁾, odpowiadające łacińskim: dominus, magister, lub princeps (pan, mistrz, władca, książę). Następnie wprowadzenie ery od urodzenia Aleksandra Wielkiego, przyjętej i zachowywanej w Syrii, wzmacnia i potęguje przytaczane wskazówki; wzmianka zaś o Zoroastrze dowodzi wpływów perskich a właściwie uwzględnienia starożytnej religii perskiej. Co również na Syryję wskazuje, jako na kraj bardziej sąsiedni Persji, niż na oddaloną od niej Arabję.

Że utwór nie mógł być starożytnym, to jest sięgać aż pierwotnych czasów chrystjanizmu, jego powstawania, dowodzą zawarte w utworze tym podania, rozwinięte w dwu kierunkach: cudowności i dokładności, co zawsze znamionuje późniejsze stadjum ich rozwoju. Przytym sam układ tekstu wykazuje raczej kompilację, niż oryginalność lub pierwotność. Zresztą wzmianka w samym tekście o *Ewangielji Dzieciństwa* (rozdz. XXV) istnienia innej, starszej dowodzi.

Nakoniec, nie braknie jeszcze i innych znamion decydujących, które, wskazując syryjskie pochodzenie tej Ewangielji, pozwalają nadto związać ją z pewną epoką dziejową, z pewną nauką w rozwoju pierwotnego chrystjanizmu wybitną, oraz czas jej powstania nieco bliżej określić.

Dowiedzieliśmy się już przed chwilą, że Jezus bywa w tej Ewangielji nazywany to panem i mistrzem, to władcą. Ta różnaitość nazw nie jest wynikiem przypadku; używanie tej lub owej nazwy nie jest przygodne. Kiedy Jezus jest mianowany Chrystusem, towarzyszy tej

¹⁾ Brzmi on: Mrat.

²⁾ Brzmią one: Rab, Alrab, Alzid.

godności orzeczenie: p a n, w ł a d c a; kiedy tylko imieniem Jezus — towarzyszy imieniowi określenie: n a u c z y c i e l, m i s t r z. To odróżnianie w określeniu, to cieniowanie w mianowaniu wpływa z nauki o osobie Jezusa. •

Nestorjusz, od 428 r. patriarcha konstantynopoliński, nauczał, że w Jezusie są dwie natury: ludzka i boska, i że obie te natury, nie zlewając się w jedno, nie przenikając się wzajemnie, współcześnie w Nim istnieją i działają. Ta nauka głównie się krzewiła w Syrii. Otóż te dwojake orzeczenia: pan lub mistrz i władca, pierwsze przy Jego imieniu, drugie przy oznaczeniu Jego godności, uwydatniały dwojaką Jego naturę. Jako człowiek, Jezus był nauczycielem, mistrzem; jako Chrystus, będąc Bogiem, był już panem, władcą. Z tego widzimy, że ta Ewangelja nosi na sobie odbicie nauki Nestorjusza. Była więc napisana, a właściwie ułożona, skompilowana przez jakiegoś wyznawcę i krzewiciela, lub tylko zwolennika tej nauki. Naukę Nestorjusza, tak zwany nestorjanizm, wyparł z Syrii i z sąsiedniej z nią Persji mahometanizm. Powstać przeto mogła ta Ewangelja w V, a nawet VI stuleciu. W każdym razie jej powstanie, oraz przekład na arabski, poprzedziły wystąpienie Mahometa i gwałtowny rozwój islamizmu.

Przystępujemy do treści tej Ewangelji.

Jest ona dłuższą od wielu innych: składa ją pięćdziesiąt pięć rozdziałów. W układzie dają się odróżniać trzy części: pierwsza, z I — IX rozdziałów, zawiera opowiadania o przyjściu na świat Jezusa; druga — opowiadanie o pobycie Jego w Egipcie; trzecia nakoniec doprowadza dzieje Jezusa do dwunastego roku Jego życia.

Na początku tej Ewangelji czytamy napis: „Przy pomocy i błogosławieństwie Boga Najwyższego rozpoczynamy księgę o cudach Mistrza, Pana i Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, która nazywa się Ewangelją Dzieciństwa, w spokoju Pana. Amen.“

Zapowiedzianą zawartość księgi w słowach: „*Rozpoczynamy księgę o cudach*,“ treść jej zupełnie nie zawodzi. Cuda górują w niej ponad wszystkim. Duch fantastyczności wszystko w niej owiewa. Cudowność przybiera w niej wszystkie formy, przechodzi wszelkie stopnie i granice i wytwarza świat nadprzyrodzony, z rzeczywistym nic wspólnego niemający. Wyobraźnia, przeważnie znamionująca umysłowość ludów wschodnich, zapanowała w niej nad wszelkimi innymi jej władzami.

Oto co czytamy w rozdziale I: „Znaleźliśmy co następuje w Księdze Józefa, najwyższego kapłana, który żył w czasach Chrystusa; niektórzy zowią tego kapłana Kajafą. Twierdzi on, że Jezus już przemawiał, gdy leżał jeszcze w kolebce i że rzekł razu pewnego do swojej matki: — Ja jestem Jezus, Syn Boga, Słowo, któregoś porodziła, jako zwiastował tobie anioł Gabriel. Przysłał mię Ojciec mój na zbawienie świata.“

Po słowach: „Roku trzechsetnego dziewiątego ery Aleksandra,“ zawierających datę urodzenia Jezusa, następuje opowiadanie o podróży Józefa z brzemenną Marją do Betleemu i konieczności wstąpienia po drodze do jaskini, w głównym zarysie zgodne z opowiadaniem Protewangelji.

A oto szczegół nowy: „I stało się, kiedy się urodził Pan Jezus w Betleemie judzkim, za panowania Heroda króla: oto magowie przybyli ze Wschodu do Jerozolimy, jako był przepowiedział Zeradusza (Zoroaster). I przynieśli oni z sobą dary: złoto, kadzidło i mirrę, i pokłonili się Dziecięciu, i te dary Mu złożyli. Wtedy Pani Marja wzięła jedną z pieluszek, któremi dziecko było owinięte, i dała ją magom. Przyjęli oni tę pieluszkę, jako podarunek nieocenionej wartości... Królowie i książęta (gdy magowie powrócili do swego kraju) zebrali się około nich i zaczęli ich się rozpyływać, co oni widzieli, co byli robili... Magowie im pokazali pieluszkę, którą byli otrzymali od Pani Marji. Na uczczenie tego daru rozpoczęła się uroczystość wielka. Zapalili ognie według swojego zwyczaju i tym ogniom oddawali pokłony. I rzucili tę pieluszkę w ogień, i płomienie ją ogarnęły. Gdy ognie zgasły, oni wydostali z popiołów pieluszkę nieuszkodzoną: płomienie żadnego śladu na niej nie zostawiły. Wówczas to poczęli ową pieluszkę całować, kłaść sobie na głowy, zwieszać na oczach, mówiąc: — Oto zaiste prawda! Jakaż wartość może być tego przedmiotu, którego ogień nie ima, któremu płomień nie szkodzi! — I złożyli ją w skarbcu swym z wielką starannością“ (VII, VIII).

W drodze do Egiptu Józef zbliżał się do miasta wielkiego, w którym znajdował się posąg bóstwa (idolum). Posągowi temu inne posągi i bóstwa (reliqua idola et numina) składały hołdy i dary. Przy tym posągu był kapłan, służący mu, który, ilekroć tylko szatan z tego posągu przemawiał, ogłaszał to mieszkańcom Egiptu i krajom jego. Ten kapłan miał dziecko trzechletnie, w którym wielka liczba djabłów przebywała. Ono przepowiadało i obwieszczało różne rzeczy. A skoro tylko djabły nim owładnęły, rozdzierało swe ubranie, nagie po mie-

ście biegało, kamienie na ludzi rzucało. W mieście tym był przytułek dla chorych (nosocomium), temu posągowi poświęcony. Gdy do tego miasta przybyli Józef i Pani Marja i do tego przytułku wstąpili, a mieszkańcy poczułi wielką obawę, zgromadzili się wszyscy księżęta i kapłani bóstw przy tym posągu i do niego mówili: Skąd ta obawa i ten strach powstał na ziemi naszej? — Odrzekł im posąg: Przybył tutaj Bóg ukryty, który w rzeczywistości jest Bogiem; żaden inny bóg oprócz niego boskiej czci nie jest godzien, ponieważ w rzeczywistości on jest Synem Bożym... — Wówczas ten posąg padł na ziemię; a gdy leżał, zebrali się mieszkańcy całego Egiptu i inni. Syn zaś kapłana, kiedy nim owładnęła zwykła jego choroba, wszedł do przytułku i począł obrażać Józefa i Panią Marję, a wszyscy od nich odbieżeli. Pani Marja prała pieluchy Chrystusa Pana i na drzewie je rozwieszała. Zbliżył się ów chłopiec opętany, porwał jedną z tych pieluszek i na głowie ją sobie położył. Wnet djabły, jeleni i węzów przyjąwszy postać, wychodzić z niego zaczęły... Józef zaś i Marja, kiedy się dowiedzieli, że ów posąg upadł i zginął, wielce się przerazili i przestraszyli. I mówili do siebie: Kiedyśmy byli w ziemi Izraelskiej, Herod zamyślał zabić Jezusa... Niema wątpliwości, że Egipcjanie, skoro się dowiedzą, że ten posąg rozbity, nas ogniem spalą“ (X—XII)...

Następne opowiadanie ważne jest z tego powodu, że w nim poznajemy dwie osoby, które znaczną, choć przygodną, odegrają rolę w ostatniej scenie na Golgocie. Oto ono: „Wyszedszy z tego miasta, Józef i Marja z Dzieciąciem, już sami, gdyż przez ową dziewicę opuszczeni, żeby udać się do następnego, na swej drodze musieli przebyć pustynię, w której zbójcy podróżnych grabili i zabijali. Józef, jako jedyny środek uniknięcia napaści, uznał odbycie podróży nocą, kiedy zbójcy śpią. Jakoż natrafili na bandę zbójcecką, ale wszyscy pogrążeni byli w śnie głębokim; tylko dwaj czuwali, którzy, spostrzegszy podróżnych, zamiast rozbudzić śpiących, poczęli prowadzić ze sobą rozmowę. Jeden z nich, imieniem Tytus, rzekł do drugiego, noszącego imię Damachus: „Proszę cię, pozwól odejść tym podróżnym w spokoju i uczyni tak, by nasi towarzysze ich nie spostrzegli.“ Gdy ten się nie zgadzał na prośbę, Tytus rzekł ponownie: „Dam ci czterdzieści drachm, a jako zastaw bierz oto ten pas mój.“ I wnet pas z siebie zdjął i jemu oddał, żeby nie podał umówionego znaku, ani też wołał. Widząc owego łotra, tak wielką im łaskę wyrządzającego, Pani Marja rzekła do niego: „Pan Bóg będzie ci pomagał swoją prawicą i obdarczy cię odpuszczeniem twych przestępstw.“ Wtedy to Chrystus Pan

przemówił do swojej matki: „Za lat trzydzieści, o matko moja, Żydzi mię w Jerozolimie na krzyżu zawieszą, a ci dwaj łotrzy będą obaj ze mną na krzyżu: Tytus po prawicy, Dumachus po lewicy. A Tytus wyprzedzi mię w przybyciu do raju.“ Matka odrzekła: „Niech Bóg od tego cię uchroni, o synu!“ W podobny sposób i inne, bardziej znane z pierwotnych czasów chrystjanizmu, osoby są w tej Ewangeliji wprowadzone na scenę.

Ale zapas cudowności i przygód nadzwyczajnych już jest na wyczerpaniu. Poznajemy to z dwu ostatnich w tej części opowiadań, suchych i zwięzłych.

„I odeszli od tego miejsca do miasta, napełnionego posągami bóstw. Miasto owo, gdy do niego się zbliżyli, we wzgórze piasku zostało zamienione. Stamtąd idąc, przybyli pod Sykomorę, która dzisiaj Matarea została nazwaną. Chrystus Pan wywołał pod drzewem źródło, w którym Pani Marja tunikę Jego wyprała. Z kropel potu, które spadały z Mistrza Jezusa, powstał w tym miejscu balsam wonny. Wtedy to udali się do Memfis i, zobaczywszy Faraona, trzy lata w Egipcie przepędzili. Chrystus Pan dokonał tam wiele cudów, które nie zostały zapisane ani w Ewangeliji Dzieciństwa, ani w Ewangeliji całkowitej“ (XXIII — XXV).

Na tym kończy się część druga.

Lubo wiele z opowiadań o cudach, podanych w części trzeciej, jest nam znanych już z poprzednich dwu opracowań, jednakże i ta część jest interesująca, ponieważ znane podania otrzymują w niej nowe oświecenie i jeszcze dalsze rozwinięcie, nieznane zaś — są bardzo charakterystyczne tak dla samej epoki, w której powstały, jako też i dla osób, z których imieniem są one związane, których czynny głoszą. Czytamy dalej:

„Po upływie lat trzech opuszczają Egipt i powracają do Judei. Kiedy już się zbliżyli do jej granic, Józef poczuł obawę wejścia do niej, chociaż był się dowiedział, że Herod już umarł, a syn jego, Archelaus, wstąpił po nim na tron. Ale anioł Boży pokazał się mu i rzekł: Udaj się, Józefie, do miasta Nazaret i tam pozostawaj.“ Opuszcili więc oni Egipt nie na rozkaz anioła, lecz chyba z innej przyczyny, kiedy ów rozkaz dopiero na granicy Judei otrzymują.

„Kiedy przybyli do Betleemu, zobaczyli, że w tym mieście panują ciężkie i trudne do wyleczenia choroby oczu u dzieci, których wiele umierało. Znajdowała się tam pewna niewiasta, mająca syna, blizkiego śmierci. Przyniosła go do Pani Marji; ta ją ujrzała, kąpiąc

Jezusa Chrystusa... Na jej prośby wyleczenia, rzekła: Weź nieco tej wody, w której kąpałam syna mojego, i nią swego pokrop.“—Dziecię zostało wyleczone. Za przykładem tej matki poszła inna, i tej syn został w podobny sposób wyleczony (XXVII—XXVIII). Ale to dało powód do przerażającego dramatu rodzinnego.

„Były w tym mieście dwie niewiasty, żony jednego męża. Każda miała chorego syna. Z nich jedna miała imię Marja, a syn jej—Kleopa. Ta powstała i, wzięwszy syna swego, do Pani Marji poszła... i dając jej piękne ubranie, poprosiła za nie o jakąś pieluszkę. Uczyniła to Marja. Odeszła matka Kleopy, z tej pieluszki zrobiła tunikę i włożyła ją na swego syna. On został uzdrowiony; syn zaś jej współtowarzyszeki umarł.“ Wówczas to matka zmarłego, z rozpacz i zazdrości, tego malca uzdrowionego włożyła do pieca rozpalonego. Gdy mu się w nim nic złego nie stało, wrzuciła go do studni. Gdy i ze studni wydobyło go zdrowego i żywego, sama do niej przypadkiem wpadła i w niej śmierć znalazła (XXIX).

W następnym rozdziale poznamy jednego ze znanych z imienia krzewicieli chrystjanizmu. Gdy w tymże mieście pewnej matce zachorowało dwu synów i jeden z nich zmarł, z pozostałym przy życiu udała się ona do Marji. Ta tknięta jej prośbami, rozkazała chorego malca położyć obok syna swojego. Wyzdrowiał. Był to przyszły apostoł Bartłomiej (XXX).

Uzdrowiona z trądu przez obmycie się w wodzie, w której kąpano Jezusa (XXXI), niewiasta pewna poradziła udać się do Marji księżniczce, narzeczonej księcia, który ją był porzucił, dojrzwawszy początek trądu na jej obliczu. Gdy do Marji przyszły — owa narzeczoną i owa z trądu wyleczoną, wspaniałe dary z sobą przyniosszy, Marja taką samą wodą księżniczkę wyleczyła (XXXII). Wyleczona księżniczka poradziła pewnej dziewczicy, opętanej przez szatana, udać się do Marji. Ta obmyła ją również taką wodą, a nadto dała kawałek ubrania Jezusa, aby ona, gdy szatan będzie się do niej zbliżał, ten kawałek jemu pokazała. Jakoż, gdy szatan w postaci „drakona“ podszedł do dziewczicy, ta położyła na sobie i rozpostarła przed nim otrzymaną tkaninę. Wybuchnął z niej płomień, który objął głowę i oczy „drakona“. Dał się słyszeć głos: Co się dzieje ze mną o Jezu, synu Marji! dokąd się schronię przed Tobą? I szatan uciekł (XXXIII—XXXIV).

I znowu poznamy jedną postać, znaną z imienia i z podań, „W tymże mieście pewna niewiasta miała syna, opętanego przez sza-

tana. Ten, z imienia Judasz, ilekroć go szatan pochwycił, wszystkich, którzy się do niego zbliżali, kąsał, a jeśli nie miał kogo kąsać obok siebie, gryzł swoje własne członki. Matka tego nieszczęśliwego, zasłyszawszy o czynach Marji i syna jej Jezusa, powstała i syna swego Judasza przyprowadziła do Marji... Opętany przystąpił do Pana i usiadł po prawej Jego stronie, i kiedy szatan jak zwykle począł go męczyć, chciał ukąsić Jezusa, lecz nie mógł, tylko uderzył go w bok, wskutek czego Jezus zapłakał. W tej chwili szatan wyszedł z tego dziecka w postaci psa wściekłego. Tym dziecieniem był Judasz Iskariota, który następnie zdradził Jezusa, a bok, w który Go uderzył, jest właśnie tym samym, który przez Żydów był włócznią przebożony" (XXXV).

Od następnego rozdziału Jezus występuje już osobiście w akcji, bierze w niej udział czynny. Więc już, jak dotychczas, nie przez Niego ani w imieniu Jego, nie za pomocą wody, w której Go omywano, czy też kawałka pieluchy lub sukienki, w które Go owijano i odziewano, nie przez dozwoleń dotknięcia Jego—matka Jego przeważnie cudów dokonywała, głównie w uzdrowieniach wszelkich; lecz on sam przez własny popęd, przez akt swej woli. Przytym uzdrowienia ustępują na plan drugi. Nikną również wzmianki o darach i o otrzymanych dowodach wdzięczności. Znane cuda z poprzednich Ewangelji łączą się, niby ogniwa w łańcuchu, z nieznanemi, ale każdy otrzymuje, jak już uprzedziłem, jakby nowe oświecenie, i niejeden, jak następny naprzykład—także rozwinięcie logiczniejsze, dowodzące, że nad nim kilka pokoleń ludzkich przemysliwało, chcąc sobie zdać sprawę z pobudek, wiodących do czynu, i z okoliczności, towarzyszących czynowi.

„Kiedy Jezus doszedł do siódmego roku swego życia, dnia pewnego przebywał z rówieśnikami swemi. Bawili się pospołu wszyscy lepieniem z błota figurek, wyobrażających różne zwierzęta, naprzykład: osłów, wołów, oraz ptaków, i każdy chwalił się przedewszystkim swoim dziełem. Wtedy Chrystus Pan powiedział do innych dzieci: Ja swoim figurkom rozkażę chodzić. — Zapytany przez nie, czy jest synem Stwórcy, żeby to mógł uczynić, w odpowiedzi rozkazał swoim iść naprzód. Te niezwłocznie podskakiwać zaczęły; potem, gdy zechciał, zatrzymywały się. Figurki ptaków i wróbli, gdy im kazał, zaczęły latać; gdy zechciał—przestawały. Kiedy zaś podał im jadło i napój, te jadły wszystkie i piły" (XXXVI). Było to więc coś

więcej, niż czcza zabawka dziecinna, jaką ta scena przedstawia się w poprzednich opowiadaniach.

Jak scena z figurkami ulepionymi, tak też i próby sztuki ciesielskiej i stolarskiej zyskują tu na obrobieniu. „Józef, chodząc po mieście, brał z sobą Jezusa, kiedy tylko był wzywany na robotę, czy żeby naprawił drzwi i łóżka, czy też skrzynie lub dojnice zrobił. Był więc z nim Jezus, dokądkolwiek bądź on tylko szedł. Ile razy przelo przy robocie wypadło co na łokieć lub na piędź zrobić dłuższego lub krótszego, szerszego lub węższego, Chrystus Pan rękę swą nad tym wyciągał i wtedy to stawało się takim, jakim Józef mieć żądał. Mógł więc on nic nie robić swoją własną ręką: nie był on bowiem bardzo biegły w swoim rzemiośle.“ Po takim wstępie dopiero następuje opowiadanie nam znane o przedłużeniu deski w cudowny sposób przez Jezusa, w dokonywanej przez Józefa robocie. Ale tu rzecz szła nie o łóżko dla bogacza, jak w Ewangeliji Tomasza, lecz o tron dla króla jerozolimskiego (XXXIX).

A oto szczegół nowy: „Pewnego dnia Chrystus Pan wyszedł na ulicę i, zobaczywszy igrających chłopców, do nich się przyłączyć zamierzał, ale chłopcy od niego puciekali. Wtedy podszedł do jednego z domów, przy którym stały kobiety, i zapytał je, dokąd to się chłopcy rozbiegli. Gdy odpowiedziały, że żaden tam nie wszedł, wtedy powtórnie zapytał: A kogoż to widzicie w tym piecu? — Te odpowiedziały, że to są trzyletnie kozłeta. Wtedy Jezus zawołał: Wyjdźcie, kozłeta, do pasterza waszego. — I wnet chłopcy powychodzili w postaci kozłat i poczęły skakać około Niego, a te kobiety widząc to, strachem zostały przejęte“ (XL)... Na ich prośby i przemówienia powrócił tym chłopcom ich ludzką postać.

Również nowym jest uzdrowienie ukąszonego przez węża (XLI—XLII). Potym idą po sobie opowiadania już znane: o uzdrowieniu Jakóba, ukąszonego przez żmiję, w lesie, gdy poszedł po drzewo; drugie—o przywróceniu do życia malca, spadłego z dachu; trzecie — o przyniesieniu w ubraniu wody, gdy dzbanek, z którym po nią poszedł, został przypadkiem rozbity; czwarte—o scenie z rowkami, napełnionymi wodą, i z dwunastu wróblami, już bez żadnych dodatków; piąte — o ukaraniu śmiercią malca, który go potrafił; szóste—o nauczycielu Zacheuszu i o innym, który padł martwym za uderzenie Jezusa przy lekcji (XLIII — XLIX). Nareszcie Jezus dochodzi do lat dwunastu. Związane z tym rokiem podanie, wskutek kierunku nowego w rozwinięciu, zasługuje na bliższe poznanie.

„I kiedy doszedł do lat dwunastu, zaprowadzili go do Jerozolimy na święta. Gdy się święta skończyły, sami (rodzice) powrócili, ale Chrystus Pan pozostał w świątyni wśród doktorów starszych i uczonych z synów izraelskich, których rozpytywał o rozmaite rzeczy z nauk i sam z kolei im odpowiadał. Rzekł im: Czym jest synem Mesjasz? — Ci odpowiedzieli: Synem Dawida.—Dlaczego więc—odrzekł—duchem natchniony, nazywa on go swoim Panem, skoro mówi: Rzekł Pan Panu memu: Siadaj po prawicy mojej, żebym nieprzyjaciół twoich rzucił na ślady nóg twoich. — Wtedy rzekł mu przełożony doktorów: Czy czytałeś Księgi? — I Księgi, — odrzekł Chrystus Pan, — i to, co w Księgach jest zawarte.—I objaśnił Księgi i prawo, przykazania i postanowienia, oraz tajemnice, które są zawarte w Księgach proroków, rzeczy, których rozum żadnego stworzenia nie dosięga. Powiedział wtedy ów przełożony: Ja dotychczas jeszcze do takiej nauki nie doszedłem, ani też jej nie słyszałem. Kim, mniemacie, może być to chłopię (L)?“

„Wśród nich znajdował się również filozof, biegły w astronomji; ten zapytał Mistrza Jezusa, czy przykłada się on też i do tej nauki. Odpowiedział jemu Mistrz Jezus i wyłożył liczbę sfer i ciał niebieskich, ich przyrody i działanie, ich przeciwstawienia, ich postaci trojake, czworake i sześciorake, ich części i sześćdziesiąte części tych części, i inne rzeczy, których rozum nie sięga“...

„Znajdował się również wśród filozofów biegły w naukach przyrodniczych. On zapytał Chrystusa Pana, czy zna też medycynę. Odpowiadając jemu, Jezus wyłożył fizykę i metafizykę, hyperfizykę i hypofizykę, własności ciał i płynów i ich działanie; potym ilość członków i kości, żył, arterji i nerwów; dalej działanie gorąca i suchości, chłodu i wilgoci, i co z nich wynika; jakie jest oddziaływanie duszy na ciało, jego zmysły i własności; na czym polega zdolność mówienia, oburzania się, pożądania; наконец — co to jest łączenie się i rozłączanie, i inne rzeczy, których umysł żadnego stworzenia nie pojmuje. Wtedy ów filozof powstał, oddał pokłon Chrystusowi Panu i rzekł: O Panie, od dnia tego jestem Twój uczeń i sługa (LI—LII).“

Po scenie przybycia rodziców do świątyni i zabrania Jezusa (LIII) następuje takie zakończenie: „Od tego czasu począł Jezus ukrywać swoje cuda, tajemnice i misterja i oddawał się Zakonowi, aż skończył lat trzydzieści. Wtedy Ojciec Jego publicznie Go nad Jordanem uznał głosem, z nieba się rozlegającym: Oto jest Syn mój ukochany,

w którym spoczywam—w obecności Ducha Świętego w postaci białego gołębia (LIV).“

„Jego to my padszy na kolana, pozdrawiamy; On to nam dał istotę (essentiam) i życie, i z żywota matek naszych nas wyprowadził; ciało ludzkie dla nas przyjął i nas wykupił, żeby objąć nas swoim wiecznym miłosierdziem, okazał nam swoją łaskę z hojności swej i dobroci, z wielkości swej i życzliwości. Jemu niech będzie sława i cześć, moc i władza od dnia tego na wieki wieczne. Amen (LV).“

„Koniec Ewangeliji Dzieciństwa całej, przy pomocy Boga Najwyższego, według tego, cośmy w oryginale znaleźli.“

Ewangelija Nikodema.

Stajemy wobec utworu, z którego treści dopiero, wbrew przyjętemu dotychczas porządkowi, wywnioskować będziemy mogli o wszelkich, towarzyszących jego powstaniu okolicznościach i o pochodzeniu jego. Przystępujemy więc bezpośrednio do tej treści ¹⁾.

Na początku znajdujemy prolog taki: „Ja, Emaus, Hebrajczyk, byłem doktorem prawa... Czytając Pisma święte... uznany za godnego chrztu św., badałem wypadki, które się zdarzyły, i czyny, których dokonali Żydzi za rządów Poncjusza Piłata. Znalazszy opowiadanie Nikodema o tych wypadkach i czynach w języku hebrajskim, przetłumaczyłem je na język grecki... za panowania Teodozjusza... i Walentyniana Augusta“... Znajdujemy więc autora tej Ewangeliji, tłumacza i — datę tłumaczenia.

A oto samo opowiadanie; uderza w nim odstępienie, tak co do formy procesu, jak co do treści głównego oskarżenia Jezusa, od Ewangeliji kanonicznych. „Annasz, Kaifasz i Summasz, Datan, Gamaljel, Judasz, Lewi, Naftalim, Aleksander, Syrus i inni żydzi przyszli do Piłata w sprawie Jezusa, obwiniając Go o wiele złych czynów, i mówili: Znamy Go, jako syna Józefa, cieśli, a zrodzonego z Marji. On twierdzi, że jest synem Boga i królem. Ale to nie wszystko: gwałci on sabbat i znieść pragnie ojcowskie nasze prawa. — Rzekł Piłat: co on uczynił?—Odpowiedzieli mu Żydzi: Prawo nam zabrania w sabbat leczć kogokolwiek bądź, on zaś leczyl złemi sposobami, w sabbat,

¹⁾ J. C. Thilo: Codex apocryphus Novi Testamenti: Evangelium Nicodemi, pp. 487—802 (uzupełniona Listami Piłata). — Tischendorf: Evangelia apocrypha, pp. 210—432.

kulawych i głuchych, pokrzywionych i paralityków, ślepych, trędowatych i opętanych przez djabła. — I zapytał Piłat: Jak to złemi sposobami? — I odrzekli Żydzi: On jest czarodziejem (*goes, maleficus*) i w imię króla djabłów, Beelzebuba, wyrzuca duchów, a wszystko jest mu uległe. — Piłat rzekł: Nie jest możebnym wyrzucać duchów siłą nieczystą, lecz mocą boską. — Żydzi na to: Prosimy wielkości twojej, byś go rozkazał przywołać przed swój trybunał i przesłuchać raczył. — Piłat, wezwawszy kurjera swego, rzekł mu: Przyprowadź Jezusa, lecz obchodź się z nim uprzejmie. — Ten odszedł, a znalazzy Jezusa, pokłonił Mu się, a następnie, wzięwszy płaszcz, który był niósł, rozpostarł go na ziemi, mówiąc: Panie, stąpając po nim, wejdź do gmachu, gdyż rządca Cię przyzywa. — Co widząc Żydzi, wołać poczęli: Poczłżeś posłał po niego kurjera, a nie przywołałeś go przez woźnego? — Piłat zapytał kurjera: Dlaczegoś tak uczynił? — Kurjer odrzekł: Kiedyś mnie wysłał z Jerozolimy do Aleksandra, widziałem Jezusa, siedzącego na osie; chłopaki żydowskie, trzymając w rękach gałęzie, krzyczały: Hosanna synowi Dawidowemu! inni zaś rozpościerali ubrania swe na drodze, wołając: Bądź pozdrowiony, któryś jest na wysokościach; błogosławiony, kto w imię Pańskie przychodził. — Na to Żydzi zwrócili się do kurjera, wołając: Chłopaki hebrajskie krzyczały po hebrajsku; tyś Grek, jak więc mogłeś to zrozumieć? — Kurjer odpowiedział: Zapytywałem jednego Żyda; on mi wytłumaczył. — Piłat wtedy zapytał Żydów: Co krzyczeli po hebrajsku? — Żydzi odpowiedzieli: Hosanna. — Wtedy Piłat: Co to znaczy? — Rzekli Żydzi: O Panie, bądź pozdrowiony! — Na co Piłat: Wy sani poświadczacie, co chłopcy krzyczeli; cóż więc złego uczynił kurjer? — Żydzi zamilkli... Gdy Jezus wchodził, znaki, które trzymali chorążowie, same przez się głowy schyliły i pokłoniły się Jemu... Gdy Piłat to zobaczył (ponawiane na próbę kilkakrotnie), strachem zdjęty, powstawał już ze swego siedzenia... Zona jego, imieniem Prokula, przysłała do niego z temi słowy: Nie uczyni nic złego temu sprawiedliwemu; wiele bowiem przecierpiałam tej nocy z jego przyczyny. — Piłat, wysłuchawszy to, rzekł do Żydów: Wszak wiecie, że żona moja jest poganką i że ona wam wybudowała liczne synagogi. Otóż ona rozkazała mi powiedzieć, że Jezus jest człowiekiem sprawiedliwym... — A na to Żydzi: A czyżśmy tobie nie mówili, że on jest czarodziejem? Zesłał sen na twoją żonę. — Piłat, przywoławszy Jezusa, rzekł mu: Czy nie słyszysz, co ci mówią przeciwko tobie? Nicze im nie odpowiesz? — Jezus odpowiedział mu: Jeśliby nie mieli możności mówienia, nie mówiliby. —

Piłat, wszystkich skarżących oddaliwszy, dwunastu (innych) zatrzymał, aby mu powiedzieli, dlaczego tamci są tak na Niego (Jezusa) zawzięci; usłyszawszy zaś odpowiedź, że dlatego, że w sabat uzdrowia, zawołał: Więc chcą go zgubić za dobre jego czyny! — Gdy ci odpowiedzieli: Tak, panie! — rozgniewany, wyszedł z pretorjum i rzekł do tamtych wszystkich: Biorę stońce na świadka, że nie znajduję żadnej winy w tym człowieku“ (I — II).

Rozdziały III — VIII zawierają dalsze szczegóły badania Jezusa przez Piłata, znane z Ewangelji kanonicznych. A gdy ostatecznie Żydzi zażądali wyroku śmierci na Jezusa za to, że mieni się być królem i synem Bożym, nowe znajdujemy szczegóły, na podobieństwo już przytoczonych, mianowicie, dalszy szereg świadków, występujących w obronie Jezusa. Na ich czele staje Nikodem. Gdy na zarzut, uczyniony mu przez Żydów, że on jest Jego uczniem, ten odpowiedział: A czyż wielkorządca, który też za Jezusem przemawia, jest także uczniem jego? — Żydzi z oburzenia zadrżeli, wystąpił drugi. Ten zeznał, że go Jezus był uzdrowił z trzydziestoosmioletniej niemocy. Ale gdy Żydzi go zapytali, którego dnia był go Jezus uzdrowił, a ten odrzekł, że w sabat, i to świadectwo jego potwierdziło oskarżenie poprzednie, wtedy wystąpili inni, przez Jezusa uzdrowieni, i świadczyli za Nim, ale już bez wymienienia dnia, w którym zostali uzdrowieni. Między nimi była niewiasta, imieniem Weronika, której świadectwu w sądach Żydzi znaczenia nie przyznawali, jako niewieściemu. I z tłumów dały się słyszeć głosy męskie i niewieście: Ten człowiek jest prorokiem; diabli posłuszni są jemu. — Rządca przerażony, jeszcze raz rzekł do Żydów: Co wam za korzyść przyniesie przelanie krwi niewinnego (III—VI).

Rozdziały IX—XI zawierają, ze zwiększeniem szczegółów i większym jeszcze zabarwieniem cudownością, znane z Ewangelji kanonicznych opowiadanie o tragedji golgockiej. Opór Piłata, nacisk na niego Żydów — również bardziej są uwydatnione. Samodzielniejsze rozwinięcie podania rozpoczyna się na nowo od rozdziału XII: „Żydzi, dowiedziawszy się, że Józef zażądał od Piłata wydania jemu ciała, poczęli go poszukiwać, jak również i owych dwunastu, Nikodema i wszystkich tych, którzy wystąpili przed Piłatem, świadcząc o dobrych czynach Jezusa...“ Poszukiwania skończyły się uwięzieniem Józefa. Ale gdy w dniu poświętecznym sąd się zebrał, by go osądzić, a ludność zgromadzona dopominała się, żeby go skazać na śmierć,

w więzieniu go nie znaleziono, chociaż pieczęcie na drzwiach, prowadzących do więzienia, pozostawały nie naruszone. Czytamy dalej:

„Wszyscy byli napełnieni podziwieniem, gdy jeden z żołnierzy, którzy stali na straży przy grobie Jezusa, wszedł do synagogi i rzekł: Gdyśmy czuwali przy grobie, ziemia się zatrzęsła i zobaczyliśmy anioła Bożego, który odjął kamień od grobu i usiadł na nim. A oblicze jego jaśniało jako błyskawica, szaty jego — jako śnieg. Myśmy byli niby martwi ze strachu. I słyszeliśmy anioła, który mówił do niewiast, przybyłych do grobu: Nie bójcie się, wiem, że poszukujecie Jezusa ukrzyżowanego. On zmartwychwstał, jako to był przepowiedział. Zobaczcie miejsce, gdzie On był złożony, ale śpieszcie odejść, aby oznajmić to Jego uczniom i, że On was wyprzedził w Galilei.“ — Żydzi przywołali innych żołnierzy. A gdy i tym nie chcieli dać wiary, żołnierze im rzekli: „Wydajcie nam Józefa, któregoście uwięzili, my wam oddamy Jezusa, któregośmy strzegli w grobie. — Żydzi, słysząc te słowa, mówili do siebie: Skoro naród usłyszy mowę żołnierzy, uwierzy w Jezusa. — I złożyli wielką sumę pieniędzy i dali ją żołnierzom, mówiąc: Opowiadajcie, że kiedyście spali, uczniowie Jezusa przyszli w nocy i ciało Jego porwali (XIII)“...

Atoli jednego tylko świadectwa o zmartwychwstaniu Jezusa, złożonego przez żołnierzy, było dla Żydów za mało. Otrzymują drugie: „Pewien kapłan, imieniem Finees, nauczyciel Addas i Egijasz, lewita, przybyli z Galilei do Jerozolimy, weszli do synagogi i rzekli głównym kapłanom i wszystkim obecnym: Jezusa, któregoście ukrzyżowali, widzieliśmy rozmawiającego z jedenastu uczniami swemi; siedział On pośrodku nich na górze Oliwnej, którą zowią Mambre czyli Malech, i mówił im: Idźcie w świat, opowiadajcie wszystkim narodom ewangelję Królestwa Bożego. Kto wierzy i zostanie ochrzczony, zbawionym będzie, kto zaś nie uwierzy, będzie potępionym. Znamiona zaś tych, którzy uwierzą, będą następne: w imię moje będą djabłów wypędzali, nieznanemi językami mówili, podnosili węże, a gdy truczną jaką wypiją, ona im nie zaszkodzi; będą kładli ręce na chorych, a ci wyzdrowieją.—Gdy tak przemawiał Jezus do swoich uczniów, został On do nieba podniesiony“... A gdy ci wykonali przysięgę, że wszystko to wiedzieli i słyszeli, i prawdę opowiedzieli, „...dali im jeść i pić, a z miasta ich wydalili; gdyż obdarzywszy ich pieniędzmi pod opieką trzech ludzi odesłali z powrotem do Galilei (XIV).“

Na wniosek Nikodema sprowadzili Żydzi nakoniec Józefa, który, będąc w cudowny taki sposób uwolniony z więzienia, schronił się do

Arymatei. Od niego usłyszeli opowiadanie takie: „Kiedyście mnie zamknęli w więzieniu w wigilję świętą, przebyłem w nim cały dzień sabatu. Gdy nadeszła północ, a ja stałem i się modliłem, dom, w którym się znajdowałem, został podniesiony we czterech węglach; nagle światło olśniło oczy moje; z przerażenia upadłem na ziemię. Wtedy ktoś podjął mnie z miejsca, na które upadłem, i oblał mnie wodą od głowy do stóp, pod nos podłożył masę cudownie pachnącą, potarł oblicze moje wodą, niby umywając, pocałował i rzekł: Nie bój się, Józefie, otwórz oczy swe i zobacz, kto jest ten, co rozmawia z tobą.— Wyteżywszy wzrok, zobaczyłem Jezusa i, drżąc, pomyślałem, że to wszystko jest tylko przywidzeniem... I rzekłem: Panie, jesteś Eljasz.— I odrzekł mi: Jestem Jezus, którego ciała zażądałeś od Piłata, w płótno czyste owinąłeś, całun na oblicze położyłeś i pogrzebałeś w grobie swoim nowym, a kamieniem wejście zawałiłeś.— Wtedy rzekłem do mówiącego do mnie: Pokaż mi to miejsce, Panie, gdzie ciebie złożył. I zaprowadził mnie i pokazał mi, gdzie go złożył, i płótno, w które go owinąłem, i całun, który na oblicze jego położyłem: i poznałem, że to był Jezus. I ujął mnie za rękę, i postawił mnie pośrodku domu mojego, chociaż były drzwi zamknięte, i położył mnie do łóżka mego, i rzekł mi: Pokój z tobą! — I ucałował mnie i powiedział mi: Do czterdziestu dni nie wychodź z domu twojego; ja idę do braci moich, do Galilei.— Wysłuchawszy przełożeni nad synagogą, kapłani i lewici tych słów Józefa, stali się niby martwi i padli na ziemię, i pościli do godziny dziewiątej“ (XV — XVI). I jeszcze raz przesłuchać zapragnęli pierwszych trzech świadków zmartwychwstania Jezusa i Jego wniebowstąpienia; sprowadzili więc ich z Galilei. Ci znowu pod przysięgą, każdy z osobna, powtórzyli, co byli już raz zeznali. Ale nie był to jeszcze koniec przerażenia i zadziwienia Żydów. Józef im oznajmił, że dwaj synowie owego Symeona, który był w świątyni przyjmował Jezusa, gdy jeszcze On był niemowlęciem, Karynus i Leucjusz, byli zmarli i wobec mieszkańców całego miasteczka Arymatei pogrzebani, ale następnie zmarwychwstali, grób opuścili i powrócili do swych domów, tylko nie mówić nie mogą. Radził więc im, aby się do tych młodzieńców zwrócili, że oni może będą mogli udzielić im jakich wiadomości o Jezusie. Annasz i Kaifasz, Józef, Nikodem i Gamaljel udali się do Arymatei. Grób znaleźli pusty, a jego niedawnych mieszkańców przy życiu. Zabrali więc ich z sobą do Jerozolimy i wprowadzili do synagogi. Tam, skoro znak krzyża na językach swych zrobili, młodzieńcy ci przemówili, zażądali dwóch

ksiąg czystych, aby każdy z nich mógł opisać, co po śmierci swojej widział i słyszał. Otrzymawszy, co żądali, usiedli, i każdy z nich zaczął pisać w te słowa (XVI, 2—XVII): „Kiedyśmy pozostawali ze wszystkimi ojcami naszymi w głębokościach i pograżeni w mroku ciemności, niespodziewanie złoty blask słońca powstał nad nami i różowa światłość królewska oświeciła nas. Wnet ojciec całego rodzaju ludzkiego wraz z patryarchami i prorokami wielce się uradowali i zawołali: To światło jest przyczyną wiecznej światłości.—A prorok Iza-jasz wyrzekł: To światło Ojca, Syn Boga, jakem przepowiedział, gdy jeszcze żył na ziemi.—I kiedyśmy się cieszyli wszyscy tym światłem, nadszedł nasz ojciec, Symeon, i radując się, rzekł do nas: Chwalcie Pana Jezusa Chrystusa, Syna Boga.—I zbliżył się niby pustelnik Zapytany, kto jest, odrzekł: Jestem Jan, głos i prorok Najwyższego, poprzednik Jego, by mu przygotować drogę Jego... I ochrzciłem go w Jordanie i widziałem Ducha Świętego, zlatującego na Niego... I teraz wyprzedzam go i zstąpiłem objawić wam, że On jest już w bliskości. — A kiedy usłyszał Adam, protoplasta, że Jezus już został ochrzczony w Jordanie, zawołał syna swojego, Seta...^oTen, zbliżywszy się do świętych patryarchów, rzekł: Gdy jeszcze był u wrót raju, anioł Pański, Michał, objawił mi się, mówiąc: Kiedy minie pięć tysięcy pięćset lat, wtedy przyjdzie na ziemię ulubiony Syn Boga dla wskrzeszenia ciała Adama i ciał zmarłych, a przyszedzysy, sam w Jordanie będzie ochrzczony“ (XVIII — XIX).

Gdy wszyscy święci, wzajemnie sobie przypominając różne pro-roctwa o zstąpieniu do piekieł Jezusa, oczekiwali Go w radości, szatan, wódz i książę śmierci, tak przemawiał do księcia podziemnego: „Przygotuj się i ty sam przyjąć Jezusa, który się chwali, że jest Synem Bożym, a jest człowiekiem, bojącym się śmierci, ponieważ rzekł: Smutna jest dusza moja aż do śmierci“. — Podziemny broni Jezusa, dowodząc, że On, będąc wyższym i mocniejszym od szatana, śmierci się nie boi; ale gdy wypowiadał te słowa, chciał tylko w błąd go wprowadzić. Kiedy tak rozmawiali, rozległ się głos, niby grzmot wielki, lub szum burzy: „Zburzcie, książęta, wrota wasze; ruńcie wieczne piekła zapory, wchodzi Król chwały.—Usłyszawszy to, książę podziemny rzekł do szatana: Odejdź ode mnie i wyjdź z przybytku mego: jeśliś zaś jest mocen, walcz z Królem chwały; ale cożes ty przeciw niego! — I wyrzucił szatana z przybytku swego...“ Dwukrotnie jednakże próbował książę podziemny stawiać opór, zamykać wrota piekła. „Lecz Pan majestatu w postaci człowieka wszedł i oświecił wieczne ciemności,

skruszył więzy, które jeszcze nie były skruszone, podeptał śmierć, schwytał szatana, wyzwolił piekło z pod jego mocy, wywiódł Adama na blask światła i rzekł do księcia podziemnego: Odtąd szatan będzie pod twoją władzą w miejsce Adama i jego synów, którzy są mymi sprawiedliwymi“ (XX — XXIII).

„I Pan, wyciągnąwszy rękę swoją, wyrzekł: Przyjdźcie do mnie, wszyscy święci moi, którzy macie obraz mój i podobniście do mnie. Przez drzewo (wiadomości dobrego i złego w raju?) i djabła i śmierć skazani byliście, i zobaczycie przez drzewo (krzyż?) skazanego djabła i śmierć.—Wszyscy święci zebrali się pod ręką Pana... I Pan zrobił znak krzyża nad Adamem i wszystkimi świętymi, i trzymając Adama za rękę prawą, uniósł się z piekła. A wszyscy święci podążyli za nim.“ W ich szeregu znaleźli się Dawid król i prorocy, którzy przepowiadali przyjście Jezusa na ziemię, i wszyscy śpiewali po kolei lub chórem (XXIV).

„Pan zaś, trzymając za rękę Adama, oddał go Michałowi archaniołowi; i wszyscy święci podążyli za Michałem archaniołem, i wprowadził on ich wszystkich do łaski chwalebnej raju.“ A po drodze spotkali dwóch mężów, którzy się do nich przyłączyli: Enocha i Eljasza, i nakoniec, w raju, łotra, do którego Jezus, wisząc na krzyżu, był rzekł: Ty będziesz dzisiaj ze mną w raju (XXV — XXVI).

„To są te boskie i święte tajemnice, któreśmy widzieli i słyszeli, ja, Karynus, i ja, Leucjusz; więcej nam nie jest pozwolonym opowiedzieć... Michał archanioł nam rozkazał udać się za Jordan, do miejsca urodzajnego i obfitującego we wszystko, gdzie było wielu, którzy z nami zostali wskrzeszeni na świadectwo Zmartwychwstania Chrystusa, na trzy dni.. Po upływie dni trzech od świętowania Paschy wszyscy ci, którzy byli razem z nami wskrzeszeni, zostali uniesieni przez obłoki... Oto są te rzeczy, które rozkazał nam Pan wam opowiedzieć... Oddajcie Mu chwałę i wyznanie, czyńcie pokutę, aby się zlitował nad wami. Pokój wam od Pana Boga Jezusa Chrystusa i Zbawcy wszystkich nas. Amen. I zatym, gdy skończyli wpisywać to wszystko — każdy w swej książce, powstałi. Karynus swoją wręczył Annaszowi i Kaifaszowi; Leucjusz swoją — Józefowi i Nikodemowi.. I wnet zostali przemienieni, pokryci szatą olśniewającej białości, i już ich nie ujrano więcej... A ich pisma okazały się zupełnie jednakie, nie większe ani mniejsze jedno od drugiego, że nie było jakiegokolwiek bądź różnicy pomiędzy nimi. Żydzi, napelniający synagogę, wysłuchawszy podziwu godne opowiadanie Karynusa i Leucju-

sza, pomiędzy sobą mówić poczęli: Zaiste, to wszystko przez Pana jest dokonane; niech będzie błogosławione imię Jego na wieki wieków... I wyszli wszyscy z wielką troską; ze strachu i przerażenia uderzali się w piersi i każdy podążył do domu swego. A to wszystko, co powiedziane było przez Żydów w synagodze ich, Nikodem i Józef donieśli wielkorządcy. Piłat zaś zapisał wszystko, co było dokonane z Jezusem i wyrzeczone o Nim, i rzecz tę złożył w archiwum publicznym swego pretorjum. Następnie wstąpił Piłat do świątyni żydowskiej, zgromadził w niej wszystkich przełożonych kapłanów i gramatyków, pisarzy i doktorów prawa, i wszedł z nimi do najbardziej świętego miejsca w świątyni i, rozkazawszy drzwi pozamykać, rzekł im: Słyszeliśmy, że niegdyś wielką posiadaliście bibliotekę w tej waszej świątyni; przeto proszę was byście ją mi pokazali.—I kiedy była przyniesiona owa biblioteka, złotem i drogiemi kamieniami ozdobiona, przez czterech służących, powiedział Piłat do wszystkich: Zaklinam was na Boga ojców waszych, który wam rozkazał pobudować tę świątynię, abyście prawdy przede mną nie ukrywali. Wy wiecie wszystko, co jest napisane w tej bibliotece. Powiedzcie więc teraz czyście w Piśmie waszym znaleźli co o tym Jezusie, któregoście ukrzyżowali: żeby On był synem Boga i przyszedł na świat dla zbawienia rodzaju ludzkiego, i w jakim to czasie on przyjsć miał? Wyznajcie mi, czy świadomie, czy nieświadomie ukrzyżowaliście Go?—W taki sposób zakłęci, Annasz i Kaifasz rozkazali wyjść z tego przybytku tym wszystkim, którzy z nimi byli, sami zamknęli wszystkie drzwi od przybytku, w którym się znajdowali, i od świątyni, i odpowiedzieli Piłatowi: Jesteśmy zakłęci przez ciebie, o dobry sędzio, w imię wzniesienia tej świątyni, prawdę i dowody jasne tobie przedstawić. Potym, jakeśmy ukrzyżowali Jezusa, nie wiedząc, że On jest synem Boga, tylko sądząc, że On przez czary dokonywa tego wszystkiego, zwołaliśmy wielkie zebranie w tej świątyni. I roztrząsając po kolei czyny, których Jezus dokonywał, wielu z narodu naszego świadków znaleźliśmy, którzy twierdzili, że sami widzieli Jezusa po męce i śmierci żywego i że On podniósł się na wysokości niebieskie. I widzieliśmy dalej dwóch świadków, których ten sam Jezus z martwych wskrzesił. Oni to o wielu rzeczach cudownych, które był uczynił Jezus wśród zmarłych, opowiedzieli, a nawet w ręku naszych posiadamy opis tego wszystkiego. Według zwyczaju naszego, co roku przed naszym zebraniem się otwieramy tę bibliotekę i w niej świadectwa Boga poszukujemy. Otóż teraz w księdze pierwszej ze siedemdziesięciu, w przemo-

wie Michała archaniola do trzeciego syna Adama, pierwszego człowieka, znaleźliśmy, że upłynie pięć tysięcy pięćset lat, nim z nieba zstąpi ukochany Syn Boży, Chrystus. A przytym rozważyliśmy, że sam Bóg Izraela rzekł był do Mojżesza: Zrób sobie arkę przymierza, długości dwóch i pół łokci, szerokości — jednego i pół, wysokości — jednego i pół. W tych to pięciu i pół łokciach rozmiarów arki Starego Testamentu odkryliśmy i uznaliśmy, że po upływie pięciu i pół tysięcy miał przyjść Jezus Chrystus w arce ciała, i poznaliśmy, że On to właśnie był sam Bóg Izraelski, Syn Boży. Albowiem po śmierci Jego, my, przełożeni nad kapłanami, podziwiając znaki, które wskutek śmierci Jego się pokazały, udaliśmy się do tej biblioteki i, poszukując, zliczyliśmy wszystkie pokolenia aż do Józefa i Marji, matki Chrystusa, pochodzących z rodu Dawida, i znaleźliśmy, że od tego czasu, kiedy Bóg stworzył niebo i ziemię i pierwszego człowieka, aż do potopu upłynęło lat 2,212; od potopu do budowania wieży — lat 531; od budowania wieży — do Abrahama — 606; od Abrahama aż do przybycia synów Izraela z Egiptu — 470; od przybycia z Egiptu do pobudowania świątyni — 511; od pobudowania świątyni do jej rozwalenia — 464; to wszystko znaleźliśmy w bibliotece Ezdrasza; poszukując dalej, od spalenia świątyni do przybycia Chrystusa i urodzenia się Jego wyliczyliśmy lat 636. W taki sposób powstało lat 5500, to jest tyle, ile według słów Michała archaniola, wyrzeczonych do trzeciego syna Adama, Seta, powinno było upłynąć do narodzenia Chrystusa, Syna Bożego. Do tego czasu nikomuśmy nie mówili o tym naszym odkryciu, aby nie wzbudzać niezgody w synagodze naszej. A ponieważ obecnie zakłąłeś nas, dobry sędzio, na tę świętą bibliotekę, zawierającą świadectwa Boga, tobie objawiamy. Ale ciebie też zaklinamy na życie i zbawienie twoje, żebyś tych naszych słów nikomu w Jerozolimie nie powtarzał“ (XXIX).

„Wysłuchawszy tych słów Annasza i Kaifasza, Piłat wszystko zapisał w dziejach Zbawcy, Pana naszego, w archiwum publicznym pretorjum swojego, a zarazem napisał list o tym do Klaudjusza, króla miasta Rzymu, w te słowa:

„Poncjusz Piłat Klaudjuszowi, królowi swemu, pozdrowienie.

„Niedawno się zdarzyło, na co ja i sam się zgodziłem, że Żydzi z zawiści siebie i potomstwo swoje na srogie potępienie narazili. Ich ojcowie mieli sobie od Boga swojego obiecany, że zesze im z nieba świętego swojego, żeby został ich królem nazwany; obiecał go zesłać przez dziewicę. Otóż ów za moich rządów w Judei przybył. Kiedy

przełożeni nad kapłanami zobaczyli, że on ślepym wzrok przywraca, trędowatych oczyszcza, paralityków uzdrowia, djabłów z ludzi wypędza, zmarłych nawet wskrzesza, wiatrom rozkazuje, suchemi nogami po falach morskich chadza i wiele innych cudów czyni, i że cały naród żydowski jego za syna Bożego uznaje, więc tknięci zawiścią ku niemu, pojмали go, do mnie przyprowadzili i, wiele rozmaitych rzeczy na niego zmyślając, oskarżyli, że jest czarodziejem i przeciw ich prawom postępuje. Ja sądziłem, że tak jest w rzeczywistości i ochłostanego zdałem go na ich sąd. Oni go ukrzyżowali i przy ciele jego straż postawili. On zaś dnia trzeciego przy żołnierzach moich zmarłych-wstał. Do takiego jednakże stopnia rozgorzała się nienawiść Żydów ku niemu, że dali pieniędzy moim żołnierzom, mówiąc: Opowiadajcie, że uczniowie jego porwali ciało jego. Ale ci, choć wzięli pieniądze, co się stało — utaić nie mogli. Ja dlatego występuję, aby kto o tym co innego nie nakłamał i żebyś nie sądził, że kłamstwom żydowskiemu wierzyć należy“ (XXIX).

List Piłata zamyka Ewangielję Nikodema ¹⁾.

Ewangielja Nikodema zamyka drugą i ostatnią serję apokryficznych Ewangielji biograficznych.

¹⁾ Oprócz tego listu, przypisywanego Piłatowi, są jeszcze znane: 1) inny list, stanowiący osobną całość: *Epistola Pontii Pilati quem scribet ad romanum imperatorem de Domino nostro, Jesu Christo*; 2) *Anaphora Pilati* (A i B); 3) *Paradoxis Pilati* i 4) *Mors Pilati, qui Jesum condemnavit*. Wszystkie te utwory wydał K. Tischendorf w *Evangelia apocrypha* (pp. 433—458), jak również — pierwsze trzy — J. C. Thilo w *Codex apocryphus Novi Testamenti* (pp. 801—815).

PODANIA LUDOWE

O POCHODZENIU NAZWY ODRZYKONIA ¹⁾.

W odległości mili od miasta Krosna leży wieś Odrzykoń z wspólnie przedstawiającymi się na wyniosłej górze zwaliskami zamku, pierwotnie Kamieńcem, a następnie od nazwy wsi Odrzykoniem zwanego. Zamek Kamieniec najprawdopodobniej zawdzięcza swoje powstanie Kazimierzowi Wielkiemu, który go zbudować kazał dla utwierdzenia świeżo nabytej ziemi Sanockiej od strony Rusi i od Węgier ²⁾. Wtedy zapewne powstała osada przy zamku, która w r. 1402 nazywała się Eremberg, będąc zamieszkaną, zapewne, jak wiele wsi w tych stronach, przez osadników niemieckich ³⁾. Nazwę Odrzykoń spotyka się po raz pierwszy podobno dopiero w r. 1468 ⁴⁾.

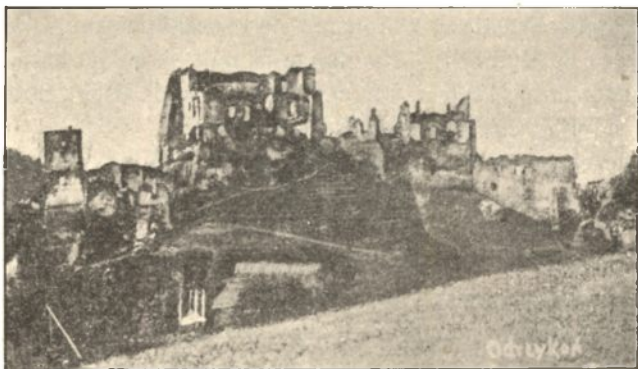
¹⁾ O Odrzykoniu i zamku w nim, zwanym dawniej Kamieńcem, pisano niejednokrotnie. Przytaczamy znane nam artykuły: Żegota Pauli w „Albumie na korzyść pogorzalców,” wydanym w r. 1844 przez J. Dunina Borkowskiego; tenże w „Wypisach polskich dla klas niższych c-k. szkół gimnazjalnych i realnych” (wyd. III, t. III, str. 328—331, Lwów 1874); Seweryn Goszczyński w „Królu Zamczyska:” art. bezimienny p. n. „Zamek Odrzykoński” w „Kalendarzu Warszawskim Józefa Ungra na rok 1860” (str. 58—61); Lucjan Siemieński w „Tygodniku ilustrowanym” z r. 1861 (t. III, str. 145—6); Gustaw Czernicki tamże, w r. 1866 (t. XIV, str. 99—102, z dwoma wybornymi rysunkami Jana Matejki z r. 1865); ks. Andrzej Ujejski: „Wiadomość o zamku Odrzykońskim” w „Kalendarzu Krakowskim na rok 1862;” Władysław Łuszczkiewicz w „Kłosach” z r. 1873 (t. XVI, str. 79—81). Napoleon Orda w serji VI-ej swego „Albumu” podaje widok ruin zamku. Władysław Belza w wybornej książeczce: „Iwonicz i jego okolice” (Lwów, Kraków. Warszawa, 1885), na str. 77—97, opisuje Odrzykoń. W „Schematismus... Cleri Dioecesis rit. lat. Premisliensis pro anno Domini 1900” (Przemyśl, 1899) str. 131—2 i z innych lat, artykuł podobno pióra ks. Fr. Pawłowskiego. Dr. Fr. Papée w „Gazecie Lwowskiej” 1895 r., № 254—5. Ks. Władysław Sarna w „Opisie powiatu Krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym” (Przemyśl, 1898), str. 370—381. Por. też dzieła ogólne, jak „Starożytna Polska,” t. II, str. 680, „Słownik geograficzny,” t. VII, 394, i III, 764—5 (Kamieniec), encyklopedje i t. p.

²⁾ Patrz Sarna „Opis,” str. 373—4.

³⁾ „Schematismus,” str. 181.

⁴⁾ Sarna, tamże, str. 371.

Nazwa Odrzykoń, podobnie, jak Odrowąż (Odrowąs), Odrzywół, Odrzyleb, musi być pochodzenia szydebnego i, być może, dało do niej powód jakieś zdarzenie, o którym jednak z przyczyny odległości czasu i bardzo małej zdolności naszego ludu do przechowywania wspomnień historycznych, żadnej pewnej wiadomości nie posiadamy. Bardzo też jest prawdopodobną rzeczą, że nazwa Odrzykoń jest pierwotnie nie imieniem własnym, lecz pospolitym, oznaczającym oprawcę, obdzierającego konie; mogła u stóp zamku być siedziba oprawcy krośnieńskiego, lub cała osada ludzi, obdzieraniem skór z koni się trudniących. Dla udowodnienia tego przypuszczenia przytoczyć możemy co następuje: W słowniku Lindego znajdujemy wyraz *odrzy-skóra*, znaczący: zdzieracz, zdzierca, oprawca; Wujek w Postylli powiada: „Stawali się z prześladowników apostołowie, z *odrzy-skórów*



a z jawnogrzeszników wielcy jałmużnicy.“ U Kolberga („Krakowskie,“ t. IV, 306) znajdujemy wyraz *drzyskóra* w znaczeniu przenośnym: łakomca, lichwiarza, derusa (por. też *kupiskóra*). Dodać należy i wyraz ludowy *drzych* lub *drzyk* (od *drzeń*), znaczący to samo, co oprawca (por. Prace filologiczne, t. IV, 192; J. Karłowicz: „Słownik gwar polskich,“ t. I, 384 — 5).

Zwiedzając Odrzykoń i podziwiając resztki starożytnej budowli w d. 31 lipca 1902 r., rozpytywałem włościanina miejscowego, człowieka przeszło sześćdziesięcioletniego, Jakóba Wajdę, o różne szczegóły, dotyczące zamku. O pochodzeniu nazwy opowiedział mi, co następuje:

„Pán Bóg przeznaczył tako posuche, co nié można było nigdzie dostać wody. Jechali furmanky z Węgier i wieźli wino, i pošli szukać

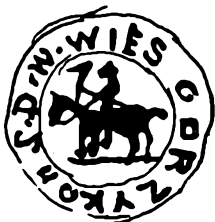
koniom wody. Temczasem konie się spłoszyły i wybiły w kufie (t. j. beczce od wina) dziure dyszlem, i wino się wytoczyło. Koń się napił wina przy wozie i upadł, jak nieżywy. Tak furmаны wrócili, zdymali z niego skórę i odjechali. Temczasem koń się wytrzęźwił i zaleciał kilka kroków bez skóry, i przyleciał do kilka domów, i spar (= wsparł) się na płocie i zdech. I dlatego wieś tam nazywa się *Sporne* (wieś w bliskości Odrzykonia), a tu mówili, że obłupiony koń, odarty koń, i przezwali *Odrzykoń*."

Odmiankę tego podania przytacza ks. Sarna w „Opisie pow. Krośnieńskiego“ (str. 371, przypisek 2-gi): „Jechał przez wieś jeden woźnica, a było to w czasie posuchy, gdy wody nie można było dostać; stanął na popas koło karczmy, a nie mogąc dostać wody, napił konia wódką, którą wioził na wozie. Koń upił się i padł, jakby nieżywy. Woźnica, myśląc, że mu koń zginął, zdjął z niego skórę. Z powodu ogromnych boleści koń ocucił się i zaczął uciekać. Biegł drogą, prowadzącą do Korczyny. Nie mając jednak skóry na brzuchu, wytrząś wnętrzości, i z tego karczma, stojąca obok drogi, do dziś dnia nazywa się *Wytrząską*, a wieś *Odrzykoniem*."

Inaczej opowiadano o początku nazwy p. Władysławowi Bełzie, który umieścił takie podanie w wybornej książeczce o „Iwoniczu i jego okolicach“ (str. 88): „Przed wybudowaniem jeszcze zameczyska miejscowość ta miała być siedzibą zbójców, którzy wypadali na okolicznych mieszkańców i zrabowane im mienie zwozili tutaj w jukach na koniu, który tak był do tych napadów ułożony, że rzucał się na ludzi, tratował opornych kopytami, a uciekających chwycił zębami i w ten sposób pomagał swoim panom w ich zbrodniczej robocie. Aż raz zbójców osaczono i pochwymano, a jako niebezpiecznych zbrodniarzy skazano na gardło. Konia odarto ze skóry i puszczono w las, aby postać swoją odstraszal innych od zbrodni. Od tego odartego konia poszła nazwa tej miejscowości, a pieczęć gminna zachowała pamiątkę tego wydarzenia do dziś dnia w herbie swoim.“ Wersję podania o obdarciu konia rozbójników przez zemstę górali obszernie opowiada nieznany autor artykułu „Zamek Odrzykoński“ w „Kalendarzu warszawskim J. Ungra na r. 1860“ (str. 68—61): W zamku i sąsiednich pieczarach było siedlisko rozbójników. „Do przenoszenia zdobytych łupów używali wyuczonego konika, którego wpuszczali w podziemia z ładunkiem... Górale cicho gwarzyli pomiędzy sobą o tym koniku i nieraz daremnie nań czatowali, aby go schwytać, gdy im wpadał w łąki i zboża... Pewnego razu zbójcy wyszli gromadnie w celu obdarcia kupców,

wracających z Węgier z winami. Ci jednak i sami się dobrze uzbroili, i przybrali do pomocy śmiałych góralczyków... W natarciu rozbito zbójców i rozproszono... Dowódca tylko, siedząc na owym koniku, uciekał w pieczary, ale mu już odwrót przecięto. Uderzony drągiem, spadł na ziemię i, umierając, pokazał drogę do podziemi. Górale postanowili zemścić się na zbójckim koniku: obdarli mu skórę, obładowali go odzieżą zabitych opryszków i pognali w pieczary... Konik bez skóry pasał się jeszcze długo na Orgowskiej górze, obgryzając mech i liście, a mieszkańcy, widząc tak oszkaradzone zwierzę, wołali wskazując nań zdala: „To odrzykoń,” i zamek odtąd przybrał nazwę Odrzykońskiego.“ W tym miejscu powołuje się autor na „Dziennik Warszawski“ z r. 1853, № 199.

Podobiznę pieczęci odrzykońskiej z przed kilkudziesięciu lat podajemy tutaj: w środku człowiek siedzi na koniu, trzymając bicz w rękę; w otoku napis: „WIES ODRZYKON S. D. W.“ Wykonanie



pieczęci bardzo jest pierwotne. Znaleźliśmy ją u włościanina, mieszkającego na podzamczu, w dokumencie z datą 1835 r.

Naprzeciwko zamku w stronie północnej wznosi się kilka skał, w których lud, upatrując podobieństwo do prządek, nazwał je Prządkami i opowiada podanie osnowy następującej: Dawniej był zwyczaj, aby panna starającemu się o nią młodzieńcowi wykazała swą umiejętność przędzenia lnu. Trzy córki kasztelana odrzykońskiego miały przygotować przędzę narzeczonym swoim, którzy poszli na wojnę. Gdy dano znać, że już powracają, a robota nie była gotowa, gdyż panny przepędzały czas na zabawach, pomimo dnia świątecznego zabrały się do pracy. Zatknęły za pas wrzeczona i wybiegły na spotkanie kochanków: w tej postawie skamieniały i stoją po dziś dzień zakłète, jako świadectwo kary za przestąpienie przykazania boskiego: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“ (Z opowiadania tegoż Jakóba Wajdy. Por. też wymienioną książkę Bełzy, str. 87.)

Nie zajmując się tutaj opisem dochowanych ruin, gdyż w przytoczonych w przypisku 1-ym pracach dość o nich już mówiono, nadmieniamy, że dochował się dotąd znak dawnych posiadaczy zamku, a mianowicie: na wysokości kilku pięter, na ocalałej części jednej z baszt zamkowych, widoczna jest tablica kamienna z herbem Pilawa¹⁾. Baszta z tą tablicą wzniesiona była przez Klemensa z Moskorzewa herbu Pilawa, jednego z pierwszych właścicieli zamku Kamieńca za czasów Władysława Jagiełły, lub któregoś z jego potomków, którzy, przyjąwszy nazwisko Kamienieckich, do końca w. XVI-go zamkiem Odrzykońskim władali²⁾.

Włościanie, mieszkający w pobliżu zamku, świadczą, że do niedawna oprócz tej były jeszcze dwie także tablice z innemi herbami.

H. Ł.

POSZUKIWANIA.

Z powodu braku w niniejszym zeszycie miejsca, zajętego pracami większemi, wypełnienie rubryki powyższej odkładamy do zeszytu następnego. Tymczasem przypominamy się Szanownym Czytelnikom z prośbą o łaskawe dostarczanie nam przyczynków do tego działu, stosownie do planu, zamieszczonego w zeszycie I-m z r. b.

Redakcja.

¹⁾ Widać tę tablicę na pięknym rysunku Jana Matejki, przedstawiającym ruiny Odrzykonie w „Tyg. ilustr.“ z r. 1866 (t. XIV, str. 100).

²⁾ Por. ks. Sarny „Opis,“ str. 374—7.

Sprawozdania i Krytyka.

1047. Ignacy Radliński. *Przeszłość w teraźniejszości*. Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. Tom I, zawierający 72 figury.

Warszawa i Kraków, 1901.

Dziedzina antropologii i etnografii, którą prof. Radliński uprawia u nas od lat kilkudziesięciu, niema w naszej nauce liczniejszych przedstawicieli. Stoimy pod tym względem, jeżeli nie poza obrębem, to na szarym końcu tych robót, które na szerszym świecie pochłaniają siły i czas wielu pracowników. Badań samodzielnych, przyczynków do rozwidnienia przeszłości człowieka na ziemi, usiłowań, na większą podjętych skalę—nie mamy za sobą. Nie możemy się pochłubić poważnym wkładem w tym kierunku do ogólnego dorobku ludzkości, a z wiedzy, zdobytej przez innych, nie umiemy nawet korzystać w całej rozciągłości. Zadowolamy się jej okruciami, otrzymujemy je z drugiej lub trzeciej ręki, obracamy się w kole popularnych wiadomości, nie ciekawi ich źródła, nie żądni poznania w całym blasku tych prawd, które już odkryto, nie spragnieni nowych.

Przy takim stanie rzeczy tym większe ma znaczenie, tym pocięśniejszego domaga się dla siebie miejsca, tym szersze i głębsze obudzać winna zajęcie praca człowieka, który w warunkach gorszych, niż te, jakimi rozporządzają uczeni innych krajów, stanął na umiłowanym zagonie wiedzy i włożył weń trud wszystkich dni swoich, aby za siebie i za innych spełnić dzieło obowiązku cywilizacyjnego i dać świadectwo obecności myśli polskiej na polu nauki, zaniedbanej przez współziomków.

Owoce tej pracy długoletniej i na poważnych studjach opartej zebrał prof. Radliński obecnie w jedną całość, wiążąc rozproszone po czasopismach artykuły i rozprawy w księgę, stanowiącą tom I-y jego „Dociekań i rozważań społeczno-naukowych.”

Jest tu cały szereg rozpraw rozmaitej treści i wartości różnej. Jedne z nich mają znamiona istotnych „dociekań” i posiadają niewątpliwą wartość naukową w tym znaczeniu, że przynoszą rzeczy nowe, inne zaś są tylko sprawozdaniami z postępu wiedzy i informują o tym, co się w ostatnich czasach dokonało w jej państwie. Wspólną atoli cechą jednego i drugiego rodzaju prae jest powaga naukowa i samodzielność zupełna myśli, która nie polega nigdy na tym, co powiedziano gdzieindziej, lecz waży i rozważa, sądzi i wnioskuje, pyta i stara się odpowiadać sama. Dlatego obcowanie z p. Radlińskim, jako autorem, przynosi istotny pożytek i sprawia przyjemność, bo czytelnik, nie mając tu nic narzuconego, jest na wszystko

naprowadzony logiką umiejętnie ugrupowanych faktów i ścisłym rozumowaniem.

W pierwszej pracy „O poszukiwaniu człowieka w okresie trzeciorzędowym“ zapoznaje nas autor ze sprawą niezmiernej wagi, mianowicie, z pojawieniem się w nauce przypuszczenia o daleko wcześniejszym istnieniu człowieka na ziemi, aniżeli to było dotychczas ustalone. Lubo przypuszczenie to nie dało się udowodnić faktami i, ściśle rzecz biorąc, ma za sobą tylko teorię, to jednak samo postawienie tej kwestji jest już ogromnym krokiem naprzód, tylko bowiem istnienie człowieka w okresie trzeciorzędowym może nam wytłumaczyć jego siłę odporną i nabytą zdolność zastosowywania się do zmiennych warunków bytu, dzięki czemu nie zginął on w okresie czwartorzędowym i przetrwał epokę lodowców. Jakie są dotychczasowe wyniki poszukiwań w tym kierunku, o tym mówi nam p. Radliński krótko, zwięźle i z zupełną ufnością we zwycięstwo tak wiele za sobą mającej hipotezy.

Bardzo ciekawe rzeczy opowiada autor następnie w krótkim szkicu o „Stosunku człowieka do świata zwierzęcego w wieku kamiennym.“ Stosunek ten był wrogi. Człowiek był upośledzony, słaby i bezbronny wobec olbrzymich zwierząt, których sam widok wzbudzał w nim instynktową obawę. Mięsożerne czyhały, aby go pożreć; rączę stada przeżuwających spędzały go z miejsc otwartych. W walce z temi nieprzyjaciołmi człowiek chwycił za kamień. Nędzny to był oręż w porównaniu do pazurów, rogów i kłów, wszelako był on już narzędziem, któremu z biegiem czasu nadana została ostrość pazura i śpiczastość kła. Wtedy człowiek zaczął zwyciężać zwierzęta i pożerać ich mięso. Jadło zaś, zdobyte w obronie, zachęciło go do napasći, ujarzmienia i —udomowienia niektórych gatunków zwierząt.

Wiele szczegółów dużej wagi zawiera praca o „Zabytkach megalitycznych ludów pierwotnych,“ t. j. o pierwszych próbach sztuki budownictwa, w czym, jak zresztą we wszystkim, mistrzynią była człowiekowi przyroda. Widząc pojedynczo wznoszące się wzgórza, zapragnął on sam wznosić podobne. W ten sposób powstały t. zw. *tumulusy*, a potem *menhiry* (pojedynczo stojące kamienie), *kromlechy* (grupy okrągłe lub kwadratowe menhirów), wreszcie *dolmeny*, czyli sztuczne groty i jaskinie. Opisowi miejscowości, w których znajdują się te pomniki prakultury, poświęcił p. Radliński sporo miejsca, poręczając przytym o najważniejsze zagadnienia nauki.

Uzupełnieniem niejako tej pracy jest notatka, opowiadająca nam o „Zwierzętach przedstawionych w postaci wzgórz sztucznych w Ameryce,“ oparta na pracy *Stefana Péet*: „The animals know to the effigy builders“ (Zwierzęta, znane usypującym wizerunki).

Wyczerpująco i krytycznie przedstawił p. Radliński następnie „Teorię Quatrefages'a o pochodzeniu ludności polinezyjskiej,“ znaną w nauce pod nazwą „*un récit polinésien*“ (opowiadanie polinezyjskie), zaznaczając zarazem, że każda nowa praca o pochodzeniu lud-

ności polinezyjskiej, skoro tylko jej autor wyprowadza ową ludność z Azji południowo-wschodniej lub wysp Malajskich, nie tylko nie jest sprzeczna z teorią Quatrefages'a, ale ją stwierdza i uwydatnia.

Wielce pouczającą jest obszerniejsza rozprawa „O ludach na rozmaitych stopniach kultury pierwotnej,” poświęcona Negrytom i Papuanom w pierwszej części, Australczykom—w drugiej.

W „wycieczkach w dziedzinę etnologji” zaznajamia nas autor z *Ainami* vel *Ainosami*, zamieszkującymi wyspę Jesso, Sachalin i łańcuch wysp Kurylskich, tudzież z ludnością wysp *Andamańskich*, i z *Todami* albo *Toduwaremami* i *Kurunbami* w Indjach angielskich. Ze wszech miar ciekawa ta praca zasługuje na bliższą uwagę czytającego ogółu, jak zresztą i pozostałe, zawarte w książce rozprawy etnologiczne, wśród których wysuwa się na czoło rzecz o „Stosunkach etnograficznych na krańcach wschodnich Azji,” gdzie zapoznajemy się bliżej z Korjakami, Lutorami, Kamczadalami, Kurylami i Czukczami, relacje o których oparte są na pracach Kraszennikowa i prof. Dybowskiego. Mówiąc o ludach, zamieszkujących południowo-wschodnie krańce Azji, autor opowiada nam o słynnej wyprawie *Doudart'a de la Grée*, która otworzyła nowy okres w fizjografji Indochin, tudzież o wyprawach naukowych *Aymonnier'a* (1881—1886) i *Pavie'go* (1886—1890), dzięki którym bieg Mekongu został wszechstronnie zbadany, a obok ludów takich, jak Annamici, Kambodżanie, Syamici, Birmanowie i Malajczycy, poznano bliżej ludy, niezależne od nich: *Laos*, *Szan* i *Tho*, które dostarczyły etnografji nowego i cennego materiału do wniosków. Pokrótce zapoznaje nas autor także z ludami *Man* i *Meo*, z których pierwszy zbliża się bardzo do typu indo-europejskiego.

Niepodobieństwem jest tu podać wszystkie ciekawe szczegóły, które autor przytoczył o tych półdzikich i pierwotnych jeszcze mieszkańcach ziemi. Dość wskazać, że wśród nich są do dziś dnia tacy, u których kolumna pacierzowa po wyjściu z ciała przedłuża się o jakie trzy lub cztery kręgi i tworzy „mały ogonek fauni” („Moi,” według opisu *P. D'Enjoy'a*); dość wymienić lud *Montra* na Malakce, który miał niegdyś kulturę własną i posiadał dokumenty „pisane na liściach drzewnych,” albo lud *Sakai*, ludzi leśnych czyli Orang-Utanów, którzy stanowią ciekawe przejście pomiędzy typem Negryto czystej krwi a Malajczykiem. Ta pozostałość typu Negryto w ludach dzikich na Malakce wikła jeszcze bardziej i tak już powikłaną kwestję pochodzenia ludów na południowo-wschodnich krańcach Azji.

Przechodząc do krańców wschodnich Azji środkowej, nie pomija p. Radliński w pracy swej pamiętnej wyprawy *La Pérouse'a* i opowiada o jej zdobyczach naukowych. Dowiadujemy się tu o *Oroczach*, a dalej obszernie o *Tunguzach* i *Mandżurach*, których badał i poznał Przewalski, wreszcie o *Korejczykach*, którym poświęcona jest osobna praca p. t. „Za przykładem Europy.”

Podaliśmy tu w krótkości tematy najważniejszych rozpraw, zawartych w książce p. Radlińskiego. Nie wyczerpuje to jednak jeszcze bogatej treści tego dzieła. Obowiązek sprawozdawczy każe nam wymienić nadto luźnie z przewodnią myślą prac innych związane, ale dla czytelnika niemniej ciekawe „Pamiętki historyczne na Kamczatce,” pobudką do napisania których były autorowi zdobycze naukowe prof. Dybowskiego, bawiącego tam przez czas dłuższy, i cenna praca Sgibniewa o Kamczatce. Dalej mamy jeszcze „Odkrycia geograficzne Beniowskiego,” kreślone na tle pamiętników jego. Wreszcie zwrócić należy uwagę na „mimochoodem” napisany szkic o... działalności teozoficznej Olgi Bławatskiej, oparty głównie na zeznaniach Włodzimierza Sołowjewa i na listach samej okultystki, a podjęty wskutek uwag Bławatskiej o „zagadkowych plemionach” w górach Błękitnych — Kurumbach i Todach, o których już była mowa powyżej.

Zamyka tom rozprawa p. t. „Hipokrates i nowy zwrot w etnologji.” Dobieśliśmy do końca. Jakież pozostało nam wrażenie? Oto odkładamy książkę z tym przeświadczeniem, że przy czytaniu odnieśliśmy duży pożytek. Widnokrąg naszych wiadomości rozszerzył się znacznie; poznaliśmy kilka ważnych zagadnień nauki współczesnej, zbliżyliśmy się do jej źródeł; z ciekawością słuchaliśmy opowiadań autora o krajach dalekich i ludach pierwotnych; nauczyliśmy się patrzeć na geo- i etnografię ze stanowiska ich wielkiego znaczenia dla historii rodzaju ludzkiego; tu i owdzie poczuliliśmy tchnienie prawdy, idące od rozwiązanych już problemów i dające rękojmię przyszłych zdobyczy człowieka w dziedzinie nauki. Nadto poznaliśmy dość obszerną bibliografię przedmiotu, która nam wskazała, gdzie i czego szukać trzeba, aby się uczyć dalej i dowiedzieć jeszcze więcej. Za to wszystko należy się prof. Radlińskiemu szczerza wdzięczność, i sądzymy, że, zdając sprawę z książki, mamy prawo wyrazić autorowi tę wdzięczność nietylko w imieniu swoim, ale także w imieniu wszystkich jej czytelników, których liczba powinna być znaczna, bo takich dzieł niewiele posiadamy. Nie pojawiają się one często, są raczej *wypadkami* w naszym ubogim piśmiennictwie naukowym, przeto umiejmyż je cenić przynajmniej, skoro się pojawiają.

Zdzisław Dębicki.

1048. Glina i wyroby z niej. Odczyt publiczny mag. nauk przyrod. Józefa Leskiego, wygłoszony w d. 16 listopada 1901 r. w Warszawie, w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Odbitka z dwutygodnika „Przegląd ceramiczny.” Podgórze, 1902, str. 21.

W treściwie napisanym pod przytoczonym napisem odczyt p. Józef Leski, dyrektor Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, daje naprzód pojęcie o tworzeniu się gliny. Ludzkość bardzo wczesnie zaczęła używać jej do wyrobu naczyń, a najdoskonalszy

produkt wyrobów glinianych, t. j. porcelanę, znano w Chinach już przeszło 2000 lat temu. W Europie naczynia porcelanowe zaczęto wyrabiać w Miśni (Meissen) pod Dreznem w początku XVIII-go wieku. Wogóle zaś w Europie garncarstwo najwcześniej zaczęto uprawiać w Grecji, skąd pochodzą okazy niezrównanej piękności. Dalej autor zwraca uwagę na różne kształty i rodzaje naczyń greckich, etruskich, rzymskich, oraz spotykanych w grobowcach przedhistorycznych całej Europy. Podawszy krótki rys dziejów ceramiki chińskiej, autor przechodzi do szczegółów rozwoju fabrykacji porcelany i fajansu w Saksonji, a stąd w innych krajach, poczym omawia w krótkich wyrazach technikę wyrobów ceramicznych i określa różne ich rodzaje. Reszłę odczytu poświęca skreśleniu dziejów ceramiki w Polsce: zwraca uwagę na popielnice z czasów przedhistorycznych, mówi o farfurach w XVI-ym w., garncarstwie w Ilży, o założeniu fabryk fajansu w Warszawie w w. XVIII-m, ceramicznych w Korcu (1790), Tomaszowie (1795), Baranówce (1797), w Czudnowie, Horodnicy i kilku innych mniej znanych, w Ćmielowie (ok. r. 1790), Ilży (1824), Lubartowie (1840—50), Nieborowie (1880) i t. d. W końcu zaznacza p. Leski, że szkoły garncarskie, do których kierować się powinni ci, którzy w tym fachu wykształcić się pragną, znajdują się w Kolomyi i w Cieplicach (Teplitz).

Na zakończenie tego sprawozdania wymieniamy prace, w których życzący sobie bliżej zapoznać się z dziejami ceramiki u nas, znaleźć mogą nieco wiadomości: Juljana Kołaczkowskiego w „Przeglądzie archeologiczno-bibliograficznym“ i w obszernej książce, Ludwika Gołębiowskiego w „Bibl. Warsz.“, Józefa Leskiego w „Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej.“ art. w „Encyklopedji rolniczej“ p. n. garncarstwo, dra Antoniego J. (Rollego) w „Świecie“ krakowskim o fabrykach w gub. Wołyńskiej. Wkrótce opuści prasę artykuł piszącego te wyrazy o nieistniejących dziś fabrykach ceramicznych w Tomaszowie ordynackim i w Lubartowie. H. Ł.

1049. S. O. Cmentarz parafjalny rzymsko-katolicki w Lublinie. Spisał i ułożył ... Warszawa. Druk W. Musielewicz, 1902, str. 80 w 8-ce.

Bardzo pożyteczną pracę obdarzył Lublinian p. Stanisław Ostrołęcki, który kilka już cennych przyczynków do poznania przeszłości Lublina ogłosił. Autor opisuje cmentarz, podaje szczegóły o jego przeszłości od r. 1816, kiedy założony został; statystyka poucza, że od r. 1821 pochowano na tym cmentarzu około 46 000 zmarłych. Dalej autor wymienia 30 przeszło nazwisk osób wybitniejszych i zasłużonych, które na cmentarzu w Lublinie spoczęły. Wspomina też, które z pomników pod względem artystycznym do piękniejszych należą. Najgłówniejszą część pracy stanowi spis pomników, znajdujących się na cmentarzu (str. 17—80) w liczbie 1242. Najdawniejszy pomnik nosi datę r. 1812, najnowszy 1901. W spisie tym p. S. O. przytacza w porządku chronologicznym imiona i nazwiska zmarłych,

oraz daty śmierci. Dodano do pracy tej plan cmentarza. Tak więc nekropolis w Lublinie podobnie, jak miasto żywych, doczekał się swej monografji, która nietylko jako pamiątka ma znaczenie, ale nadto, jako książka, w której wiadomości historyczne o przeszłości miasta i jego mieszkańców się zawierają. Dość szczegółową rzecz o cmentarzu lubelskim do „Ilustrowanego przewodnika po Lublinie“ świeżo zmarłej ś. p. hr. Marji Antoniny z Mierzejewskich Ronikierowej, dał p. Stanisław Ostrołęcki—obecnie wydana książeczka, jako znacznie rozszerzona praca tegoż autora, bardzo zasługuje na rozpowszechnienie i poznanie, tymbardziej, że czysty z niej dochód przeznaczony jest na cel dobroczynny. H. Ł.

1050. Z nad brzegów Narwi. Jednodniówka. Na dochód Łomżyńskiego Tow. Dobroczynności. Warszawa. Druk Piotra Laskauera i S-ki. 1902. W 8-ce, str. 89.

W ładnej szacie zewnętrznej, w okładce zielonej, upiękzonej widokiem Narwi, jej brzegów i pomnikiem Stefana Czarnieckiego w Tykocinie, ukazała się świeżo niewielka ta książeczka. Z pomiędzy utworów, w niej zawartych, wspomnimy tutaj o następujących:

Lwią część „Jednodniówki“ (str. 8—35) zajmuje „Wesele babuni. Z notatek etnograficznych Zygmunta Glogera.“ W ciekawej tej pracy autor opisał ze znaną a właściwą sobie skrzętnością wesele swej babki, Agnieszki Dobrzyńskiej, córki Piotra, podwojewodzkiego radziłowskiego, z Maciejem Wojną w r. 1809. Nietylko znajdujemy tu opis wesela, ale i charakterystykę dosadną wszystkich jego uczestników i uczestniczek, z wiadomościami o koligacjach weselników. Najlepszy znawca Podlasia i jego dziejów syple jak z rękawa czytelnikowi mnóstwo interesujących historycznych, społecznych i ludoznawczych wiadomości, kreśląc obraz towarzystwa, zebranego w Pęсах u pana podwojewodzkiego z całą plastycznością. Podaje nam miły narator opis obrzędów i ubiorów weselnych, podarunków ślubnych, potraw i napojów podczas uczty weselnej spożywanych, charakterystykę tańców ówczesnych, przynosiny, ułamki piosenek weselnych i t. d. Szczegóły, w pracy swej przytoczone, słyszał i zapisał p. Gloger w r. 1869 z ust swej babki. W końcu artykułu stwierdza on, że „dzisiejsze wesele ludu naszego jest prawie we wszystkich szczegółach echem tych obrzędów staropolskich, oczywiście do poziomu gwary ludowej, zamożności i umysłowości ludu zastosowanych.“ „W tym ludowym obyczaju, w tych pieśniach i muzyce, sposobie zrękowin, rozplecin, w śpiewach przy uczcie, tańczeniu przepiórki, oczepinach, przynosinach i t. d. snuje się jedynie dotąd wierny tradycjom wątek życia pradziadów.“—Zofja Sokołowska pisze wspomnienia z „Rzymu podczas jubileuszu.“—Ustęp „Z pamiętników Anny ze Skarzyńskich kasztelanowej Czarnieckiej“ podaje wspomnienie z pobytu w Dubnie księcia de Berry podczas jego emigracji.—Pilny badacz starożytności naszych, p. Grzegorz Worobjew, opisuje „Ruiny zamku

biskupiego i kościół parafjalny w Broku,“ miasteczku w pow. Ostrowskim, gub. Łomżyńskiej, dodając do notatki swej widoki ruin i kościoła. Zameczek biskupów płockich założony był w początkach XVII-go wieku przez biskupa Henryka Firleja, kościół zaś, ujawniający przejście od ostrołuku do odrodzenia, rozpoczęty około r. 1544 przez biskupa Samuela Maciejowskiego, dokończony został w r. 1560. W kruchcie kościelnej zawieszono są na łańcuchu części goleni i zęb mamuta, wyrzucone niegdyś przez Bug. Nadmienić należy, że obszerny opis leśnictwa Brok z wiadomościami historycznymi o miasteczku umieszczony został w „Roczniku leśniczym“ z r. 1862 p. n. „Opisanie leśnictwa Brok“ przez Stanisława Kochowicza (str. 100—126); w artykule tym, pomiędzy innemi, autor mówi na str. 109—112 o ludności kurpiowskiej, na str. 123—126 opisuje pamiątki historyczne, wspomina o zamku biskupim, o kościele, o kości zawieszony w kruchcie. Tu (str. 124) przytacza o tej kości ciekawe podania ludowe: „Lud nieoświecony uważa ją za kosteczkę, pochodzącą z palca wielkoluda, oni zaś są zmałałami ich potomkami. Wiara w to jest silnie utwierdzona, że wielkoludy, dla złości popełnionych, zniknęły z powierzchni ziemi, jak również, że potomkowie obecnie zamieszkających w odległej przyszłości staną się takimi liliputami, że siedmiu koguta zaledwie zarznąć zdołają; w piecu zaś do pieczenia chleba dziewięciu ludzi młócić będzie zboże¹⁾; drzew wysokość wówczas nie ma być większa nad wysokość żyta lub pszenicy na pniu. H. Ł.

1051. Dr. Wilser. Die Rundköpfe in Europa. (Okrągłogłowcy w Europie.) „Centralblatt f. Anthropologie, Ethnologie u. Urgeschichte,“ tom IV. Jena, 1899.

Praca ta zajmuje zaledwie kilka stronnic, ale wyszła z pod pióra, które nie zwykło słów nadaremnie tracić. W formie zwięzłej, aż nadto zwięzłej i przez to pozbawionej, oprócz balastu erudycji, również potrzebnego czasem balastu dowodów — autor porusza zwykle zagadnienia najtrudniejsze i rozcina je śmiało, nie troszcząc się o to, czy zgadzają się z zapatrywaniami innych, poważnych badaczy, zajmujących się przedhistorycznymi stosunkami rasowymi Europy.

W pracy, na którą zwracam uwagę czytelników „Wisły,“ autor, znany z tego, że kolebkę Arjów i rasy długogłowców widzi na dalekiej Północy i w Skandynawji, oraz z tego, że w rasie północnej widzi element najdzielniejszy i najwyższy pod względem intelektualnym, wyraża przekonanie, że 6 ras głównych i 4 drugorzędne, rozróżnione przez Denikera w Europie, nie o wiele posuwają naszą znajomość pierwotnych stosunków rasowych i nie tylko można, ale trzeba nawet zredukować liczbę tych ras do cyfry niższej, ale za to prawdopodob-

¹⁾ W innych okolicach opowiadają, że młocka odbywać się będzie pod donicą.

niejszej. W myśl tej zasadniczej idei redukuje Wilser wszystkie rasy nasze do trzech typów podstawowych: długogłowego blondyna północnego, długogłowca ciemnego (rasa iberyjsko-wyspowa) południowego i krótkogłowca ciemnego, którego nazywa okrągłogłowcem. Trzy te rasy, pomieszane w najrozmaitszym stosunku już od czasów bardzo dawnych i wciąż jeszcze podlegające dalszemu krzyżowaniu, złożyły się na tę nieskończoną rozmaitość odcieni, które antropologowie usiłują dotychczas napróżno ująć w jakiś stały systemat, mogący wyjaśnić wzajemny stosunek ich części składowych. Między jedną a drugą odmianą tyle widzimy nieznacznych przejść, nawet na jednym i tym samym gruncie, że z największą trudnością przychodzi określić składniki danego narodu, oraz stosunek ich wzajemny. Ponieważ ludów ani narodów o rasie jednolitej nie ma wcale—są tylko mieszaniny i mieszaniny mieszanin, — przeto zadanie jest dzisiaj niezmiernie trudne, a stopień prawdopodobieństwa wszelkich kombinacji niemal jednakowo niepewny, dopóki antropologowie nie zgodzą się na punkcie ras najpierwotniejszych. Zdaniem autora, pomyślny rezultat badań nad charakterem antropologicznym ludów europejskich zależy od prostoty tych pierwszych składników. Z odcieni widma tęczy łatwo jest wyprowadzić znaczną ilość barw oddzielnych, ale największą sztuką, zdaniem autora, jest wynaleźć w tęczy te nieliczne barwy zasadnicze, z których wszystkie nasze wrażenia barwne się składają.

Przyjąwszy tedy trzy składniki, z których ludność Europy się wytworzyła, Wilser stara się odnaleźć pochodzenie każdego z nich.

Afryka ma prawie wyłącznie mieszkańców długogłowych; Azja na północ od Himalajów ma krótkogłowców, na południe—wyłącznie prawie długogłowców. Aby określić punkty wyjścia każdej z trzech zasadniczych ras Europy, trzeba przede wszystkim odszukać okolicę, w której ta rasa dosięga *maximum* swej koncentracji. Zgodnie z tym założeniem, autor widzi ognisko obu ras długogłowych europejskich w naszej części świata, jasnego długogłowca—na północy, ciemnego—nad morzem Śródziemnym; pochodzenie obu ma być wspólne. Rasy te jednak nie są wyłącznie europejskie, obie pozostają w ścisłym związku z długogłowcem afrykańskim. Zgodnie z takim poglądem mielibyśmy długi łańcuch ras długogłowych, ciągnący się od południowych krańców Afryki, przez Europę, aż do Azji Południowej—przez wszystkie strefy klimatyczne.

Zupełnie gdzieindziej, zdaniem autora, leży punkt wyjścia rasy okrągłogłowej, oznaczającej się wzrostem niskim, przy grubych, czarnych włosach, ciemnych oczach i żółtym zabarwieniu skóry. Rasa ta pochodzi z samego serca Azji, z obszaru, leżącego na północ od Himalajów. Stamtąd ciągnie się ona coraz zwężającym się klinem ku zachodowi, aż do zachodnich krańców Europy, rozdzielając jakby klinem dwie rasy europejskie długogłowe, a właściwie jedną rasę, zróżnicowaną tylko przez długotrwałe pozostawanie w odmiennych warunkach klimatycznych.

Ta rasa krótkogłowa przybyła w czasach neolitycznych, kiedy Europa była częściowo wyludniona z powodu napływu lodów podczas epoki lodowej. Pierwsi krótkogłowcy przeniknęli więc do Europy wraz z fauną stepową, jakoż najdawniejsze jej ognisko znajdujemy na północ od Alp, w osadach nawodnych. Później mamy ciągłe dopływy świeże tego elementu w szeregu najść azjatyckich, kończącym się na historycznych już wędrówkach Hunnów, Ugrów i Mongołów. Nawet Lapończycy, siedzący na północ od najczystszej ogniska skandynawskiego długogłowców, są odłamem tej samej rasy północno-azjatyckiej, który szlakiem północnym przeniknął tu z Azji; Finowie znowu są starą mieszaniną europejskiego długogłowca blondyna (*Homo europ. dolichocephalus flavus*) z azjatyckim krótkogłowcem (*Homo asiaticus brachycephalus fulvus*), zawdzięczając całą swoją kulturę sąsiedztwu Giermanów.

Przyjąwszy takie składniki antropologiczne, autor kończy rozważanie swoje twierdzeniem (nienowym zresztą, bo już kilkakrotnie wypowiedianym), że choć pierwiastek długogłowy, a zwłaszcza północny, jest najszlachetniejszy i umysłowo najdzielniejszy, oraz najsilniejszą indywiduacją obdarzony, jednakże w pospolitej walce o byt okazuje się on mniej trwałym od pośledniejszego krótkogłowego, który też w ciągu wieków ruguje bezustannie długogłowca, staje się coraz liczniejszym, i nawet z dawnych mieszanin, w których procentowo słabo był reprezentowany, wybija się stale, dzięki swym zaletom praktycznym w życiu społecznym. Pomimo, że to wszystko wyłożone jest krótko i gładko a stanowczo, niby rzecz nie podlegająca zgola wątpliwości, mamy w poglądzie Wilsera jeden więcej dowód, że antropologia dzisiejsza daleką jest jeszcze od wypowiedzenia swego ostatniego słowa. Kwestja, poruszona przez Wilsera, zajmowała i zajmuje dziesiątki najdzielniejszych głów; uwzględniano w jej badaniu niezliczone czynniki, warunki i okoliczności, w których te zjawiska powstają, ale im dalej posuwają się studia, tym więcej piętrzą się trudności, tymbardziej oddala się wymarzony kres badań, jakim jest osiągnięcie jasnego poglądu na początek ras Europy, tym więcej nasuwa się sprzeczności, trudnych do pogodzenia. Autor szczęśliwie nie widzi ich, czy też nie chce widzieć i szkicuje idealnie prosty, ale też idealnie nieścisły, bo oparty na fantazji, obraz stosunków rasowych. Żeby długo nie rozprawiać, podniosę tylko dwa najgłówniejsze twierdzenia autora: jedno dotyczące rasy długogłowej, drugie—rasy krótkogłowej.

Widzieliśmy, że autor w długogłowcu północnym i południowym widzi jedną rasę. Jeżeli chodzi o różnice w ubarwieniu skóry i włosów tej rasy, rozsiadłej od Islandji aż do Afryki Południowej, to możnaby je wytłumaczyć od biedy wpływem klimatów; ale wtedy co się stanie z mniemaną wyższością, którą się tak chełpią ludy długogłowe jasnowłose, więc przedewszystkiem Anglicy, Niemcy, a w części Amerykanie? Toż powinniśmy wystarczyć przesiedlenie ich z Eu-

ropy, oraz z klimatu umiarkowanego do Afryki, aby zatraciły nie tylko jasny kolor skóry i włosów, ale i całą wyższość intelektualną. Co więcej, to samo musiałoby się stać ze wszystkimi cechami anatomicznymi i morfologicznymi, odróżniającymi Negrów od rasy białej. Mnie się zdaje, że mimo podobieństwa w wymiarach czaszek, zachodzi jednak zasadnicza i głęboka różnica między temi dwiema rasami, z których jedna zajmuje najwyższy szczebel kultury, druga zaś nie mogła i nie może się wznieść ponad pewien, dość niski poziom kulturalny. Nie trzeba nawet sięgać do tak mocnych kontrastów; porównajmy tylko dobrze długogłowców europejskich: południowego i północnego, a przekonamy się, że i między niemi znajdują się takie różnice, które nie pozwalają postawić obu tych ras bezpośrednio obok siebie.

A teraz co do krótkogłowca. Co nas upoważnia do utożsamiania europejskiego krótkogłowca ze środkowo-azjatyckim?— Nie! Między jednym a drugim istnieje szereg różnic, może jeszcze większych od tych, jakie dzielią Negra od Skandynawczyka. Przedewszystkiem krótkogłowiec europejski wcale nie jest ani jednolitym, ani przybyszem tak świeżej daty, jak się to Wilserowi wydaje, i wątpię, czy można go utożsamiać z historycznymi już falami azjatyckich krótkogłowców, którzy w postaci Hunnów lub Mongołów istotnie stanowią żywioł obcy w Europie.

Data pojawienia się przedhistorycznego długogłowca w Europie jest zgola nieznaną, to atoli pewna, że znajdujemy go w różnych odmianach rozproszonego po całej kuli ziemskiej. Niektóre, wprawdzie nieliczne, okazy czaszek krótkich europejskich sięgają jeszcze epoki paleolitycznej. Dość przypomnieć sobie krótkogłowca z Estagel w Pirenejach Wschodnich, którego archeologowie odnoszą do epoki renifera. Czyżby i ci najpierwsi krótkogłowcy mieli przybyć z Azji Północnej? Śmietniska kuchenne w Portugalji dostarczyły również czaszek krótkich, a co do starszej połowy okresu neolitycznego, to w całej już Europie, zwłaszcza zaś w Zachodniej, znajdujemy ludność krótkogłową, i to w kilku, mocno różnych między sobą typach.

Cały szereg spostrzeżeń zupełnie pewnych zdaje się dowodzić, że rasa krótkogłowa już od epoki lodowej istniała w Europie równolegle z długogłową. Jeżeli w europejskim neolicie mamy kilka jej odmian, a w żadnej z tych starych ras niema nic mongolskiego, to pytam: na jakiej zasadzie p. Wilser szuka ich początku w jakiejś inwazji azjatyckiej, w jakiejś jednolitej rasie, skonstatowanej w Azji Środkowej? — To już zostanie zapewne tajemnicą autora, bo argumentów żadnych poza gołym twierdzeniem nie postawiono.

Jeśli już gdzieś poza Europą chcemy dopatrywać się bądź punktu wyjścia, bądź blizkich krewniaków krótkogłowca Europy, to należałoby raczej zwrócić się do Azji Mniejszej, która łącznie z półwyspem Bałkańskim jest głównym, lubo nie jedynym, ogniskiem krótko-

głowości europejskiej. Ale od Azji Mniejszej do Azji Północnej przekok jest i daleki, i ryzykowny.

Również co do niższości ras krótkogłowych w stosunku do „szlachetnych“ i „stworzonych do panowania“ (1) długogłowców wiele dałoby się *pro* i *contra* powiedzieć. Przedewszystkiem jednak należy przypomnieć każdemu, kto o tym zapomina, że psychologja ras nie tylko czystych, których zresztą niema, ale i mieszanych — jest dopiero w zarodku. Jeżeli wśród ludów przeważnie długogłowych prawi się dziś szeroko i głośno o różnych „wyższościach“ długogłowców, nie trzeba znowu tego brać zbyt serjo, brać za nieulegające wątpliwości wyniki nauki, t. j. antropologii i statystyki. Czego to się nie głosi, dziś zwłaszcza, w imię nauki, i czego się ta nauka nie będzie wypierała jutro, aby zapalić nowy fajerwerk na rzecz tej lub owej idei, nic wspólnego z dążeniem do prawdy nie mającej! Nie trzeba więc zbyt dowierzać, gdy mahometanin prawi nam o wyższości mahometanizmu... Historji nie piszą współcześni.

A więc na gorącą apostrofę Wilsera, że panowanie nad światem należy do rasy długogłowej, odpowiem to tylko, że ta sama nauka, na której opiera on swe prorocтва, stwierdza, iż Europa za wdzięcza właśnie krótkogłowcom lwią część tego wszystkiego, co nazywamy postępek i cywilizacją. Znajomość i rozwój metalurgji, rolnictwo, ulepszenia w zakresie codziennych potrzeb, przemysł, większość wynalazków — to wszystko jest dorobkiem rasy krótkogłowej; wojna zaś, przedsiębiorczość jednostkowa, wybujałość indywidualizmu, oraz wyższy rozwój poczucia piękna — te zdają się być przywilejem rasy długogłowej. Zasadniczych zresztą różnic w charakterze długo- i krótkogłowców może być więcej, ale jesteśmy dopiero u progu badań z zakresu psychologji rasowej, i dużo jeszcze wody upłynie, nim z chaosu pośpiesznie, gorączkowo i stronnie wyprowadzanych wniosków wyłonią się prawdy ścisłe i tak pewne, jak twierdzenia matematyczne.

Grubo więc schematyczne pomysły, z jakiemi występuje Wilser, pomysły, nie liczące się z tysiącznemi faktami naukowemi, nie są ani krokiem naprzód, ani wogóle nauką; dyktuje je tylko lekkomyślność czasów naszych, cechujących się hyperprodukcją prac niby naukowych, a właściwie wyprzedzających orzeczenia nauki.

Jak mało wogóle podstaw mają badania w tej dziedzinie — niech zaświadczy okoliczność, że przecież jeszcze nie rozstrzygnięto, czy krótkogłowość, a przynajmniej znaczna część europejskich postaci krótkogłowych, nie powstała z długogłowości, drogą zmian, dokonywających się w kilku kierunkach: raz przez proste rozszerzenie się czaszki (np. u *H. hyperborei*), to znowu przez inwolucję, czy też atrofję okolicy *basiliaris*, albo przez cofnięcie się w rozwoju okolicy *iniaque* i t. p. zmiany. Lepiej więc, gdy poważny badacz wyzna na razie: *ignoramus*, i szuka dalej cierpliwie, niżeli gdy stawia piękne... domki z kart.

Erazm Majewski.

1052. F. J. Kon. *Rys historyczny Muzeum Minusińskiego w okresie 25-letnim (1877—1902 r.)* (po rosyjsku). Kazań, 1902.

Praca ta ma charakter ściśle monograficzny. Autor daje szczegółowy opis muzeum w Minusińsku (gub. Jenisejskiej), następnie wykazuje pożytek tego rodzaju instytucji prowincjonalnych, wreszcie omawia czynniki stopniowego ich rozwoju. Wstęp zawiera krótką historję ziemi Minusińskiej, podbitej w XVII w. przez tak zwanych „służących“ ludzi czyli „rużejników.“ Wkrótce w ślady ich przybyły tłumy osadników, czyniąc rozkopywania dla znalezienia kruszców, zatraciły przez swą ciemnotę wiele cennych dla nauki zabytków. Dopiero późniejsze wycieczki Duńczyka D. G. Messerschmidta (r. 1716) wzbogaciły naukę ciekawemi zdobyczami w dziedzinie nauk przyrodniczych, medycyny, geografji i etnografji.

Kolekcje Mikołaja Martjanowa stanowią zawiązek muzeum; rzucił on pierwszy myśl założenia tej instytucji, która w r. 1877 weszła w życie. W r. 1887 położono kamień węgielny pod budowę dla niej gmachu, który otworzono na użytek publiczny w r. 1890. Ilość przedmiotów w r. 1877 wynosiła 1362, a w r. 1901 już 56 483. Z początku muzeum miało 3 wydziały: przyrodniczo-historyczny, etnograficzny i techniczny; w rok później, t. j. 1878, dodano jeszcze jeden: pomocy naukowych i „przedmiotów pochodzenia pozamiejscowego;“ w r. 1879 wydział techniczny rozdzielono na dwa: przemysłowy i gospodarstwa wiejskiego; w 1884 wydział etnograficzny również rozdzielono na dwa odłamy: antropologiczny i archeologiczny; w 1887 przybyły wydział numizmatyczny, w 1890 laboratorium i gabinet; w tymże roku z wydziału pedagogicznego wytwarza się dydaktyczny, a z przemysłowego górniczy (1894 r.); w 1889 antropologiczno-etnograficzny rozszczepia się na dwa niezależne wydziały, następnie w 1900 powstaje oddzielna sekcja m. Minusińska, a w 1901 laboratorium fotograficzne.

Wydział przyrodniczo-historyczny zawiera zbiory mineralogiczne, petrograficzne, geologiczne, paleontologiczne, botaniczne i zoologiczne. Kolekcja mineralogiczna obejmuje 700 okazów, petrograficzna—335, geologiczna—785, paleontologiczna—775, botaniczna jest ponumerowana tylko w części; zoologiczna, oprócz ssących, ptaków, gadów i ryb, zawiera pająki, robaki, glisty i t. p. Wydział antropologiczny liczy 515 okazów, etnograficzny 320, oraz 385 środków z zakresu leczenia ludowego. Nie będziemy dalej wyliczali okazów innych wydziałów, bo by to zbyt wiele miejsca zajęło, nadmieniamy tylko, że wydz. antropologiczny posiada 14 manekinów i zbiory, dotyczące Kaczynów, Sagajów, Łotyszów i Finnów. Dział archeologiczny obfituje w topory i młoty kamienne; ozdób bronzowych jest 1392, a noży 2272. Bogata jest też kolekcja garncarska. Ogólne liczby okazów każdego wydziału wynoszą: 1) przyrodniczo-historycznego 19 245; 2) antropologicznego 515; 3) etnograficznego 2674; 4) archeologicznego 14 875; 5) górniczego 1141; 6) przemysłowo-

wego 2049; 7) agronomicznego 2915; 8) numizmatycznego 2698; 9) dydaktycznego 9703; 10) miasta Minusińska 405; 11) laboratorium fotograficznego 135 i 12) pomocy naukowych 128; ogółem n-rów 56 483. Biblioteka zawierała w r. 1878 tomów 1596, a w 1901 — 22 592 t.

Wydanie książki ozdobne; są w niej piękne ryciny i plany.

J. F. Gajster.

Przegląd czasopism.

1053. „Gazeta Świąteczna“ z lat 1889—1900. Warszawa.

Rok 1889. № 423. „Ludoznawstwo i skarbiec ludoznawczy“ przez S. C. Przystępne, popularne objaśnienie co to jest ludoznawstwo, z wyszczególnieniem okazów, znajdujących się w zbiorach etnograficznych, wreszcie zachęta do nadsyłania haftów, strojów ludowych i t. d. — List z m-ka Wyszkowa, pow. Pułtuskiego. Opis, jak się odbywała na Boże Narodzenie „pastorałka“ (ze śpiewami).

№ 426. „Jak wyprawiają ostatki?“ (w okolicach Piotrkowa), opisał J. Cebula, włościanin.

№ 432. Odezwa w sprawie palenia tytoniu. Spostrzeżenia w tej kwestji, spisane przez włościanina Wojciecha znad Warty.

№ 437. „Z kraju Zakaspijskiego (z okolic Krasnowodzka),“ korespondencja przez W. Godlewskiego. Opis obchodu świąt przez Persów, połączony ze zwyczajem dobrowolnego, wzajemnego biczowania się. Bogatsi, niechęcy się poddać temu zwyczajowi, wynajmują biedniejszych, by ich zastąpili.

№ 439. „Obrzędy weselne u Kurpiów,“ opisał Piotr Niedźwiedzki.

№ 440. „Jak ludzie żyją w Bobrownikach pod Będzinem.“ Przyczynek do zwyczajów, żywienia i ubierania się ludności miejscowej, opisał Szymon Boroń.

№ 441 i 442. „Wyroby włościańskie na wystawie pracy kobiet,“ przez St. Szygułę.

№ 447—451. „Na dwóch zagrodach“ przez J. Grajnera. Obrazek z życia ludu na Podlasiu; opis sobótki, pieśni.

№ 456. Przesady we wsi Okrzeja pod Adamowem (gub. Siedlecka), np. kto ma ładną pasiekę, musi mieć w swej służbie diabła, inaczej nie wiodłyby się mu pszczoły.

№ 461. „Sztuczna Baba.“ Legienda o wsi tej nazwy w gub. Piotrkowskiej, o 6 mil od Częstochowy.

№ 462. „Cała książka o jednej wsi.“ Wzmianka krytyczna o monografii wsi Jagodne, przez Z. Wasilewskiego.

Rok 1890. № 475. Zabawy zapustne we wsi Belczącej pod Kockiem, polegające na tym, że chłopcy miejscy, przebrawszy się w suknie kobiece, obchodzą wszystkie chaty, tańcząc wszędzie we 2 pary. Za to obdarowani zapasami żywności, wracają i raczą się uzbieranym jadłem, bawiąc się i tańcząc całą noc.

№ 477. Listy do Gaz. Świąt. Gub. Warszawska, pow. Miński, wieś Oleksianka. Opis dawnych zabaw zapustnych, t. zw. „żołnierki“, polegającej również na obchodzeniu wszystkich chat i następnie wspólnej zabawie.

№ 481. Listy do Gaz. Świątecz. Gub. Lubelska, pow. Biłgorajski, miasto Krzeszów. Wzmianka o zachowanym dotąd dawnym zwyczaju obchodu Młodzianków: 4-go dnia świąt Bożego Narodzenia młodzież wynajmuje gospodę i muzykę, tańczą całą noc, poczym rano z muzyką udają się do kościoła na nabożeństwo, poprzednio zamówione. Potym tańczą, a każda z panien przypina swemu tanecznikowi w dowód przychylności wstęgę kolorową.

№ 487. Listy do Gaz. Świątecz. Gub. Kielecka, pow. Włoszczowski, parafia Staromiejska. Opis ubioru i parę wyrazów miejscowych, jak: heła = od siebie, pychy = ksobie, łopie = prędko, żynie = pędzi.

№ 496—498. „Jak się Józef Malinka żenił,“ obrazek weselny z parafji Wysokiej w stronach Radomskich, opisał Michał Mosiołek. — Wiadomość o wykopaliskach kości ludzkich i narzędzi kamiennych, wyroby z bursztynu, ślady cmętarza pogańskiego w powiecie Płockim, we wsi Kossewie.

№ 504. Jak się odbywają wesela w stronach Siedleckich (z listu Wiktora Świątka).

№ 512. Leki wiejskie. Przyczynek do lecznictwa, mianowicie leczenie reumatyzmu i boleści świeżą pokrzywą, suchot u dzieci — kąpielą z lisiego mięsa — puchliny wodnej — kąpielą z jałowcowych jagód.

Rok 1899. № 941, 942—946. „O pasterce, jasełkach i szopkach,“ przez M. S. Rzecz wyjaśniająca, jak powstały te przedstawienia. Otóż pierwsze jasełka wprowadził św. Franciszek Seraficki, który, w celu wzbudzenia ducha pobożności w narodzie, postanowił przypomnieć pamięci ludzi dzieje narodzenia Pana Jezusa. Do pieczary więc wniesiono jasła stajenne, siano, ustawiono wołu i osła, oświetlono ją, poczym św. Franciszek odprawił tu nabożeństwo i opowiadał o narodzeniu Chrystusa. Zakonnicy reguły tego świętego, rozproszywszy się po świecie, wprowadzili ten zwyczaj i do Polski. Dawniej przy wszystkich klasztorach urządzano i pokazywano jasełka w dzień Trzech Królów, wprowadzając osóbki, przedstawiające owych królów. W Warszawie jasełka pokazywali oo. Kapucyni i Bernardyni na Pradze w r. 1749 u niejakiego Zawadzkiego. Szopka przenośna, inaczej zw. „betlejką,“ zjawiła się po raz pierwszy w Warszawie 1701 r. Dalej następuje opis szopki krakowskiej z podaniem dawnych djałogów i pieśni, oraz opis teraźniejszych jasełek w Warszawie.

№ 951. „Z kraju Jakutów,” przez d-ra B. Kownackiego— przyczynek do zwyczajów tego ludu.

№ 954—959. „Pan starosta i djabeł Boruta,” legiendą, opowiedziana przez mieszczanina łęczyckiego; spisał Wojciech Mazur.

№ 961. List ze wsi Topolne w pow. Gostyńskim, gub. Warszawskiej. Opis ubioru miejscowego.

№ 979 i 980. Drobny przemysł i rzemiosła na wystawie radomskiej.—List „Z wyspy Jawy.” Szczegóły topograficzne i przyczynek do zwyczajów i wierzeń Tengierejczyków.

Rok 1900. № 992. „O Bożej Rodzicielce.” Nowe legiendy ludowe, przez Kazimierza Kalinowskiego.

№ 993—995. „Jak żyją Burowie.” Dane topograficzne i historyczne, wiadomości o ustroju państwowym i stanie oświaty, opis życia i obyczajów.

№ 994. „Leki znachorskie.” Przyczynek do lecznictwa ludowego.—„Jasełka w kościele.” Szczegółowy opis przedstawienia z przytoczeniem treści (list ze wsi Dzierążni w pow. Pińczowskim).

№ 995. „Zabobony w okolicy Bełżyc, gub. Lubelskiej.” Zabobony dotyczące się siania grochu w poniedziałki, piątki i soboty, aby tym sposobem zabezpieczyć go od robaków. Dalej wróżby w wigilję Bożego Narodzenia, jak np. podkładanie opłatka pod miskę z potrawą; gdy opróżnioną miskę mają sprzątnąć a opłatek się przyklei, znak to, że odpowiadające danej potrawie zboże lub jarzyna w roku przyszłym obfity plon wyda; jeżeli kto z uczestników uczty wigilijnej położy łyżkę na stole w czasie jedzenia, to w czasie żniw krzyż go będzie bolał. Po skończonej wieczerzy ciskają słomę do góry. Jeżeli słoma ucepi się pułapu, to ile dzieł uczeplonych naliczą, tyle kóp zboża będzie miał gospodarz. Kto się pokłóci lub pobije w wigilję, ten przez cały następny rok podobnie postępować będzie.

№ 1001. „Znad brzegów Warty” (gub. Kaliska). Trzy podania: o lilji wodnej, o żabach milczących wskutek zaklęcia i o cudownym przewiezieniu zboża dla głodnych zakonników.

№ 1002. List ze wsi Klimontowa w pow. Miechowskim, gub. Kieleckiej. Pochodzenie nazwy wsi od dawnego właściciela Klemensa z Ruszczy.

№ 1005. List ze wsi Suserz w pow. Gostyńskim, gub. Warszawskiej. Pochodzenie nazwy wsi.

№ 1006. „Wystawa starożytności w Kaliszu.” Wiadomość o zażytkach przedhistorycznych, starożytnych przedmiotach, starych książkach, naczyniach kościelnych i t. d.

№ 1031—1036. „Wesele Jagusi,” przez Jadwigę Warnkównę. Opis przesądów ludowych, zwyczajów, obrzędów weselnych, z podaniem pieśni.

№ 1042 i 1043. „O Samojedach,” przez Tepros. Opis wierzeń, zwyczajów, ubioru iżywienia tego ludu.

St. Sawicka.

Drobiazgi ludoznawcze.

= **Dzwonienie dziewięciokrotne.** W zakończeniu opisu klasztoru i kościoła oo. Bernardynów w Sokalu, Bronisław Sokalski w „Powiecie Sokalskim“ (Lwów, 1899) pisze na str. 327: „Z dzwonnicy klasztornej... odzywa się codziennie poważny głos dzwonu o godzinie 9-ej wieczorem, wzywając wiernych do modlitwy za tych, którzy w Bugu utonęli. Dziewięć pojedynczych uderzeń w przestankach na „Zdrowaś Marja,“ po sobie następujących, porusza tysiące ust, które serdeczną zanoszą modlitwę za dusze nieszczęśliwych.“ (Porówn. „Wisła,“ t. XVII, str. 125.)

= **Przyczynak do przesądów dawnych.** Urywek z księgi miejskiej Cziemiernickiej w zbiorach d-ra Wacława Lasockiego. „Actum in oppido Cziemierniki ¹⁾ die 11 Junij 1700. My niżej podpisani Poddani łasnie Wielmożnego łegomości Pana Podskarbięgo Koronnęgo ze wsi Siemiania Pozwalamy y oto Prosiemy Urzędu Mieyskiego Cziemiernickięgo, aby nam wolno wypuszczono naszą sąsiadę Imieniem Dorotę Żonę Woyciecha Osanka, która pod czas solennęj Procesyey w dzień Bożęgo Ciała przed ołtarzami Domow Mieyskich ubieranęmi Ziemię brała y zato onę było osadzono, ale ze to miała naukę od Swiekry Swoięj do Dobytku, aby przedaiąc miała prętszego kupca, ale nie na inszą złą szkodę tedy nyz to opuściwszy więcey temi Gusiłami nima się bawić y to nima szkodzić tak miastu Cziemiernikom, jako y wsiom y Zadnemu Uzytkowi y ni mamy oto urzędu Meyskięgo Cziemiernickięgo turbować zato ze w Więzieniu Siedziała, ale podziękowawszy za napomnienie, iz dobrowolnie wypuścily, nie Dekretuiąc atęgo powinno scigać na tym kto ią na to nauczel. Naco podpisuiemy się rękami naszemi własnemi.

Woyciech Osanek Masz tę Dorotę Pisac nie Umieiać kładzie Znak ręką swoią Krzyża S †. Jakub Wołosz tenze Znak †. Piotr Kosak woyt z Siemiania ten że kładzie Znak †. Wawrzyniec Kwiatek sąsiad onech tenze znak kładzie †.

Dorota Woyciechowa Osankowa podpisuie się iako to nima nikomu szkodzić †.“
(Podał H. Łopaciński.)

= **Przykład długowieczności. (Szlacheic 116-letni).** W „Silva rerum“ rodziny Kaniewskich z Wielkopolski z w. XVII-go i XVIII-go znajdującego się w zbiorach d-ra Wacława Lasockiego, na k. 34-ej czytamy.

¹⁾ Czenierniki – miasteczko w dzisiejszym powiecie Lubartowskim.

„Generosus Dominus Raphael Kaniewski diem obiit Anno Salutis 1637, 11 octobris Anno aetatis suae centesimo decimo sexto. Plenus dierum, plenus et solatij tam de acta probe vita sua in aulis principum, comitum et senatorum, quam de omni prole sua collocata, visisque nepotibus et abnepotibus suis. Sepultus est in Maiore Wysocko Anno eodem die autem 14 Decembris. Funebris laude celebrans e suggestu ad populum est a R. P. Franciscano Concionatore Callissiensis conventus eorundem Patrum. Sacrum vero cecinit ARD Paulus Conarski SRM Secretarius Canonicus Posnaniensis. Labaro publice appenso decoravit cineres derelictus filius Magnificus Raphael Kaniewski.“

H. Łopaciński.

— *Czy to nie zabytek dawnego prawa zwyczajowego?* „Gazeta Kaliska“ w № 224 z r. 1902 podaje za „Gońcem Łódzkim“ następujący opis kary za wiarołomstwo małżeńskie: „W tych dniach państwo X, właściciele majątku ziemskiego pod Szadkiem w gubernji Kaliskiej, byli świadkami niezwyklego widowiska. Oto chłop i baba, ubrani w końskie chomąta na plecach, z wędzidłami w ustach, ciągnęli w zaprzęgu wóz. Powoził niemi parobek, a otaczał tłum wieśniaków z batami i kijami, nie szczędząc oryginalnym „koniom“ razów. Zaciekawieni państwo X dowiedzieli się niebawem przyczyny dziwnego prześladowania. Oto chłop, żonaty, zdradzał żonę z pewną dziewczyną; cała tedy gromada wiejska wymierzała w ten sposób wiarołomnemu mężowi i lekkomyślnej dziewczynie karę. Żona szła za pochodem i płacząc prosiła, aby winę darowano jej mężowi i nie robiono mu wstydu.“

— *Chodzenie z konikiem*¹⁾ z powinszowaniem Nowego Roku w Zakrzówku, w pow. Janowskim, jak mnie objaśnił jeden z najstarszych tamtejszych gospodarzy (liczy sobie lat 88), Kacper Sagan, powstało od czasu założenia fabryki cukru „Zakrzówek“, t. j. w r. 1874. Opowiada on, że za swoich młodych lat chadzał w Nowy Rok z wołem po wsiach i po dworach; zaproszony, wchodził do mieszkań, i tam wół jego dostawał trochę owsa, a przewodnik otrzymywał podarunek; innego zwyczaju nie było. „Nachodniki, wymyślniki, próżniaki“ i t. p. (mowa tu o robotnikach, przybywających do fabryki z różnych stron kraju) wprowadzili zwyczaj chodzenia z „konikiem“ i różne komedje.

Wł. Koźmian.

¹⁾ Patrz „Wisła“, t. XVI, str. 382.

Różne wiadomości.

= *X. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w r. 1904.*

Termin X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który, w myśl uchwały poprzedniego Zjazdu w Krakowie w r. 1900, miał się odbyć we Lwowie już w r. 1903, odłożony został przez Delegację Zjazdu, w porozumieniu z Wydziałem gospodarczym, na rok 1904, głównie z powodu, iż w roku 1903 odbywa się międzynarodowy Zjazd lekarski w Madrycie a geologiczny w Wiedniu, a niedawno odbył się międzynarodowy Zjazd lekarzy w Kairze. Bliższe szczegóły ogłoszone będą później. Wszelkich informacji udziela już od dzisiaj sekretariat pod adresem: Lwów, Czarnieckiego 3.

Wydział gospodarczy X. Zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie

Prof. Dr. E. Machek

przewodniczący.

Prof. Dr. J. Zakrzewski

zastępca przewodniczącego.

Prof. Dr. Sieradzki, sekretarz.

= *Polacy w monarchji Pruskiej.* Podług ogłoszonych świeżo przez pruskie biuro statystyczne danych ze spisu ludności, dokonanego w Prusiech w d. 1 grudnia 1900 r., w dniu tym naliczono w monarchji pruskiej 3 305 749 Polaków, Mazurów i Kaszubów. Dowodzi to, że w dziesięcioleciu, poprzedzającym spis, ludność słowiańska w Prusiech wzrosła o 383 274 głowy. Liczba osób, które oświadczyły przy spisie, że władają tylko językiem polskim, wynosiła 1 grudnia 1900 r. 3 063 490, wobec 2 765 101 w r. 1890; osób władających polskimi i niemieckim językiem naliczono 164 211 wobec 103 112 w r. 1890. Z ubolewaniem biuro statystyczne stwierdza, że od r. 1858 pomnożyła się liczba Polaków, Mazurów i Kaszubów o 1 200 000 głów, pociesza się jednak faktem, że od r. 1890 zaznaczył się ubytek. Gdy bowiem w r. 1858 przypadało na 1 000 głów ogólnej ludności Prus 95,96 Polaków, Mazurów i Kaszubów, w 1861 r. 99,82, a w 1864 r. 100,20, to w r. 1890 liczba ta spadła na 97,55, a w 1901 roku na 95,50. W dalszym toku swych uwag biuro statystyczne zaznacza, że obok dawnych trzech polskich stanów, a mianowicie: duchownego, szlacheckiego i włościańskiego, wytworzył się czwarty stan średni, który jest obecnie głównym rozsadnikiem „dążności narodowo polskich.“
(„Słowo,“ № 36, 1903 r.)

= *Zamek Krakowski.* Za dwa lata upłynie 25 lat od chwili, kiedy niezapomniany dr. Zyblikiewicz z właściwą sobie gorącością oznajmił na rynku krakowskim, przed Baranami, wieść, że cesarz

przyjmuje Wawel na swoją rezydencję. Czyż się spodziewał, że do r. 1903 wieść ta przebywać będzie tylko w krainie pobożnych życzeń?
(„Tydzień“ piotrk., № 7 r. b.)

= *Z prasy niemieckiej*. Poglądy swe na Biblię, w związku ze znanyim odczytem prof. Delitscha, cesarz Wilhelm II rozwinął w obszernym, zamieszczonym w „Grenzboten“, liście do admirała Hollmanna. W ciekawym tym dokumencie cesarz pisze pomiędzy innemi: „Rozróżniam dwa rodzaje objawienia: nieustające, niejako historyczne, i czysto religijne, przygotowujące na późniejsze pojawienie się Mesjasza. Co się tycze pierwszego objawienia, to nie żywię najmniejszej wątpliwości, że Bóg objawia się bezustannie w swoim stworzonym przez siebie rodzaju ludzkim. Z miłością ojcowską i żywym zainteresowaniem śledzi On rozwój ludzkości, aby ją udoskonalić; „objawia się to w tym lub w owym wielkim mędrцу, kapłanie lub królu, i to nie tylko wśród chrześcijan, ale wśród pogan i Żydów. Objawił się więc w *Hammurabim*, Mojżeszu, Abrahamie, Homerze, Karolu Wielkim, Lutrze, Shakespearze, Göthem, Kancie, cesarzu *Wilhelmie Wielkim*. Często dziad mój zaznaczał wyraźnie, że jest jedynie narzędziem w rękę Pana.“

Pomimo, że wśród proroków jest połowa Niemców, „Frankfurter Zeitung“ przypomina dowcipnie, że brat Wilhelma Wielkiego powiedział niegdyś o nim, że „ma on co najwyżej dane na dobrego feldwebela.“ „Był on uczciwym i szczerym człowiekiem, ale do tego stopnia świadomym swej niższości umysłowej, że pozwolił działać Bismarkowi.“

= *Wacław Natkowski*, znany powszechnie geograf, umysł i charakter dzielny i nieznaący kompromisów, gdy chodzi o sprawy ukończonej przezeń nauki, obchodził w tych czasach dwudziestopięcioletnie pracy naukowej w najbliższym gronie przyjaciół i uczniów. Nieustrudzonemu Jubilatowi ślemy serdeczne życzenia doczekania się złotych godów z nauką, której chlubnie i wytrwale służy.

= *Niemczenie*. W komisji budżetowej sejmiku pruskiego minister Hammerstein odpowiedział na zapytanie posła Głębockiego, że rząd nie tylko będzie nadal germanizował nazwy pojedynczych miejscowości w dzielnicach polskich, ale nawet szuka sposobu, aby zgiermanizować wszystkie nazwy polskie odrazu.

= *Krakowskie Towarzystwo polskiej Sztuki* stosowanej, mieszczące się dotychczas w Muzeum Narodowym, przeniosło się do własnego lokalu przy ulicy Wolskiej № 14 w Krakowie.

Z POWODU BILANSU NASZEJ PRACY UMYŚLOWEJ.

(Przedruk z N-ru 13-go „Ogniwa” z upoważn. redakcji.)

„Pan Adolf Strzelecki obliczył w „Słowie,” na podstawie bibliografii „Książki,” że w r. z. nasza produkcja wydawnicza wynosiła 1716 książek i broszur. Podział systematyczny tego dorobku na poszczególne działy piśmiennictwa wykazał, że o ile dział beletrystyki przedstawia się imponująco, o tyle wydano niezmiernie drobną ilość dzieł naukowych. I nie tylko naukowych. Przemysł i handel ma tylko 28 numerów, technika 26, wydawnictwa dla ludu 24 i t.d. Smutny ten bilans odbił się dość głośnie echem na łamach naszej prasy. Posypały się w prasie codziennej ubolewania i głosy alarmu. Na te lamentujące głowy niebawem „Przegląd Tygodniowy” (w № 5 r. b.) wylał kubek zimnej wody, z subtelną ironją wykazując, co robiła ta prasa, dziś szczerze biadająca, dla podniesienia poważnej produkcji umysłowej.

„Przecież prasa, jak jeden mąż, stawała zawsze i wszędzie za szerzeniem światła...” czytamy w artykule, zatytułowanym „Ł z y k r o k o d y l e.” „Czy to t. prasa ogłaszała kiedykolwiek „bankructwo wiedzy,” „fatalne kierunki pozytywizmu,” „zgubność nauk przyrodniczych?”... Czy to ona śpiewała hymny na cześć „nowej ery pieśni”... i nie otwierała wszystkich okien i drzwi, aby przez nie mogły się dostać potężne promienie wiedzy?... Czy to nie w naszej prasie znajdowały odgłos wszelkie usiłowania uczonych? Czyż nie roją się nasze redakcje od specjalistów, zabierających głos co dzień.. w sprawach, dotyczących ogółu, na podstawie wiedzy? Czyż prasa nie usunęła na dziesiąty plan sprawozdań z koncertów, teatru?... Słowem, czyż prasa nie spełnia względem wiedzy, literatury poważnej... swych obowiązków? czyż psuła blagą duszę społeczną, truła myśl wstecznictwem, unosiła się prywatą?... uśmiercała milczeniem jakąkolwiek myśl wyższą? I oto teraz przychodzi jej opłakiwać zastój nawet w literaturze... czerwienić się za społeczeństwo, ... błędną, iż mamy stu poetów, a jednego tylko geografa, dwustu beletrystów i dwóch pedagogów!”

Jakby w odpowiedzi na te pytania, zjawia się równocześnie w № 5-m „Niwy Polskiej” artykuł „Co się stało?”, podpisany przez p. S. K. Niech nam daruje autor, że, nie pytając o pozwolenie, przedrukujemy żywcem jego słowa.

„Doprawdy śmiać się chce wobec alarmów tego rodzaju. Ktoś mógłby przypuszczać, że niespodzianie odkryto Amerykę nieuctwa, lub też, że cała prasa, dziś lamentująca. spada nagle z obłoków, skoro tak ją przeraził fakt, nie będący przecież żadną marą niespodzianą—lecz następstwem całego szeregu przyczyn, sięgających głębin naszego wychowania społecznego.

Alarm ten śmiesznym jest jeszcze z tego względu, że ta sama prasa, która dziś wylewa łzy krokodyla nad ubóstwem naszej umysłowości, była jednym z główniejszych czynników, które wpływały naniżenie lotów pracy umysłowej.

Narzekacie na nadprodukcję powieści i poezji!.. A któż ją wywołał? Kto ogłaszał (i ogłasza) konkursy na nowele, powieści, komedje i balady? Kto o byle jakiej poronionej sztuce scenicznej wypisywał całe tomy sprawozdań? Kto prowadził publiczność za kulisy teatralne?... Kto najpilniej rejestrował wszelkie skandale i sensacje? Kto wieńczył podrzędnych autorów dramatycznych i aktorów, urządzał im jubileusze? Kto poszedł w służbę reklamarską wszelkiego rodzaju prywatnych instytucji, gdzie można się za darmo zabawić, lub dostać filiżankę czarnej kawy? Kto pomijał milczeniem lub zbywał dorywczo każdy poważniejszy dorobek umysłowy, o ile jego twórca nie należał do kliki wzajemnej adoracji?

Narzekacie na nadprodukcję powieści? Obłudne to lamenty, albowiem za mało (dla was) jest jeszcze tego towaru! Najlepszym tego dowodem jest współrzędny druk jednej i tej samej powieści... w kilku naraz pismach: w Poznańskim, w Galicji i u nas.

Zapotrzebowanie więc wzrasta i przewyższa podaż. I nic dziwnego, że tak jest; boć przecie łatwiej żyć w krainie fantazji, aniżeli stawać oko w oko z rzeczywistością... Któż dziś z tych, co otrzymują wyższe wykształcenie, chce „czas tracić“ na jakąś poważniejszą pracę umysłową, poza swoim „zawodem“? Po co to i na co? Przecież z tego żadnego dochodu się nie osiągnie, ani nawet nie zdobędzie się popularności... Gdyby jeszcze można było dokonać jakiegoś odkrycia... zrobić nadzwyczajny wynalazek... no, to jeszcze! Lecz o tym marzyć trudno. A jeżeli chodzi o jaką taką gloriętkę i popularność, toć łatwiej ją pozyskać, napisawszy jakąś dekadencją sztukę, lub kilka... bezsensowych sonetów, z wysokości których można urągać tłumowi zwykłych śmiertelników. Potrzeba mieć tylko znajomych reklamarzy—i sława gotowa. Po cóż więc jakaś zmundna a uciążliwa praca, jakieś studia naukowe?

„Tak rozumuje każdy prawie filister z „wyższym wykształceniem,“ które służy mu tylko jako szyld życiowy, lecz nie jako zachęta (i narzędzie) do pracy cywilizacyjnej dla swego społeczeństwa. A więc dzięki temu mamy głośnych adwokatów, ale nie mamy uczonych prawników, mamy wielu inżynierów, ale nie mamy ani jednego, któryby się cieszył uznaniem poza rogatkami miasta,“ i t. d. „Czyż wobec takiego pojmowania obowiązków życia można się dziwić, że nasz dorobek umysłowy jest bardzo niewielki, że mało się zajmujemy naukami ścisłymi.“

Prawdę wypowiedział p. S. K. Zobojętnieliśmy dla zadań idealnych, choć je mamy na ustach, i zatraciliśmy poczucie obowiązku pracowania nie tylko na chleb powszedni.

Ale że to prawda przykra, więc nikt pono nie przyzna panu S. K. słuszności. Będziemy się uspokajali rozmaicie: zaprzeczaniem zła lub składaniem go na karb ciężkich warunków życia, niepomni, że tylko brak nam odwagi spojrzenia złu oko w oko. Nigdy przecież nie było warunków szczególnie dogodnych dla poważnej pracy umysłowej, zawsze trzeba ją było i będzie trzeba okupywać znojem i ofiarami, a jednak faktem jest, że takiej posuchy na polu pracy naukowej nie mieliśmy.

„Trudno pracować dla idealistów, nie mając zabezpieczonego bytu materialnego“—usprawiedliwia się niewyziębiony jeszcze mło-

dzian, lub łamiący się z ciężkimi warunkami idealista, i zamyka nam usta, bo ma słuszość; nie do nich też kierujemy te słowa, lecz do tych, którzy, zdobywszy „byt“, ani myślą o spełnieniu przyrzeczeń młodości.

Ziemiańin zaspakaja „potrzeby umysłowe“ lekturą gazety, tygodnika ogólnej treści i kalendarza, a co najwyżej powieści, zawodowcy i niezawodowcy miejscy to samo prawie czynią, i tylko drobny niezmiernie procent ludzi wykształconych nie zrywa z piśmiennictwem naukowym albo technicznym, podtrzymując złudzenie, że się u nas tak samo pracuje umysłowo, jak gdzieindziej.

Ale to znowu złudzenie. W ogromnej większości wypadków jednostka taka—to tylko Petronjusz w swoim rodzaju. To inoylek, którego widzimy przelotnie na tym i znowu na innym kwiatku nauki. To nie pszczołka; on smakuje tylko w nektarze wiedzy, kokietując naukę i swoje otoczenie subtelnością gustów — lecz nie znosi miodu ani wosku do ula. On szuka nie *pracy*, lecz *rozrywki* w „wyższym“ gatunku; to nie producent, lecz zwyczajny konsument. Talent i wyższe uzdolnienia produkcyjne idą dziś w służbę literatury pięknej; piszą się setki powieści i dramatów, bo to łatwiej przychodzi i lepiej popłaca.

Jałowość tedy naukowa—i nietylko naukowa—ostatnich czasów nie leży bynajmniej w jakichś urojonych warunkach, niekorzystnych dla produkcji naukowej, lecz w n a s a m y c h. Poprostu spraktycznieliśmy. Nie chce się nam ciężko pracować z małą szansą rychłego zbierania owoców swego trudu; instynkt samolubny popycha nas do takiej „pracy umysłowej“, która obiecuje zapłatę natychmiastową w postaci łatwiejszej sławy, rozgłosu, uznania, no, i jakiego takiego dochodu. Nad nauką trzeba ślęczyć szereg lat, nim zacznie zbierać „owoce“, tymczasem jeśli napiszę „dzieło natchnienia“, baladę, dramacik lub powieść, która zostanie nagrodzona choćby ostatnią nagrodą, już imię moje powtarzać będą tysiące filistrów z namaszczeniem, już podobiznę moją uwieczni pięć tygodników, już moja „sława“ na prywatny choćby użytek gotowa, i mogę nawet na niej poprzestać, jeśli nie czuję się na siłach sięgnąć po większą i trwalszą.

Łatwy chleb—oto hasło dzisiejsze. Najmniej się napracować, najwięcej zdobyć „dla siebie.“ Swoją drogą przyczyn zła jest bez wątpienia więcej, bo zjawisko jest bardzo skomplikowane, i wartoby je poddać szczegółowej analizie. Wiele np. waży tu zapewne prąd chwili, moda w życiu umysłowym, mniejsza także energia życiowa nasza, czyli inaczej—słabsza zdolność do pracy, ale, że przyczynia się do zwiększania tego zła, i to w sposób potężny—p r a s a, to nie ulega wątpliwości.

Rozważmy tylko, że każdy dziś z nią obcuje, a dla większości stała się ona nawet *alfą* i *omegą* piśmiennictwa. Ogół wykształcony wspólnie ze średnio-inteligentnym poi się codziennie czczą gadaniną lekoduchów, płytką erudycją z encyklopedji i blagą umysłów niedo-

uczonych, lecz zuchwałych, którym się zdaje, że o wszystkim mogą mówić, którzy popełniają bezkarnie tysiące najgrubszych błędów, nigdy nie odwoływanych ¹⁾. Cóż dziwnego, że w takiej szkole rodzi się lekceważenie nauki, zanika ścisłość myślenia, stygną zwolna porywy nawet orle, warzone systematycznie tryumfującą płytkością, a nawet ignorancją; umysły przyzwyczajają się do ślizgania się po wierzchu każdej kwestji, do niezgłębiania niczego, do traktowania ważnych rzeczy lekko, a najmniejszych — z namaszczeniem. Cóż dziwnego, że potym nie smakuje już wiedza ścisła?

Prawdziwy dziennikarz nie uwierzy, żeby to była prawda, bo gdyby mógł uwierzyć, przestałby być dziennikarzem. U niego temperament, nerwy i śmiałość tak dobrze zastępują gruntowność wiedzy, że nieświadom jest nawet krzywdy, jaką szerzy.

On powie, że krzewienie nauki lub przyzwyczajanie do ścisłego myślenia nie jest jego obowiązkiem, gdyż od tego są: szkoła, książki naukowe i czasopisma specjalne, i tym uspokaja swoje sumienie. Pozornie jest nawet w porządku z logiką, ale tylko pozornie. Mamy wprawdzie czasopisma naukowe, wychodzi trochę książek poważnych, ale cóż z tego, kiedy wszystkie one nie mogą zrównoważyć szali zła, bo są mało czytane, egzystują tylko *honoris causa* i utrzymują się wysiłkami jednostek, bo wy, panowie dziennikarze, nietylko zmonopolizowaliście czytelnictwo przez schlebianie niższemu i najniższemu gustowi i potrzebom mas, nietylko większość drapuje się w togę wszystkowiedzów, nietylko zasłaniając sobą i swemi płodami szersze widnokreśli myśli, na które Wy tego ogółu nie wprowadzacie i wprowadzać nie możecie, ale nawet odbieracie zdolność poważnego myślenia. Pomiedzy myśleniem i działaniem dziennikarskim, a myśleniem i działaniem naukowym jest przepaść, — oba sposoby wykluczają się niemal. Jeśli więc umysł ćwiczymy w jednym sposobie, zatracą on zdolność myślenia w drugim. Co więcej, pole działalności dziennikarskiej zdaje się wam już nie wystarczać, i w pogoni za zwiększeniem kręgu prenumeratorów sięgacie tam, gdzie sięgać nie powinniście piórem dziennikarskim. Któż to, jeśli nie wychodzi coraz częściej w atrybucje uczonych i daje w postaci premjów lub artykułów różne wydawnictwa i prace „naukowe“ redagowane i pisane przez dziennikarzy — szumnie, błyskotliwie, ale płytko? Niedosć więc, że odciągacie od książki naukowej, ale jeszcze podstawiacie surogat, naprędce i według innej metody sfabrykowany, w miejsce płodów pracy ściśle naukowej.

Strawa, którą zaspakajacie głód umysłowy ogółu, choć smaczna, jest najczęściej nieposiłnym surogatem prawdziwej strawy umysłowej; nasycą, lecz nie daje sił: skądże więc ma się brać tęgość w złe odży-

¹⁾ Według wszystkich dzienników „spadła niedawno kometa“ za jakimś miastem, i żaden dziennikarz nie dostrzegł w tym nic rażącego.

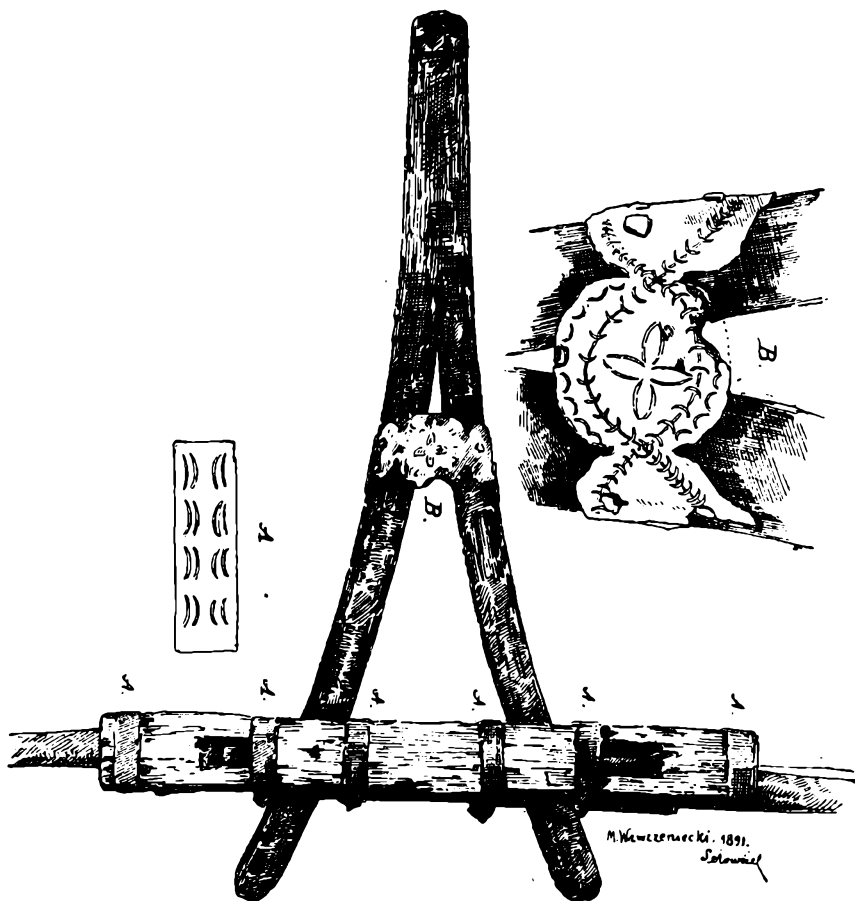
wianym organizmie? Bezwiednie więc stworzyliście, a raczej stworzyliśmy sobie wszyscy błędne koło, z którego niema prawie wyjścia, a przynajmniej niema łatwego. Czytają was nałogowo wszyscy; piją nawet ci, co sarkają na napój, jaki im podajecie, i podobnie jak nałogowcy—nie mają wkrótce sił sięgnąć po inną strawę. Niełatwo odzwyczaić się od narkotyku. I zresztą kto ma być lekarzem? Chyba nie dziennikarze, bo im dobrze się opłaca produkowanie takiej, a nie innej strawy. Może ogół? Ależ ten przecież pożąda już narkotyku. A więc uczeni? Lecz skądże ich brać, kiedy to gatunek, wobec waszego rozpanoszenia się, wymierający, a przytym—bez żadnego już wpływu na ogół, bez żadnego z nim kontaktu. Zreformował się „Kurjer Świąteczny,” oddając się na usługi bałwanowi próżności i zabawy—i cóż się po dwu miesiącach okazało? Zdobył odrazu daleko więcej prenumeratorów, niż ich mają wszystkie polskie pisma naukowe, a z e m wzięte. Co więcej! zamiast zostać smutnym unikatem, pobudził zazdrość współkolegów, którzy w „szlachetnej emulacji” prześcigają się teraz w dostarczaniu swym czytelnikom takiego samego pokarmu? Czy ten pokarm był potrzebny? Nie, gdyż przed kwartałem jeszcze czytelnicy obchodzili się bez niego i stali wiernie przy swych dostawcach. Ale że się nowy produkt okazał złotodajnym — dalej go fabrykować, a choć to prawie trucizna w naszych warunkach—mniejsza o to; interes przedewszystkim! Tak się usypiają siły i aspiracje umysłowe ogółu. I niech mi daruje czcigodny Aleksander Głowacki, ale go nazwę niepoprawnym optymistą za to, że uspokaja nas twierdzeniem, że „tak znowu źle nie jest“...

Jest gorzej niż kiedykolwiek było, a najlepszy tego dowód, że już zła nie dostrzegamy. Jakież to wymowne, a smutne, co „Książka” mówi o „Kosmosie” lwowskim, albo też skargi Znatowicza we „Wszczęświecie” i „Chemiku Polskim.” Nie myślę wymagać od nikogo, aby podzielał w zupełności poglądy moje w kwestji tak ważnej, i dobrzeby było na drodze ścisłego badania rozstrzygnąć raz pytanie: co za przyczyna lub też zbiór przyczyn składają się na to, że nasza wytwórczość naukowa jest mniejszą i gorszą od wytwórczości literackiej? czy leży to w warunkach zewnętrznych bytu, czyli też w organizacji mózgu naszego? Zauważono już (np. M. Massonius i inni), że nasz umysł zdaje się mieć wrodzony popęd do myślenia nienaukowego, że niema w nas zamiłowania do nauki—dla nauki samej. Jeśliby tak było, czy leży w granicach możliwości częściowa choćby zmiana? Moim zdaniem zło leży tylko w wychowaniu, nie zaś w organizacji, i dlatego zawołam: Baczność, młode pokolenie! Gdy starsze zmarnowało dni swoje, do was należy odrobić zaległości i w was już tylko nadzieja. „Poradnik dla samouków” świadczy, że zanosi się na lepsze, jeżeli tylko wasz ogień nie jest słomianym, jakim, niesłety, nasz się okazał.“

Erazm Majewski.

OKUCIE WOZU (fragment).

(Lelowice, gm. Pałecznicza, pow. Miechowski, gub. Kielecka.)



W roku 1891 odrysowałem w Lelowicach załączone okucie żelazne, zdobione ze starego tyłu wozu (półwozie zadnie, jak tam nazywają).

Marjan Wawrzyniecki.

POLEMIKA.

Z powodu uwag, zamieszczonych w zeszycie V „Wisły“ o artykule „Przyczyna epoki lodowej“ w Nr 33 „Wszechświata.“

Krajiną nazywamy obszar ziemi, mający właściwe cechy fizyczne, siedzibami zaś jednego narodu, jego krajem bywają rozmaite krainy. *Wisła*, twierdząc, że temperatura siedzib naszych zależy „od woli ich mieszkańców,“ rozumiała widocznie przez siedzibę dom wybudowany i umyślnie ogrzewany. Nie takie jednak pojęcie należy łączyć z wyrazem *siedziba*; świadczy o tym np. Słownik wileński.

Nie mamy pewności, czy w okresie czasu, kiedy rozległe lodowce zajmowały większe szerokości geograficzne, nie istniał człowiek w szerokościach mniejszych, i przez kulturę swą, niszcząc lasy ogniem, nie wzbogacał atmosfery w dwutlenek węgla. Nieznaczne zaś ślady człowieka z owej epoki w okolicach naszych świadczą tylko, że warunki nie sprzyjały tu wtedy jego życiu, ale nie upoważniają nas do twierdzeń, że życie ludzkie wogóle rozpoczyna się dopiero od epoki lodowej. Niszczenie lasów ogniem nie znaczy też tego samego, co ich pożary; wszak i my niszczymy lasy ogniem, ale ich nie podpalamy, lecz owszem chronimy od pożarów. Nie potrzebujemy wcale wyobrażać sobie, że „potężne pożary lasów“ trwały conajmniej sto kilkadziesiąt tysięcy lat, t. j. tak długo, jak topnienie lodowców. Dla ciągłości skutku—topnienia lodowców—potrzebną była wprawdzie stała przyczyna, ale we *Wszechświecie* zaznaczono, że był nią dwutlenek węgla; z ognisk życia ludzkiego, czy też głównie z wulkanów (lub wreszcie może nawet z lasów, zapalonych przypadkiem, np. przez piorun), rozniesiony przez wiatry i dyfuzję po całej atmosferze, sprawiał on, że ziemia mniej stygła niż poprzednio, dopóki nie zużył się w pewnej mierze na utwory mineralne i roślinne, a potem klimat znowu się ochładzał. Jakichś niezwykle długo trwających pożarów lasów tłumaczenie we *Wszechświecie* nie wymaga jednak zupełnie. Nie „zapomniano“ też tam, że „gieologia zna nie jeden, lecz kilka okresów lodowych;“ świadczą o tym wiersze 14—10, w łamie 1, na str. 514 od dołu, więc *Wisła* nieuważnie przeczytała ów artykuł.

Jaka była istotna przyczyna epoki lodowej, tego zapewne nie wyświetli otworzenie żadnego nowego zamkniętego jeszcze archiwum, a hipoteza Arrheniusa i Eckholma pozwala objaśnić szereg zjawisk z przeszłości ziemi. Być może, iż w rzeczywistości działa się inaczej, jednak przez dziwienie się i ośmieszanie niczego nie zbudujemy.

F. Piotrowski.

Krytykę artykułu, o który chodzi panu F. Piotrowskiemu, zakończyliśmy temi słowy: „Nie wymieniamy autora, bo chodzi nam o rzecz samą, o powagę drukowanego słowa, nie zaś o sprawienie przykrości komuś, wygłaszającemu swoje poglądy w dobrej wierze i z dobrą wolą. Nie zniechęcać, lecz ostrzegać pragniemy.”

Wobec tej dyskrekcji mógłby p. P. nie usiłować bronić tego, co się obronić nie da. Skoro jednak koniecznie żądał, abyśmy wydrukowali jego odpowiedź, musimy *volens volens* jeszcze raz powrócić do tej materji.

Przedewszystkim usuniemy matę nieporozumienia. Pan P. powiada, że „dziwieniem się i ośmieszaniem niczego nie zbudujemy.” Ale my nie zamierzaliśmy nic budować; przeciwnie, celem naszego wystąpienia było właśnie zburzenie twierdzeń nieprawdziwych. Dziwiliśmy się także — ale nie autorowi, któregośmy nie znali, lecz tylko redakcji „Wszechświata,” że wydrukowała jego artykuł, ośmieszanie tylko czegokolwiekbądź nie leży w naszym zwyczaju.

Aby w paru słowach skończyć blałą w gruncie rzeczy polemikę, nie będziemy się spierali z autorem o znaczenie użytego przezeń wyrazu „siedziba,” bo to była tylko jego nieściśłość stylistyczna. Nam nie o wyrazy chodziło, lecz o *nadzwyczajne przecenienie roli dwutlenku węgla w dziejach globu ziemskiego*, zwłaszcza w zastosowaniu do wyjaśnienia przyczyny epok lodowych, i wogóle o niewłaściwość szukania źródła dwutlenku, potrzebnego dla hipotezy, tam, gdzie go szukać nie należy. P. Piotrowski przypomina, że „życie ludzkie nie rozpoczyna się od epoki lodowej.” To rzecz powszechnie wiadoma i nikt jej nie zaprzeczał. Za *curiosum* uznaliśmy myśl, że palenie lasów przez człowieka było przyczyną stopnienia lodowców (przez zwiększenie ilości dwutlenku w atmosferze), nie dlatego wcale, aby wówczas człowieka nie było, lecz dlatego, że człowiek nie był w stanie ani wznicieniem pożarów, ani paleniem „ognisk” wpływać na *perjodyczne* zwiększanie się ilości potrzebnego dla teorii dwutlenku węgla.

Sam zresztą autor cofa się w tym względzie, gdy wprowadza teraz poprawkę: „może z lasów zapalonych przez *pioruny*” (!). Poprawka ta najlepiej bodaj charakteryzuje bezsilność hipotezy. Dość wziąć pod uwagę, że pioruny były tak samo przed epoką lodową, jak w czasie jej trwania, jak wreszcie do dziś dnia biją.

Coś, co wydarza się stale i statecznie (pioruny, palenie ognisk przez ludzi), nie może być *przyczyną* zjawisk *perjodycznych* przemijających, a więc okresów ciepłych lub zimnych, kolejno następujących po sobie i trwających każdy po kilka lub więcej tysięcy lat!

Pomijając już nikłość „*przyczyny*” w stosunku do potężności przypisywanego jej skutku, trzeba by wprzód dowieść, że człowiek co kilka tysięcy lat zaprzestawał na długo palenia ognisk i drzewa, że pioruny perjodycznie milły także na lat kilka tysięcy, wreszcie że i wulkany, po kilku tysiącach lat działalności, nagle i na długo wszystkie przestawały wybuchać...

I oto doszliśmy do absurdu, który jednak jest nieunikniony, jeśli hipoteza ma się ostać. Nigdy więc nie uwierzimy, aby przyczyny, podane przez usta p. Piotrowskiego (człowiek, pioruny lub wulkany, a z niemi razem dwutlenek węgla), mogły objaśnić tak złożone i wyjątkowo zawile zjawisko geologiczne, jakim jest epoka lodowa.

Pan P. wziął nam za złe, że nie godzimy się z jego zapatrywaniem, żeśmy przeciw nim wystąpili, ale zapomina, że sam potępia cudze pomysły i hipotezy i to radykalnie. Ktoż to powiedział, że pewne teorie kosmiczne są „zupełnie dowolne,” że inne „dotychczasowe objaśnienia (epoki lodowej) są nieudatne?”

Kończymy wyjaśnienie najżyczliwszą radą, aby p. P., miast bronić bezpodstawnych hipotez, popularyzował raczej we „Wszechświecie” prawdy naukowe i tezy lepiej uzasadnione, a wtedy pierwsi cieszyć się będziemy, widząc, że coś buduje, że szerzy naukę, nie zaś dyletantyzm w naukach przyrodniczych, który i bez niego zalewa nasze piśmiennictwo. Niechże fale tego płytkiego morza nie dosięgają nigdy nawet przypadkowo „Wszechświata,” bo gdzież w końcu czytający ogół szukać będzie nauki o przyrodzie?

Erasm Majewski.

OMYŁKA DRUKU.

Autorką „Jeszcze słów kilka o wzorach hańciarstwa ludowego,” zamieszczonych w I-m zeszytzie „Wisły” (str. 85) jest p. Marja Stecka, nie zaś Stécker, jak wydrukowano skutkiem niefortelnego odczytania podpisu Sz. Autorki.

Przy tej okazji upraszamy ponownie Sz. Współpracowników i Korespondentów o rękopisy czytelne i po jednej tylko stronie papieru pisane, gdyż niezachowanie tej ostrożności przysparza nam i składaczom mozołu, a pomimo tego nie pozwala uniknąć przykrych omyłek, zwłaszcza w nazwiskach miejscowości i osób.

Red.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop. można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

Redaktor i Wydawca **Erasm Majewski.**

Дозволено Ценаурою. Варшава, 1 Марта 1902 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

Księgarnia Naukowa w Warszawie. Krucza 44

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

Poradnik dla samouków.

- Część I** (wydanie II). Matematyka. Nauki przyrodnicze. 1901. Str. XLII+728. Cena rb. 1.
Część II. Nauki filologiczne i historyczne 1899. Str. XIV+695 (na wyczerpaniu). Cena 80 kop.
Część III. Nauki społeczne i prawne. 1900. Str. X+446. Cena 80 kop.
Część IV. Statystyka bibliografii naukowej. Filozofja. Nauka wychowania. Popularyzacja wiedzy i samouctwo. 1902. Str. CXII+492. Z 21 ilustracjami. Cena rb. 1,20.
Część V, zeszyt I (książka do czytania dla samouków). Świat i człowiek. Wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teorii rozwoju. 1903. Str. 558, ze 169 ilustr. i 3-ma tablicami kolorowanymi.

L. Krzywicki. Kwestja rolna. Przewrót w produkcji wiktuałów. Cena rb. 2,50.

WŁASNE WYDAWNICTWA:

S. Posner. Nad otchłanią. W sprawie handlu żywym towarem. Cena 50 kop.

L. Krzywicki. Nasze potrzeby naukowe. Cena 20 kop.

Multatuli. Wybór pism w przekł. i z przedmową M. Posner-Garfeinowej. Cena rb. 1,50.

J. KARŁOWICZA

Słownik Gwar Polskich

Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie.

Tom I — A do E, str. 460; tom II — F do K, str. 550 w 8^{ce} w.
Cena 10 koron za tom.

W I E L K I

Słownik Języka Polskiego.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możliwości, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nie tylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiołu słowotwórczego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pier (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, albo wyraz obcy od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich. Całość Słownika ma objąć około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy. Ogłaszanych będzie mniej więcej po 4—5 zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10**. Cena jednego zeszytu **kop. 50**. Na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Redakcji „GAZETY HANDLOWEJ” w Warszawie, ulica Szpitalna № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki.

„WISŁA”

(LA VISTULE)

REVUE BIMENSUELLE GÉOGRAPHIQUE ET ETHNOGRAPHIQUE

VOL. XVII.

1903.

2^{re} livraison. Mars — Avril.

SOMMAIRE.

E. Majewski i W. Jarecki. La bétail (pecus, bos, vacca, vitulus) dans la langue, dans les idées et dans les pratiques du peuple polonais	133
A. Chudziński. La ville Brodnica en XVIII siècle (fin) . . .	173
M. Wawrzeniecki. Les fragments des constructions en bois	201
I. Radliński. Les apocryphes judaïco chrétiens (fin)	206
H. Ł. Légendes populaires sur l'origine du mot „Odrzykoń“ . . .	232
RECHERCHES. Avis de la Rédaction	236
COMPTES RENDUS ET CRITIQUES	238
REVUE DES LIVRES	238
REVUE DES PÉRIODIQUES	249
NOTICES ETHNOGRAPHIQUES.	252
DIVERS	254

ADOLF ČERNÝ.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

Z łużyckiego tłumaczył Bronisław Grabowski.

Odbitka z „Wisły“.

Warszawa, 1901 r., 8-ka większa, str. 444. Cena rb. 2 kop. 50.

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Ценаурою. Варшава, 1 Марта 1903 года.

Druk Rubieżewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.